Nr. 3.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO.

Rok XIX.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład Księży Misyonarzy.
1913.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna **7 Kor. (7 Mk.)**; dla Ameryki **8 Kor.**

Od września 1912 r. przeniesiono Redakcyę »Roczników« na Stradom, tam przeto upraszamy nadsyłać prenumeratę na rok 1913.

Adres: Redakcya »Roczników« — Kraków, Stradom 4.

Redakcya uprasza najuprzejmiej Czcigodnych Księży Superyorów oraz Czcig. SS. Przełożone o łaskawe nadsyłanie sprawozdań o pracy i stanie powierzonych im domów i dzieł, w myśl statutów ułożonych przy zakładaniu naszego kwartalnika oraz stosownie do „Słowa wstępnego", zamieszczonego w pierwszym zeszycie tychże „Roczników" (1895 r.).

Załączamy też gorącą prośbę o pisanie nekrologów naszych Zmarłych.

NR 3

W pięćdziesiątą rocznicę Domu św. Wincentego na Kleparzu.

Żyjemy w okresie jubileuszów Zgromadzenia. Za niespełna cztery lata przypada trzechsetletnia pamiątka moralnego zawiązku Zgromadzenia, jakim było pierwsze kazanie misyjne św. Wincentego w Folleville, 25 stycznia 1617 r.; a za lat dwanaście, da Bóg doczekać, święcić będziemy trzechsetną rocznicę pamiętnego dnia, 17 kwietnia 1625 r., w którym urzędowo zaczęło się Zgromadzenie, przez podpisanie kontraktu fundacyjnego pomiędzy św. Wincentym a rodziną de Gondi. Sławny ten kontrakt o sześciu artykułach, „służył, jak powiada Bougaud, Misyonarzom za jedyną regułę przez trzydzieści lat, a nawet dzisiaj jeszcze służy; chociaż św. Wincenty a Paulo przy schyłku swego życia, po tylu latach rozwagi, doświadczenia i modlitwy, postanowił spisać reguły dla swego Zgromadzenia, to jednak w zasadzie zachował dawne przepisy, dodając do nich tylko niektóre nowe". — Zanim jednak wiekopomne te chwile w całem Zgromadzeniu uroczyście wspominać będziemy, zwrócić możemy uwagę na bliżej naszą prowincyę obchodzące pamiątki.

W roku przyszłym przypada pięćdziesiąta smutna rocznica zniesienia dawnej prowincyi warszawskiej, sięgającej swymi początkami czasów św. Założyciela, a z której pozostał nam jedynie dom na Stradomiu. Katastrofę z dnia 27 listopada 1864 opisały „Roczniki" w roku 1900 (nr. I., str. 11—20). Z tą chwilą zaś łączą się zawiązki nowej prowincyi krakowskiej, utworzonej dnia 28 marca 1865 r. W przyszłym nadto roku upływa 200 lat od osiedlenia się SS. Miłosierdzia w Krakowie, sprowadzonych przez dobrodzieja obydwóch Zgromadzeń, ks. biskupa Szembeka [1]).

---

[1]) Patrz w niniejszym zeszycie Roczników artykuł „Z dziejów Domu Stradomskiego", pod koniec.

Dnia zaś 7 lipca b. r. upływa lat 50, odkąd Konfratrzy nasi osiedli na stałe w dzisiejszym domu przy ul. św. Filipa na Kleparzu. Już wprawdzie pod koniec roku 1861 O. Gen. Etienne przysłał do Krakowa na dyrektora nowo powstałej prowincyi SS. Miłosierdzia ks. Piotra Konrada Stroevera z Kolonii, który wraz z ks. Wiktorem Ożarowskim zamieszkał w małym domku obok kościoła św. Szymona i Judy przy ul. Warszawskiej. Tam też należy szukać zawiązku domu św. Wincentego. Właściwie jednak faktyczna historya tego domu zaczyna się z dniem 7 lipca 1863, w którym Konfratrzy przebywszy pół roku niespełna we wspomnianym domku obok SS. Miłosierdzia, a rok w domu XX. Pijarów przy rynku Kleparskim, przenieśli się na stałe do nowo zbudowanego przy ul. św. Filipa domu (części dzisiejszego), a mianowicie w miejsce przeznaczonego do Chełmna ks. Stroevera, nowo mianowany i przysłany z Paryża superyor ks. Piotr Henryk Oudiette, a wraz z nim ks. Wiktor Ożarowski, jako asystent, ks. Jan Siedlecki, jako prokurator, oraz ks. Aleksander Popławski, jako kapelan szpitala św. Łazarza.

Dla upamiętnienia tego pięćdziesięciolecia umieszczamy tu wiadomość o powstaniu kościoła św. Wincentego na Kleparzu, podaną wraz z krótką notatką historyczną o Misyonarzach w „Kalendarzu Krakowskim“ na r. 1878, oraz w osobnej odbitce pod napisem „Kościół św. Wincentego a Paulo XX. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu“, a to dlatego, że choć kościół ten późniejszy jest od domu, dalsze jednak dzieje domu ściśle łączą się z tym kościołem, a potem, że w sam raz na to pięćdziesięciolecie dokonano powiększenia kościoła, którego opis poniżej także podajemy. — Dla illustracyi niechaj służą widoki: kompleksu zabudowań kleparskich od frontu, wnętrza dawnego i nowego presbyterium, kaplicy Matki Boskiej oraz widok zewnętrzny przedłużenia kościoła, od strony wschodniej, wraz z nową zakrystyą.

Historyę samego domu odkładamy do dalszych zeszytów, żywiąc niepłonną nadzieję, że inne także domy opra-



Dom i kościół św. Wincentego a Paulo w Krakowie na Kleparzu.

cują i umieszczą w „Rocznikach“ swe dzieje, by za dwa lata na złote gody prowincyi krakowskiej, dała się zebrać całość jej historyi.

* * *

1. Początki kościoła św. Wincentego (1876—1877).

We wrześniu 1877 r.

„Dnia 2 września 1877 r. byliśmy świadkami rzadkiej uroczystości: Nuncyusz Apostolski przy dworze wiedeńskim, Arcybiskup Tesaloniki, Ludwik Jacobini, konsekrował nowy kościół św. Wincentego a Paulo, przy ulicy św. Filipa na Kleparzu. Uroczystość ta dała powód do świetnego przyjęcia wysłannika papieskiego w całym kraju, a najpierw w naszym starodawnym Krakowie, który odpowiednio do swych królewskich tradycyj umiał podjąć dostojnego gościa.

„Kościół św. Wincentego stanął staraniem i kosztem Zgromadzenia XX. Misyonarzy, którzy pragnęli w ten sposób ułatwić sobie pracę nad ludem i przybywającymi do Krakowa pielgrzymami. Nie od rzeczy więc będzie zapisać dla trwalszej pamięci kilka ważniejszych szczegółów, tyczących się Zgromadzenia XX. Misyonarzy w Krakowie i nowego kościoła.

„Założycielem Zgromadzenia XX. Misyonarzy i pokrewnych im Sióstr Miłosierdzia był św. Wincenty a Paulo. Jeszcze za życia tego świętego, bo w listopadzie 1651, Marya Ludwika Gonzaga, królowa polska, żona Władysława IV., a później Jana Kazimierza, sprowadziła XX. Misyonarzy do Warszawy, tworząc przez to misyonarską prowincyę polską. Dlatego też, że prowincya ta założona była za życia i pod okiem św. Wincentego, jenerałowie Zgromadzenia przywiązywali zawsze do niej wielką wagę, otaczając ją szczególną opieką i troskliwością. Gdy zaraz roku następnego, bo 1652 wybuchła w Krakowie morowa zaraza, pospieszył tam X. Lambert, pierwszy superyor w Polsce, z trzema towarzyszami dla niesienia pomocy nieszczęśliwym. Pobyt jego w Krakowie był chwilowym, bawił on bowiem tylko sześć miesięcy; po przybyciu Sióstr Miłosierdzia, XX. Misyonarze powrócili

na swój posterunek do Warszawy. Dopiero w 30 lat później, w r. 1682, zarząd dyecezyi krakowskiej wezwał XX. Misyonarzy warszawskich do kierownictwa Seminaryum duchownem na Zamku. Działalność ich musiała być wielce pożyteczną, kiedy już w roku 1686 biskup krakowski, Jan Małachowski, zażądał większej liczby Misyonarzy. Przybył więc z Francyi X. de Monteils z kilku braciszkami. Seminaryum na Zamku, chociaż świetnie kwitło pod względem duchownym, nie mogło się jednak utrzymać dla braku funduszów. Widząc to, biskup Małachowski, kupił dom na Stradomiu, gdzie XX. Misyonarzy wraz z Seminaryum osadził. Z czasem fundusze seminaryjskie coraz bardziej się powiększały, wreszcie biskup krakowski, Felicyan Szaniawski, fundował u XX. Misyonarzy Seminaryum, które dnia 18 grudnia 1801 r. połączone zostało wraz z Seminaryum zamkowem i akademickiem. Celem tego Seminaryum było kształcenie kleryków świeckich i udzielanie kapłanom rekolekcyj. Za Rzeczypospolitej Krakowskiej i po roku 1848, dyecezya krakowska znacznie w swych rozmiarach uszczuplona, coraz mniej wydawała młodzieży duchownej, dlatego praca w Seminaryum za szczupłem była polem dla gorliwości kapłańskiej synów św. Wincentego. W ostatnich latach przedmieścia Krakowa coraz bardziej zaczęły wzrastać, a z wzrostem ich przybywało i ludności przedmiejskiej, potrzebującej ciągłej i troskliwej opieki duchownej; zwłaszcza Kleparz, zamieszkały przez uboższą ludność, domagał się większej baczności i troski o swoich mieszkańców. Dlatego już w r. 1861 zamieszkali na Kleparzu dwaj Misyonarze: X. Stroever i X. Ożarowski, dawniej prałat kapituły żytomierskiej, w ostatnich latach Kameduła na Bielanach, gdzie też w odosobnieniu od świata i ciągłej modlitwie dokonał swego świątobliwego żywota. Obaj byli zawsze gotowi na usługi wiernego ludu — i ta gorliwość właśnie ściągała do nowo tworzącego się domu XX. Misyonarzy nietylko mieszkańców Krakowa, ale z dalekich nawet stron przybywających pielgrzymów, zwłaszcza Górali i Ślązaków. W roku 1866 przybył do domu

kleparskiego X. Piotr Soubieille z Paryża, wizytator Zgromadzenia, francuz rodem, ale równem sercem kochający swą drugą, przybraną ojczyznę. Dom zaopatrzono w większą liczbę kapłanów i braciszków, a to głównie w celu podtrzymania prowincyi polskiej, ograniczonej obecnie na jednej tylko Galicyi; dnia 10 grudnia 1842 r. zniesiono bowiem Zgromadzenie Misyonarzy na Litwie, a 27 listopada 1864 r. w Królestwie Polskiem. Wygnani kapłani przybyli właśnie do Krakowa, do nowo tworzącego się domu. Istniejący od lat kilku nowicyat *(Seminarium internum)* wydał już Zgromadzeniu 5 kapłanów i 6 braciszków. Obecnie dom kleparski liczy ogółem księży 10 i braciszków 9. Zadaniem Misyonarzy na Kleparzu jest udzielanie katechizmu w ochronach Sióstr Miłosierdzia dla dziewcząt i we własnej szkółce, gdzie uczęszcza przeszło 200 chłopców. Z tego domu wysyłają także księży na misye nietylko w mieście, ale nawet po wsiach. Tak np. przed paru laty Misyonarze krakowscy odbywali misye we wschodniej Galicyi: w Monasterzyskach, Stanisławowie, Niżniowie itd., gdzie garnął się do nich tłumami lud obu obrządków. Podobne misye odbywały się także i w samym Krakowie u św. Floryana i na Piasku. Misyonarze pełnią także obowiązki kapelanów w szpitalach św. Łazarza, św. Ducha i św. Ludwika.

„Nieustanny napływ pobożnych do spowiedzi, zwłaszcza zaś pielgrzymów, spowodował myśl wybudowania nowego kościoła, tymczasowa bowiem kaplica urządzona w domu, nie mogła pomieścić wszystkich pielgrzymów i miejscowej ludności. Wzięto się więc w imię Boże do pracy. Fundusze przyszły po większej części z Francyi i innych krajów, resztę dołożyła ofiarność pobożnych ludzi, tak że 25 kwietnia 1876 r., nazajutrz po ukończeniu 10-dniowego nabożeństwa na pamiątkę 300-letnich urodzin św. Wincentego a Paulo, X. Piotr Soubieille, wizytator Zgromadzenia, położył kamień węgielny i poświęcił fundamenta. W wydrążeniu kamienia złożono puszkę metalową, w której zamknięto i opieczętowano akt założenia kościoła, kilka monet austryackich, me-



Wnętrze dawnego presbyteryum kościoła św. Wincentego.

daliki Matki Boskiej z Lourdes, Serca Jezusowego i św. Wincentego, akt heroiczny za dusze czyścowe i hymn kościelny o św. Wincentym, przełożony na język polski przez X. Metropolitę Hołowińskiego. Tegoż dnia rozpoczęto budowę, a w lipcu 1877 stanął już kościół w całości. Plany wypracował p. F. Pokutyński, a robotę prowadził p. Zieliński W samem zaś wykonaniu położył największe zasługi podmajstrzy Feliks Kaliński, który sumienną i staranną robotą przyczynił się do prędkiego i należytego wykończenia budowy.

„Kościół św. Wincentego postawiony w stylu ostrołukowym odznacza się tem właśnie, że starano się o ile możności o zachowanie pierwotnej czystości tego stylu. Choć nie wielkich rozmiarów, sprawia on miłe wrażenie. Plan obmyślany z gustem i znajomością sztuki. Wnętrze zdobią piękne renesansowe pilastry i okazałe witryny, z których trzy nad wielkim ołtarzem, a jedna nad drzwiami wchodowemi powszechną zwracają uwagę. Witryny te pochodzą z fabryki Geglinga w Wiedniu, słynnej z wyrobu przepysznych witryn w kościele wotywnym. Witryna środkowa w presbyteryum przedstawia założenie Zgromadzenia XX. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia przez św. Wincentego, po lewej stronie pocieszanie więźniów i strapionych, po prawej opatrywanie chorych i kalek przez tegoż świętego. Ołtarzy wogóle powinno być siedm, stosownie do liczby bocznych kaplic. Dotąd jednak postawiono wielki ołtarz z drzewa, z fabryki Neumilera, odznaczający się piękną rzeźbą i harmonijnym doborem kolorów. Przedstawia on Chrystusa, wysyłającego pierwszych apostołów na nauczanie ludów. W środku Pan Jezus, po bokach św. Piotr i św. Paweł. Reszta ołtarzy w kaplicach dopiero z czasem postawioną zostanie; XX. Misyonarze pragną bowiem prawdziwych dzieł sztuki i dlatego wolą zaczekać, aniżeli stawiać tymczasowe a sprzeczne z stylem kościoła ołtarze. Pięknie okute drzwi wchodowe są dziełem rzemieślników krakowskich.

„Pierwszą mszę św. w nowym kościele, któremu dano nazwę św. Wincentego a Paulo, gdyż dotąd nie było w całej

Polsce ani na Litwie kościoła pod wezwaniem tego świętego, odprawił zaraz po konsekracyi Nuncyusz Apostolski Arcybiskup Jacobini, który też następnego dnia udzielał także w tej świątyni Pańskiej komunii św. ludowi i błogosławił w imieniu Ojca św. Odtąd kościółek XX. Misyonarzy jest ciągle napełniony pobożnym ludem, przybywającym czerpać pociechy i ulgi w strapieniach, nadziei i wiary na przyszłość".

* * *

Takie były początki kościoła św. Wincentego. Dalszą jego historyę jakoteż stopniowy rozwój nabożeństw w nim odprawianych zamieścimy przy opisie dziejów samego domu. — W całkiem nową fazę rozwoju wszedł kościół kleparski w ostatnim czasie.

2. **Powiększenie kościoła** (1911—1912).

Rok temu notowały „Roczniki" w kronice domu kleparskiego, że ciasnota kościoła pod wezwaniem św. Wincentego, dająca się szczególniej odczuć w czasie licznych rekolekcyj ludowych oraz przy dorocznych odpustach i innych uroczystościach, dała powód do podjęcia na nowo poruszonej kilka lat temu myśli o powiększeniu kościółka. Nadzieja wyrażona wówczas, że zima następna zastanie nas już w obszernej świątyni, z osobną kaplicą ku czci Matki Najśw. z Lourdes, spełniła się dosłownie. W rok zalewo po zaczęciu prac około fundamentów kościół rozszerzony otwarto dla wiernych, w dniu 1 listopada 1912.

Zamieszczamy poniżej nadesłany nam dokładny i szczegółowy opis dokonanego rozszerzenia kościoła.

* * *

Projekt powiększenia naszego kościoła na Kleparzu od dawna poruszany, doczekał się urzeczywistnienia. Z końcem września 1911 roku zapadła decyzya. W kasie leżało 3000 kor. zebranych z oszczędności. W tydzień po zapadłej uchwale wygotował Pan architekt Dr. Jan Zubrzycki z Krakowa szkic nowej przybudowy, obejmującej nawę krzyżową wraz z ka-



Wnętrze nowego presbyteryum kościoła św. Wincentego.

plicą Matki Boskiej, długości m. 20, szerokości m. 8, oraz presbyteryum długie na m. 10, szerokie m. 9. Całość, wyjąwszy kaplicę, trzymana w stylu gotyckim, ostrołukowym, dochodzi 15 m. wysokości. Powierzchnia zabudowanej przestrzeni kościoła wynosi 314·70. m^2. Obok wznosi się piętrowa zakrystya obejmująca przestrzeń m^2 70 i słuchalnia dla głuchych; obie ubikacye połączone z domem korytarzykiem, wiodącym do przekształconego dawnego skarbca kościelnego. Przełożeni Zgromadzenia plan ten przyjęli, a dzięki akuratności Pana architekta z końcem października rzut poziomy, przekrój podłużny i poprzeczny całej budowy spoczął w magistracie dla zatwierdzenia. Tu, dzięki zabiegom życzliwych Panów, zatwierdzono plany w całej osnowie, poczem oddano je do do rąk konserwatorów, gdzie przeleżały aż do końca lutego. Aprobata konsystorza trwała krótko. Tymczasem pragnieniem gorącem wszystkich było położyć fundamenta jeszcze w jesieni 1911 r., aby wyzyskać czas i aby one obległy, co zapobiega rysowaniu się murów. Ale jakże zacząć roboty, kiedy panom konserwatorom z oddaniem planów się nie spieszy? Trzeba było użyć fortelu. Wystarczyła wizyta u szefa budownictwa w magistracie i prośba o ustne pozwolenie na przedwstępne roboty ziemne, którego uprzejmy Pan Stanisław Świerzyński nie odmówił. Więc dnia 14 października zaczął podmajstrzy Widliński wytyczanie terenu, a 16 t. m. wbito pierwszą łopatę w ziemię. Wykop szedł łatwo, bo ogród kleparski to nasypisko cmentarne na twardem dnie piaskowem, dochodzące do 2½ m. wgłąb. Mając kilka fos gotowych trudno było oprzeć się pokusie, aby ich kamieniem nie zapełnić. Wprawdzie pozwolenie dane tylko na wykopy, a nie na fundamenta, ale zwyciężyła pokusa nasuwająca poczciwą myśl, że takie fosy mogą grozić niebezpieczeństwem zawalenia ludzi. Wapno leżało w dole zgaszone, kamień był zniesiony, więc bez długiego namysłu wzięto się do roboty. Wykonanie solidne. Kamień wielki, łożysty, przebijany drobnym, wiązało znakomite cementowe wapno z Pogorzyc, wzmocnione nadto silną domieszką cementu

opolskiego. W 27 dniach leżało 260 metrów fundamentów gotowych. Przykryto je papą i zasypano ziemią. Nazajutrz po ukończeniu robót, tj. 16 grudnia spadł pierwszy lekki przymrozek. W niespełna tydzień potem zakupiono okazyjnie za cenę 1200 kor. raz użyte rusztowanie, składające się z 850 desek 4, 5 i 6 metrowych, 42 londynów, 100 rygli, 24 kobylic i 20 wapniarek. Wobec niebywałej drożyzny drzewa w tym roku, gdzie deska 5 metrowa dochodziła do ceny 3·20 kor., nabycie desek po 80 hal. sztuka na sztukę było prawdziwem dobrodziejstwem. Przez całą zimę zwożono cegłę z cegielni Banku hipotecznego i gaszono wapno w bardzo wolnem tempie, z powodu silnych mrozów. W dniu 12 lutego 1912 zaczęto szalować presbyteryum, a w 3 dni potem burzyć. Dnia 6 marca rano nec locus ubi Troia. Po południu tegoż dnia włożono pierwszą cegłę pod nową część kościoła. Firmę budowniczowską dał p. Stefan Müller na warunkach niezwykle przystępnych. Murarzy w liczbie 8 sprowadzono z Jadownik, bo robotnik miejscowy wymagający, a leniwy. Na grubej izolacyi filcowo-asfaltowej ułożono nóżkę cokołową z twardego wapnia. Na niej spoczął kamienny cokół, robiony na dziko wprawną ręką murarzy jadownickich. W jego wnętrzu zamurowano dnia 18 marca kamień węgielny, poświęcony przez Czcig. ks. Kiedrowskiego [1]). Na dzi-

[1]) Tekst kamienia węgielnego:

W imię Trójcy św. Amen. Roku Pańskiego 1912, dnia 18 marca, kiedy na stolicy Piotrowej zasiadał Papież Pius X., kiedy berło monarchii austro-węgierskiej dzierżył cesarz Franciszek Józef I, kiedy rządy królestwa Galicyi i Lodomeryi sprawował namiestnik Dr Michał Bobrzyński, kiedy laską marszałkowską kraju władał hr. Stanisław Badeni, kiedy prezydentem stoł. król. miasta Krakowa był Dr Juliusz Leo i tenże sam prezesem Koła polskiego w Radzie Państwa, kiedy rządy dyecezyi krakowskiej spoczywały w ręku Jego książęcej biskupiej Mości księdza Adama Stefana Sapiehy i sufragana jego księdza biskupa Anatola Nowaka, kiedy przełożeństwo generalne Zgromadzenia Misyi pełnił Imć ksiądz Antoni Fiat, kiedy wizytatorem prowincyi polskiej był Imć ksiądz Kasper Słomiński, a przełożonym domu na Kleparzu ksiądz Czesław Lewandowski — położono ten kamień węgielny pod nową część budowy kościelnej, proje-



Kaplica N M. P. z Lourdes (nowo zbudowana) przy kościele św. Wincentego.

kim cokole ułożono kordon z twardego wapnia libiązkiego, a na nim poczęły rosnąć mury wewnętrzne ze skalistej cegły bankowej, zaś zewnętrzne z cegły podwójnie prasowanej. Zewnętrzna architektura kościoła i zakrystyi skromna, ale gustowna, nęciła oko wszystkich, a może więcej jeszcze ludzi obcych, którzy ciesząc się szybkim wzrostem budowy, codzień w licznych gromadach zapełniali nasze podwórze. Ponad oknami wpuszczono w mury grube kotwy żelazne opasujące całą budowę na okół. W pogodne dni letnie rosły i schły mury zdumiewająco. Pracowity cieśla podręczny ledwo nadążał za murarzami wznosić coraz to nowe kondygnacye rusztowań. Równocześnie z górną połową murów zaczęły się roboty ciesielskie około wiązania dachowego na spustoszonym naszym ogródku. Drzewo do niego zakupione za połowę ceny, częścią z trybuny pozlotowej na błoniach, częścią w składzie krakowskim. W trzy miesiące po ułożeniu pierwszej cegły na fundamentach, bo dnia 10 czerwca równia (czyli t. zw. glejcha) była ukończona. Minęły jeszcze 2 tygodnie pracy około wewnętrznych arkad międzyfilarowych, wiązanych silnie żelazem, poczem zaciągnięto i ustawiono wiązania dachowe, które pokryła dachówka karpiówką zwana, tłoczona w fabryce Niepołomickiej. Jest to pokrycie trwałe, estetyczne i praktyczne, bo wyparowując szybko wodę z opadów atmosferycznych nie obciąża wiązania dachowego. Po ukończeniu strony zewnętrznej budowy, zebrano rusztowanie i przeniesiono je do wnętrza, gdzie rozpoczęły się

---

ktowanej wedle planów Wnego Pana Dr. Jana Sas Zubrzyckiego architekta, a obejmującej nawę krzyżową, presbyteryum, kaplicę Matki Boskiej i zakrystyę.

Aktu położenia i poświęcenia dokonał Imć ksiądz Józef Kiedrowski, były wizytator Zgromadzenia prowincyi polskiej, a natenczas kapłan jubilat, w obecności zebranych kapłanów, kleryków i braci Zgromadzenia Misyi — na większą cześć i chwałę Boga i na uwielbienie Maryi, Najświętszej Matki Jego. (*Następują podpisy*)

prace około sygnaturki i sklepień. Sygnaturka wspiera się na 2 filarach, o średnicy 2 metrów, murowanych na silnym cemencie.. Jako podstawę bezpośrednią ma silną żelazno-betonową ławę, rzuconą ponad tęczę wewnętrzną od jednego filara do drugiego. Mury sygnaturki grube na 1·20 m. są przekładane i kryte białym piaskowcem szydłowieckim, który z biegiem czasu patynuje i twardnieje tak, że pod dłutem iskry się sypią. Na szczycie sterczy krzyż żelazny, wysoki $2^1/_2$ metra, ochroniony gromochronem. Równocześnie z ukończeniem sygnaturki wisiały także gotowe 3 sklepienia w absydzie i w dwu nawach bocznych, wszystko na silnym cemencie, którego użycie postęp pracy przyspiesza. Na ostatku wzięto się do wielkiego sklepienia, łączącego kościół stary z nowym. Tu miało się przykład, jak od dobrej woli podmajstrzego zależy szybkość wykonania murarki. Przy 4 nogach bowiem murującego się sklepienia stanęło 4 najsprawniejszych robotników. Stąd drudzy czterej chcąc niechcąc musieli się z nimi równać, aby równocześnie sklepienie zamknąć i tak w trzech dniach wisiało sklepienie gotowe. Ponieważ wszystkie sklepienia robiono na silnym cemencie przeto na krążynach (buksztelach) stały one najwyżej 10 dni, podczas gdy murowanie na czystem wapnie nie pozwala wyjąć krążyn przed upływem dni 25, albo i więcej, zależnie od pogody, która w okresie sklepień wcale nie dopisywała. Dnia 29 lipca zaczęto wyprawę wewnętrzą, która trwała do 12 października. Materyał wyprawy stanowi wyłącznie gips murarski. Wapna użyto tylko do wyprawy kaplicy i zakrystyi z przyległościami. Tło wyprawy uderza swoją gładką, a nawet połyskującą powierzchnią, dzięki użyciu grubego filcu, który murarze nalepiali na gładziki murarskie. Wyprawa wewnętrzna budowy to tłusty kęs dla murarza, a dla budującego szkoła cierpliwości. Trudno tu robotnikowi udowodnić, że przez dzień prawie nic nie zrobił, bo w gruncie rzeczy zawsze coś dłubie, a wobec wymówki wskazuje na cyzelerską swą robotę w gipsie, którą zwykle kilka razy poprawia, albo potrzebnie czy niepotrzebnie zdziera. Tu sobie

murarz każe płacić 7 kor. dziennie, nie za to, co zrobił, tylko za to, co umie zrobić. Ile zaś każdy z nich zrobił dziennie wtedy, gdy specyalne rusztowanie tuż pod sklepieniem kryło ich przed okiem kontroli, łatwo obliczyć na centymetry, jeżeli się czas dwu tygodni podzieli przez ilość metrów sklepienia, pod którem pracowało 6 lub 8 ludzi. Trzeba było dla ożywienia ruchu co tydzień jednego lub dwóch napędzić, zaznaczając przy wypłacaniu głośno, że nie odpowiadają żądaniu i płacy. Wszelako nie zdarzyło się nigdy, by który przed zarzutem się bronił. W toku wyprawy zaczęto w starym kościele zmywać malowidło, przy bardzo małym nakładzie kosztów. Malarz fachowiec żądał za 1 m^2 drapania ścian 3 kor., natomiast prosty chłopak płatny dziennie po 2·20 kor. wykonał tej pracy metrów 10. Najtrudniejsza praca była przy obmyciu kamiennych podstaw filarów, w które się wgryzło kilka warstw olejnej farby. Silny ług kamienny i druciane szczotki zrobiły swoje. Tak odczyszczone wnętrze zaszarzono świeżo i nałożono kolor biały wapienny jako podkład pod przyszłą polichromię. W miarę postępu wyprawy w nowej części znikały także rusztowania górne i zostawiono tylko podokienne dla założenia witrażów, które firma Żeleński i Sp. dostawiły ściśle wedle kontraktu na dzień 20 października. Na wyszczególnienie zasługują dwa witraże figuralne w kaplicy Matki Boskiej, przedstawiające objawienie w Lourdes i Cudownego medalika. Oba za cenę 1500 kor. Czas między 25 a 30 października upłynął na usunięciu całkowitem rusztowań, na ułożeniu betonu pod posadzkę, na osadzeniu 38 metrów granitowych stopni wiodących do presbyteryum i do kaplicy Matki Boskiej, na zaprowadzeniu przewodów dla kaloryferów i na pomniejszych robotach uzupełniających. Zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego we wszystkich szczegółach, począwszy od przebijania murów, kończąc na wkręceniu ostatniej lampki, zawdzięcza kościół niestrudzonemu naszemu elektrotechnikowi, bratu Maksymilianowi. Praktyczność tego oświetlenia polega



Kościół św. Wincentego (od strony wschodniej) wraz z nową zakrystyą.

na zapalaniu wszystkich świateł dwoma wyłącznikami umieszczonymi obok wielkiego ołtarza.

Dzień poświęcenia kościoła oznaczono bezwzględnie na Wszystkich Świętych, a tymczasem w ostatni dzień października biały kararyjski ołtarzyk przeznaczony do kaplicy Matki Boskiej leżał w swych częściach składowych u wielkich drzwi kościoła. Kamieniarz, który go miał składać, nie wierzył w możliwość ustawienia go w tym dniu. Ponieważ jednak zobowiązał się kontraktownie na czas dzieło wykonać, otrzymał alternatywę, której druga połowa kwestyonowała płacę. Tylko miłosierdziu Matki Najśw. cudownej przypisać, że w południe ołtarzyk bielił się na tle białych ścian. Pod wieczór zaczęto dekoracyę kaplicy, a zwłaszcza wnęki mieszczącej cudowną statuę, a z godz. 9 wieczorem kościół stał gotowy. Nie było wprawdzie posadzki, ale zastąpiły ją deski pokryte na całej przestrzeni materyami. Dnia 1 listopada dokonał Przewielebny ksiądz Wizytator poświęcenia całej świątyni. Posadzkę otrzymał kościół na święta Bożego Narodzenia, a z jej ułożeniem skończyły się na razie prace w kościele, który doprasza się jeszcze wielkiego ołtarza, a z nim konsekracyi, doprasza się nowego organu i gustownych kamiennych ołtarzyków bocznych, a po latach kilku estetycznej polichromii.

Śledząc tok budowy, trudno oprzeć się przeświadczeniu, że dziełem tem kierowała Matka Najśw., pod której protektoratem je rozpoczęto. Czas 8 miesięcy w normalnych waunkach zaledwo starczy na wystawienie dwupiętrowej kamienicy. Zdaniem samego architekta i budowniczego i robotników miała się budowa przewlec do marca b. r. Patrząc na poszczególne etapy budowy trzeba się było pogodzić z ich orzeczeniem. Że się stało inaczej, za to niech będzie pochwalona Wszechwładna Pani tej świątyni. Prawda, że równocześnie pracowało około bodowy do 50 robotników, ale sumieniem robotnika nie włada pracodawca.

Rzadkie są budowy bez ciężkich wypadków okaleczeń lub nawet zabicia, tu prócz 2 lekkich zadraśnień wypadku nie

było. Niemasz budowy bez dotkliwych zawodów w dostawie materyału, tu robota ani na chwilę nie stanęła. Nieuniknione są przy budowie zatargi między robotnikiem a pracodawcą, kończące się zawieszeniem roboty na kilka dni, tu zgoda i zadowolenie łączyła wszystkich. Burzliwy i surowy element, jaki przedstawia dzisiejszy robotnik, zda się pietyzmem przejęty dla świątyni Bożej, zachował w toku pracy ciszę tak przykładną, że rzadko słyszano głośne słowo na rusztowaniu. Jasnem było, że prócz kilku wyjątkowych charakterów, ogół pracowników z szczerą życzliwością odnosił się do świętego dzieła, więc mu składał w ofierze ten zasób delikatnych uczuć, na jakie go stać było.

Normalnemu trybowi życia na Kleparzu okres budowy w niczem nie przeszkodził. Minął tak cicho i wśród tylu pociech, że wspomnienie po nim zostaje jako senne marzenie, które przyszło i odeszło, pozostawiając błogie uczucie zadowolenia ze spełnionych dawnych zamiarów i pragnień wobec cudownej Matki Boskiej i świętego Ojca Wincentego.

Misye w północnej Ameryce.

List Ks. Eugeniusza Kołodzieja, z kwietnia b. r.

Cumbola, Pa. — Ks. Janowski i ks. Tyżyński wrócili 5 lutego do Erie z Kanady, z prowincyi Saskatchewan, gdzie dawali małe misye tamtejszym polskim farmerom. Zaraz dnia następnego, w czwartek wieczorem 6 lutego, wybrali się księża Kołodziej i Tyżyński na seryę misyj. Śnieżyca w okolicach jeziora Erie była nie do opisania. Nie mieliśmy daleko do stacyi, bo czekaliśmy pociągu do Erie już na naszej „Kanty Station". Spóźnił się nieco. Wieczorem o godzinie 6 siadamy w Erie na pociąg via Sunburg. W Sunburg doznaliśmy wielkiego rozczarowania, gdyż kazano nam czekać na pociąg następny blizko 11 godzin. Zmieniliśmy przeto plan jazdy i dokupiliśmy bilety do Filadelfii. Mszę św. odprawiliśmy u naszych konfratrów, spędziliśmy kilka chwil z nimi, a po południu siadamy na exspress do Pottsville, a względnie do Cumboli.

W piątek wieczorem, tego samego dnia, zaczęliśmy tygodniową misyę w parafii ks. Pachuckiego, liczącej około 200 familij. Kościółek jest drewniany. Lud pracuje w kopalniach i nieźle zarabia. Niektórzy z nich zarabiają 60—80 dolarów na dwa tygodnie. Spowiedzi mieliśmy około 800. Kościół jest tylko jeden dla katolików tutejszych — wobec tego dużo Irlandczyków przyszło także do spowiedzi. W piątek wieczorem zakończyliśmy pracę tutaj, bo czekała na nas misya druga, w Mount Pleasant.

Mount Pleasant, Pa. — W piątek rano, dnia 14 lutego ruszyliśmy z Cumboli do drugiej naszej stacyi misyjnej, Mount Pleasant. Był to piękny, ciepły poranek. Cumbola, to gnia-

zdo zakopane w górach pensylwańskich, porosłych drzewami smukłemi. Gościńcem wązkim, wijącym się to nad przepaściami, to nad urwiskami rzek, zdążamy do stacyi kolejowej. Słońce jeszcze spało, górnicy wracali z nocnej pracy, rozpraszając ciemności nocne lampami kopcącemi się na ich czołach. Ruch wszędzie już panował. Z doliny dochodził nas szum rzeki górskiej, płynącej korytem skalistem, trzask maszyn szybowych wyciągających węgiel, świst syren kolejowych, wiozących górników do kopalń dalszych, a innych pasażerów do większych środowisk cywilizacyjnych. Nareszcie stanął nasz powóz na stacyi kolejowej linii pensylwańskiej w Pottsville, większego już miasta górniczego. Ks. Pachucki, proboszcz w Cumboli, zakupił nam bilety do Pittsburga. Pożegnaliśmy się z nim i spieszymy do pociągu, który już był w pogotowiu. Z błyskawiczną szybkością dotarliśmy do krzyżówki, linii harrisburskiej. Doznaliśmy tutaj niemiłej niespodzianki, gdyśmy popatrzeli na nasz pociąg, mający nas przewieźć na główną linię Harrisburg-Pittsburg. Istna drynda — siliło się biedactwo, jak mogło, syczało, aż nareszcie po 3 godzinach dotarliśmy do Harrisburga. Podróż jednak była malowniczą, wśród gór, lasów, rzek i małych jezior. Co kilka mil widzieliśmy wzdłuż linii kolejowej robotników, pracujących nad rąbaniem lodu, a raczej zajętych przy maszynach lód rznących. Porznięte kawały wkładano w skrzynie, które osobna maszyna wciągała do lodowni.

Na południe byliśmy już w Harrisburgu. Tutaj spieszymy do biura informacyjnego po objaśnienie, jak się dostać do Mount-Pleasant; nie otrzymaliśmy jednak wiadomości, bo tam dotąd już nie dochodzi linia pensylwańska, a jak później dowiedzieliśmy się — żadna. Bierzemy więc znakomity pociąg do Pittsburga, który na tak wielkiej przestrzeni zatrzymał się tylko 4 razy. Pociąg posuwa się tutaj wśród malowniczych krajobrazów. Przejechaliśmy sławne w Ameryce „Horse shoe“ (podkowa końska), t. j. terasę, sztucznie wyrąbaną na wysokiej górze, otaczającej w kształcie podkowy dolinę. Na tej to terasie posuwa się kolej, mając z jednej strony wysoką

górę, z drugiej zaś strony malowniczą dolinę, pokrytą rzekami, lasami, stawami i fabrykami. Wieczorem o godzinie 6 stanęliśmy w Pittsburgu. Zatelefonowaliśmy do ks. Kozłowskiego, proboszcza w Mount-Pleasant, że będziemy na miejscu około godziny dziesiątej. Wzięliśmy następnie pociąg do Greensburga, gdzie o godzinie 8 ks. proboszcz już nas oczekiwał. Stąd dostaliśmy się za godzinę karą na miejsce nasze do Mount Pleasant.

Kara nasza prowadziła wzdłuż piekła pittsburskiego, które stanowią tutaj fabryki koksu. Kompania Fryka posiada tutaj największą koksownię na świecie, bo aż 1000 pieców. Patrząc na tę dolinę, widzi się tylko kłęby dymu, z pośród którego wydobywają się płomienie, oświetlające całą okolicę. W karach napisy angielskie, polskie, słowackie — boć cała tutejsza okolica raczej słowiańska niż angielska. W karach takie było balansowanie, że dzieci podostawały choroby morskiej, a i my ledwo trzymaliśmy nerwy nasze na wodzy. Nareszcie dotarliśmy do celu naszego

Mount-Pleasant jest położone na wzgórzu. Okolica tutaj górnicza. Niegdyś były tu farmy, których właściciele w krótkim czasie stali się milionerami wskutek obfitości węgla, który znajdował się na ich gruntach. To też mania spekulacyi ogarnia tutaj wszystkich. Pewien ksiądz czeski kupił farmę za 3.000 dolarów, a za 2 lata sprzedał ją za 30.000. Niektórzy farmerzy pozakupywali grunta w dalszej stronie i tak spekulacya ludzi niegdyś zupełnie biednych doprowadziła do ładnych majątków.

Polacy w Mount Pleasant są już od lat 30. Pierwszymi byli emigranci z Poznańskiego, a następni z Galicyi z nad Dunajca, z Nowego Sącza. Są to górale, którzy do dnia dzisiejszego zachowali swoją prostotę i swe nałogi. Kościół istnieje tutaj już od 25 lat, piękny, akustycznie zbudowany. Plebania także nowa przy kościele, a nadto dom dla Sióstr i szkoła. Proboszczem jest ks. Kozłowski, urodzony tutaj, a wychowanek polskiego Seminaryum w Detroit, obecnie kapelan polskiego zjednoczonego sokolstwa na całą

Amerykę. Parafia to największa po Pittsburgu. Szkołę prowadzą SS. Felicyanki z prowincyi Detroit. — Ciekawy zauważyliśmy objaw w strojach. Dalej w Ameryce ledwo nasza Kasia zajedzie do Nowego Yorku, zaraz także zrzuca swą starożytną garderobę i przywdziewa modny kapelusz amerykański, chociaż nie zawsze jej z nim do twarzy. Tutaj kapelusz na głowie kobiety rzadkością — zato przyozdabiają głowy swoje w różnokolorowe chusteczki. Spotkaliśmy tu wiele ludzi, którzy chodzili na „Gramatykę“ i na „Krzywdę“, do śp. ks. Więcka do spowiedzi. Ks. proboszcz zachowuje zwyczaje starokrajskie — a kiedy spytaliśmy się go, skąd ma to zamiłowanie do nich, czy może od kolegów, czy może od ks. Buchaczkowskiego, rektora kolegium w Detroit, oświadczył nam, że zamiłowanie do polskiego i do ojczystych spraw wpoili mu profesorowie świeccy przy seminaryum w Detroit.

Lud się do nas bardzo przywiązał. Kiedy nas żegnali, oświadczyli nam, żeby nie ci Misyonarze, toby się chyba byli potępili. Spotkaliśmy tu górala, górnika, bardzo uprzejmego, ręce jego spracowane, szorstkie, twarde od węgla; dziwiliśmy się bardzo, skąd u niego taka grzeczność i polor. Kiedy pierwszy raz był na ofisie u ks. proboszcza, a ten przypadkiem właśnie przeglądał jakąś książkę grecką, on zaczął mu cytować całe ustępy z Iliady i Odysei Homera. Zdziwiony ks. proboszcz pyta go, skąd taka znajomość i dowiaduje się, że to maturzysta, kolega ks. Tyżyńskiego. Żona jego podobno prym wodzi pomiędzy góralkami. Chodzi i mówi, jak góralka, by się nie odróżniać, a jest także maturzystką. Losy zapędziły te oba tak młodziutkie serca do Ameryki, a tutaj nie zwichnęli się, jak niestety dzieje się z różnymi inteligentami starokrajskimi, lecz umieli zastosować się do otoczenia — pilnują kościoła, a dzieci, bardzo zdolne, posyłają do High-school. Parafia już jest dosyć stara, liczy do 3000 dusz. Kościół zbudowany w r. 1899. Poza pijaństwem, którego bakcyle w starym kraju zaczerpnęli, lud jest moralny. Duch narodowy rozwinięty. Dzieci, zwłaszcza dziewczęta, bardzo pięknie mówią po polsku. Parafia rozległa, składa się z osad.

Tam, gdzie kopalnia, piece koksowe, tam i osady. Największa z nich jest Morewood, 120 familij polskich licząca. Kompania buduje dla nich domy, a robotnicy mają każdy po 5 pokoi; płacą miesięcznie po 5 dolarów. Każdy robotnik ma kawałek ogrodu. Kto najpiękniej uprawia ten ogródek, otrzymuje nagrodę pieniężną, dostaje fotografię wielką tego ogródka, a drugą fotografię umieszcza kompania w sklepie kompanicznym. To jest pobudką dla robotników, że trzymają domy w porządku i czystości. Robotnicy pracują ciężko, niema jednak szemrania na nizkie zapłaty i na uciemiężenie, bo robotnik nie marnuje swych sił dla kompanii, ale wie, że pracuje dla siebie. Przy wypłacie namawiają robotników, by sobie kupowali akcye tej kompanii i powoli je wypłacali. Robotnik więc może być akcyonaryuszem kompanii, dla której pracuje, i zarazem brać dywidendy. Pierwszy to raz spotkaliśmy takie stosunki

Wyspowiadaliśmy 2.300 osób. Po spowiedzi rozdaliśmy każdemu pamiątki misyjne. Ludzie prosili nas o więcej egzemplarzy na to, by mogli je do kraju posłać, by pokazać, że nietylko nie żyją bez Boga, ale mają tutaj misye, o których zwłaszcza starsi nawet w swych rodzinnych stronach nie słyszeli. Nie mogliśmy jednak zadosyćuczynić ich żądaniom, bo liczba pamiątek dalszemi misyami już była ograniczona.

Skutki misyi Bóg sądzić będzie. Księża, którzy przyjeżdżali z pomocą i pierwszy raz byli na naszej misyi, dziwili się „małej metodzie“, a Misyonarzom chyba Bogu dziękować za łaskę powołania i prosić, by jej swojem „ja“ nie popsuli.

Lud z poświęceniem chodził do kościoła, bo jedni zaraz z kościoła do pracy, a inni z roboty do kościoła. Trudno im się było zwolnić z pracy, bo kopalnie tutejsze dostarczają węgla do pieców koksowych. Jeżeli więc stanie piec, paru zaraz ludzi jest bez roboty. Wypalony koks wyciągają już z pieca od pierwszej po północy do dziewiątej rano. Wobec tego w drugim tygodniu misyi dla mężczyzn plan misyjny musiał uledz pewnym zmianom. Wieczorem rozpoczynaliśmy nabożeństwo o 6 godzinie. Po nabożeństwie

robotnicy koksowi się spowiadali i czekali z komunią św. do 12 w nocy. Po komunii spieszyli do domu, by się przebrać i iść do swoich, jak mówili, piecyków. Górnicy zaś przychodzili rano o godzinie 4 do komunii św., by, gdy się zaczął rozlegać miły głos dzwoneczka z naszej wieży, zdążać do szybu. Dla starców i tych, co się mogli zwolnić od roboty, było nabożeństwo misyjne o godzinie 5 rano. Suma była o godz. 10 z kazaniem misyjnem. O 3 popołudniu droga krzyżowa i święcenie pamiątek misyjnych — a codziennie było dużo do święcenia — bo sprzedano w dwóch tygodniach rzeczy misyjnych za 2.300 dolarów. W drugim tygodniu było błogosławienie dzieci. Każdemu dziecku wkłada się medalik, który dziecko lub matka podaje. W środę poświęciliśmy wodę św. Wincentego. Dziewczęta szkolne miały spowiedź w pierwszym tygodniu, a chłopcy w drugim. Praca szła raźno, aż przyszła niedziela pożegnalna. W sobotę nie mieliśmy już wiele spowiedzi. W niedzielę było oddanie całej parafii opiece Matki Najświętszej. Serce rosło, gdy patrzeliśmy na te tłumy ludu ciągnącego do świątyni. Było w kościele około 2000 ludzi. Popołudniu lud z dalszych osad nie wracał do domu, ale czekał na zakończenie do godziny 4 popołudniu. Krzyż piękny nieśli w procesyi komitetowi parafialni czyli członkowie komitetu istniejącego we wszystkich parafiach w tutejszych stronach, a wybieranego rok rocznie przez parafian. Procesya z krzyżem misyjnym odbyła się naokoło kościoła.

W poniedziałek odprawiliśmy nabożeństwo żałobne. Organista, który zwykle przed kazaniem popisywał się hymnem *Veni Creator* na melodyę Pielgrzymów Wagnera, dzisiał wyciągał smutne melodye Chopina. — Nie można także było zapomnieć o chorych tutejszej parafii. Odwiedziliśmy więc chorych w tym samym dniu po południu. W jednym domu góralskim pomiędzy innymi krzyżami stał i krzyżyk drewniany, lecz bez pasyjki. Na pytanie, czemu pasyjki niema, odpowiada gospodyni domu, że się Pan Jezusek na „szyfie“ utopił, kiedy do Ameryki z nami jechał. Na resztę tygodnia przed

niedzielą Męki Pańskiej zaprosił nas ksiądz Ostaszewski do sąsiedniej parafii Everson, na tryduum.

Everson, Pa. — Po Mount Pleasant chcieliśmy mieć spoczynek do soboty. Mieliśmy parę dni naprzód pojechać do Uniontown. Tymczasem proboszcz z poblizkiej parafii Everson, ks. Ostaszewski, który pomagał nam w słuchaniu spowiedzi w Mount Pleasant, zaprosił nas na tryduum do siebie; tak to zamiast zażyć spoczynku, dawaliśmy trzydniowe rekolekcye.

Nie będziemy opisywali szeroko tryduum w Everson, bo prawdopodobnie będziemy tutaj dawali misyę w roku przyszłym. Parafia liczy 250 familij. Pierwszym proboszczem był ks. Śmigiel, bardzo szanowany nietylko przez swoich, ale przez samych nawet protestantów. Zajął się z wielką gorliwością tutejszym ludem polskim, który bardzo pokochał, wybudował im kościół, szkołę, dom dla Sióstr i skupił ich wszystkich około tej świątyni. W czasie paniki pieniężnej rozdawał chleb ludziom, a kościoła i szkoły ustąpił im na mieszkanie. To też lud otacza go aureolą świętości. Ostatnią wolą jego było spocząć pod kościołem. To też skoro lud się dowiedział o tej jego woli, w jednym dniu w skale pod kościołem wyrąbał mu grób, gdzie wśród łkania i płaczu przeniesiono go na wieczny spoczynek. W dniu jego pogrzebu fabryki tutejsze nie pracowały i pozwoliły Polakom pójść oddać temu tak zacnemu obywatelowi, a ich wiernemu proboszczowi ostatnią przysługę. Kwiaty składane na grobie jego przez starych i młodych są dowodem, że cześć jego przechodzi na pokolenia.

Uniontown, Pa. — W sobotę rano, dnia 8 marca wyjechaliśmy koleją do Uniontown. W pociągu spotkaliśmy proboszcza, który wracał z Pittsburga. Eleganckim powozem z murzynem na koźle zajechaliśmy z dworca przed kościół. Budynek to piękny, z cegły białej, w stylu gotyckim zbudowany, malowany wewnątrz olejno, i to na płótnie. Ołtarz wielki w stylu barokowym ma jakoby wrota carskie z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na tle aksamitnym importowanym z Krakowa. 80 lampek elektrycznych oświeca ołtarz wielki. Plebania rów-

nież z białej cegły. Urządzenie w niej nader gustowne. Ks. proboszcz szczegółowo nam ją pokazywał i o ile prostota misyonarska pozwoliła, trzeba było wszystko chwalić. I w plebanii i w kościele wszystko jest eleganckie, bo ks. proboszcz dla chwały Bożej niczego nie żałuje, a przytem jest tego zdania, że co droższe, to dwa razy tańsze. Strona materyalna parafii przedstawiała się ładnie.

Z niepokojem nieco patrzelismy na naszą pracę. Proboszczem jest tutaj ks. Bolesław Pawłowski, rodem z Poznańskiego, były asesor sądowy pruski. System pruski wyrobił w nim pewną pedanteryę, nie zatarł jednak w nim typu szlachcica polskiego. Z wielkiej gorliwości już naprzód plan misyjny ogłosił w gazecie polskiej. Kiedyśmy mu jednak przedstawili nasz plan misyjny, chętnie się na wszystko zgodził i przez całą misyę powtarzał nam: „You are the boss“ (wyście panami) — i w kościele nie robił nam żadnych trudności. Parafia tutaj rozległa w promieniu 8 mil. Lud w większej części z pod Zakopanego, Czarnego Dunajca i Sącza. Niewiasty choć tutaj rodzone, lubią swój ubiór starokrajski. Do kościoła choć mają daleko, chodzą regularnie i są ofiarni. Ks. proboszcz nie ma żadnych kłopotów, nazywają go czarnym biskupem, bo od niego niema żadnej apelacyi.

Wszyscy, jak tutaj mówią, superintendenci kopalni i fabryki żyją z ks. proboszczem dobrze. Fabryka dostarcza mu bezpłatnie ogrzewania i światła elektrycznego do kościoła, plebanii i szkoły. Dozorcy kopalniani i hutniczy boją się skrzywdzić naszych ludzi, bo na życzenie ks. proboszcza naczelny dyrektor dochodzi sprawiedliwości i w danym wypadku wydala dozorcę. Na czas misyi każdy robotnik mógł się na dzień zwolnić, a ks. proboszcz wszystkich robotników tak podzielił, że każdy robotnik mógł być w kościele i praca fabryczna nic na tem nie ucierpiała.

W szkole uczy nauczyciel polak i nauczycielka angielka. Frekwencya dzieci niezbyt duża, z powodu rozległości parafii i to właśnie ks. proboszcz uważa za słabą stronę swej parafii.

Misyę mieliśmy tutaj tygodniową. Ponieważ ci sami ludzie nie mogą być na rannych i wieczornych kazaniach, przeto przy wieczornem kazaniu streszczamy pokrótce ranne, żeby w ten sposób materyał misyjny wyczerpać i aby wszyscy z niego korzystali. Na misyę uczęszczali dobrze, słuchali pilnie, garnęli się do P. Boga ochoczo. Choć mieliśmy pomoc, sami jednak prawie wszystkich wyspowiadaliśmy. Spowiedzi było przeszło 900. W ostatnim dniu na ofiarowanie parafii w opiekę Matki Najśw. i na zakończenie kościół był przepełniony, bo i z tych parafij, w których poprzednio byliśmy, przyjechali ludzie. Procesya z krzyżem była naokoło kościoła.

Po misyach odprawiamy według starego zwyczaju nabożeństwo za dusze zmarłych w parafii i ich krewnych. Tutaj urządziliśmy nabożeństwo już w sobotę ze względu na wielki tydzień. W poniedziałek rano po mszy św., na którą przybyli jeszcze wolni od roboty, żegnani przez ludzi, — jakiś góral odezwał się: „Jegomość, straśnie mi wos żol“ — odjechaliśmy na dworzec. Ks. proboszcz jeszcze nas prosił, aby przyjechać na kolektę.

Spieszno nam było do Erie, że to jedyny nasz własny dom w Ameryce, a przecież co swoje, choćby to było biedne, zawsze się to najwięcej kocha, a powtóre dlatego, że na święta ks. Kołodziej miał jechać do Lackawanna City, N. Y., a ks. Tyżyński do Cleveland, Ohio.

Drugie więc już święta, które dawniej tak przyjemnie spędzaliśmy w kółku domowem, mieliśmy teraz spędzić zdala od swoich. Na święta Bożego Narodzenia ks. Kołodziej również był w Lackawanna City, N. Y., a ks. Tyżyński w Dunkirk, N. Y. Dopiero po świętach Bożego Narodzenia mieliśmy 10 dni czasu, by odprawić sobie rekolekcye i nabrać sił do pracy misyjnej, a było jej, chwała P. Bogu, jak widać z powyższego sprawozdania, podostatkiem.

Z dziejów Domu Stradomskiego.

II. Stradom na początku wieku XVIII.

X. Biskup Michał Szembek.

Powiedzieliśmy poprzednio, że po śmierci X. superyora Szymona Zakrzewicza urząd przełożonego na Stradomiu wakował przez dziewięć miesięcy. Stało się to z następującego powodu. Na superyora stradomskiego naznaczono X. Stefana Jabłońskiego, prefekta na Zamku. Nie mógł on jednak objąć urzędu dla ciężkiej choroby płuc. W czerwcu już był zamianowany superyorem dla naszego domu, tymczasem tak bardzo zapadł na zdrowiu, że bliskim był śmierci i nie było nadziei utrzymania go przy życiu. Zamiast niego więc przełożeni przysłali na superyora X. Stanisława Siedleckiego. Przybył on 7 sierpnia 1728 r. i zaczął rządzić domem. Gdy wszakże X. Jabłoński przyszedł nieco do zdrowia, wtedy X. Siedlecki ustąpił mu superyorstwa, 28 września 1728, ale pozostał nadal na Stradomiu, pracując na misyach[1]). W sierpniu 1729 roku pojechał zastąpić X. Ringa w Łowiczu.

X. Jabłoński został przełożonym głównie w tym celu, aby załatwić sprawę testamentu X. Biskupa Michała Szembeka, który poczynił zapisy na rzecz Stradomia, a wykonanie jego woli napotykało na znaczne trudności.

O tej kwestyi mamy obszerny opis, dokonany przez asystenta domu stradomskiego. Był nim prawdopodobnie X.

---

[1]) Cathalogus venientium in Stradom 1728, september.

Urban Malinowski, który przybył do tego domu w r. 1728 jako procurator villarum. Zmarł tutaj 6 marca 1737, licząc lat 74. Otóż ten asystent opisał obszernie na 24 kartach formatu zeszytowego sprawę testamentu Szembeka i zamierzał jeszcze opisać fundacyę Sióstr Miłosierdzia, lecz tego nie dokonał. Opisowi swojemu następujący nadał tytuł: „Informacye bardzo domowi naszemu potrzebne interesów rozmaitych, tudzież długów pozostałych, kościołowi należących i powinnych, także pretensyi wszelkich (któreby kiedykolwiek dom stradomski, a osobliwie ICi X. Wizytatora jako najpierwszego exekutora ratione executoris testamentu J. W. nieśmiertelnej pamięci ICi X. Michała Szembeka, biskupa Paphieńskiego, sufragana, dziekana katedralnego krakowskiego, turbować miały), pozostałych. A. D. 1731 są spisane".

Oprócz tych obszernych notat mamy w archiwum stradomskiem część testamentu biskupa Szembeka, odnoszącą się do Stradomia, a potwierdzoną przez X. Generała Jana Bonnet'a, a noszącą napis następujący: „Fundationes testamento excellentissimi, illustrissimi et reverendissimi Domini Michaelis in Słupów Szembek, episcopi paphiensis, suffraganei, decani cracoviensis, abbatis Clarae Tumbae, conditae die 6 februarii 1723, ad perpetuam approbationem Admodum Reverendo Domino Ioanni Bonnet, superiori generali Congregationis Missionis". Odnośny ustęp testamentu opiewa w przekładzie polskim, jak następuje:

„Czcigodnym Księżom Misyonarzom domu stradomskiego wyznaczam 10.000 złp., aby po wieczne czasy najczujniejszą troskę i kierownictwo w sprawach duchownych nad Siostrami Miłosierdzia wykonywali, zachęcając je, aby w gorącości pierwotnego ducha ubogim chorym w szpitalu przeze mnie fundowanym, oraz innym poza nim przebywającym chorym i prawdziwie potrzebującym pomocy miłosierdzia i posługi ku zbudowaniu czyniąc, służyły. Dlatego dyrektor będzie zobowiązany w każdą niedzielę i święto udać się do ich domowej kaplicy, Sakrament pokuty i Eucharystyi im admino-

strować, zachęty czyli konferencye duchowne w naznaczone czasy o cnotach ich powołaniu odpowiadających odbywać, na rekolekcyach rocznych przewodniczyć i we wszystkich rekursach zbawienne rady, lekarstwa i pociechy duchowne im dawać, i cokolwiek do ich duchownego postępu należeć się będzie widziało, to starannie i po ojcowsku opatrować, aby nie gardzono ich posługą. Nadto dwie msze żałobne co tydzień po wieczne czasy winni będą odprawiać za dusze Otheliki, Jana i Antoniego kapłana, a po mej śmierci za mnie czwartego, t. j. za duszę Michała biskupa, w tym porządku: w pierwszym tygodniu za duszę Oteliki i Jana, za każdego jedna msza. W drugim tygodniu za duszę Michała biskupa i Antoniego kapłana, za każdego po jednej mszy De requiem z prozą Dies irae itd., z wymienieniem imienia każdego w kolekcie mszy. Te msze można odprawiać w kaplicy domowej lub w kościele domu stradomskiego".

„Rozmaicie i wieloma sposobami Duch św. przemawiając niegdyś do ojców naszych w prorokach, zwłaszcza przez usta Dawida, mówił mądrość zawartą w tajemnicy, której najtajniejszych znaczeń mąż niemądry nie zna, owszem nikt z mądrych świata tego, jeżeli im ktoś nie pokaże. Stąd pochodzi, że duchowni nie przenikając tajemnic psalmów, odmawiają brewiarz z małym pożytkiem, doznając wstrętu do tego pokarmu wcale nie lichego, który wszelkie smaki najpiękniejszych znaczeń i tajemnic w sobie zawiera; aby więc objaśnianie mów jego objaśniało i dawało najtajniejszych tajemnic zrozumienie wszystkim kandydatom stanu duchownego, postanawiam, ażeby w domu stradomskim Zgromadzenia Misyi po wieczne czasy w każdą niedzielę przez całą godzinę w dogodnej porze, n. p. od 1—2 popołudniu, wszystkie po kolei psalmy, zwłaszcza te, które częściej w pacierzach kapłańskich zachodzą, zrozumiale tłómaczono wszystkim alumnom i konwiktorom seminaryi, aby z tego tłómaczenia światło zrozumienia biorąc, z większą serc skruchą mogli mądrze pienia zawodzić. Za co 5.000 złp. temuż domowi stradomskiemu Zgromadzenia Misyi wyznaczam testamentem."

„Najprzedniejszem kapłanów zajęciem jest składać dary i ofiary za grzechy, to jest straszliwą ofiarę mszy, w której Chrystus, ofiara i kapłan, pamiątkę swoich dziwów niejako w jednej rzeczy streścił, skąd tak wielka obrządków i ceremonii około tej ofiary rozmaitość ustanowiona została, ażeby przez nie niewidzialne jego sprawy i odwieczna jego moc i bóstwo mogły być zrozumiane. Lecz nie wszyscy pojmują słowo ono. Aby więc głębiej kapłani i klerycy zrozumieli, jaką jest wzniosłość i głębia straszliwej ofiary mszy, postanawiam, aby w seminaryum na Zamku krakowskim po wieczne czasy w każde święto przez całą godzinę, tj. od 1—2 popołudniu, albo w innej porze, wedle upodobania, wszystkim alumnom seminaryi i konwiktorom objaśniano znamienitość, godność i istotę, znaczenie i wszystkie tajemnice w ceremoniach mszy zaznaczone i cokolwiek służyć może do wpojenia godnego dla tak wielkiej tajemnicy poważania i do wskrzeszenia pierwotnej czci i pobożności w jej odprawianiu, aby w ten sposób ci, co mają być posunięci do tego ciężkiego obowiązku zawczasu się przypatrzyli swej posłudze duchownej i do niej z należytą pobożnością się zabrali. A ta explikacya ma się odbywać nie na podstawie autora teologii moralnej lub spekulatywnej, lecz z teologa ascetycznego, jakim jest Drużbicki w swem dziele „O ofierze mszy świętej". Gdyby w ciągu tygodnia nie było święta, wtedy w czwartek przy próbach ceremonii mszy będą objaśniać pokrótce lub wtrącając je wśród próby, aby nietylko wiedzy, lecz także pobożności równocześnie się uczyli. Na co temuż domowi Zgromadzenia Misyi na Zamku naznaczam 5.000 złp."

„Jan Bonnet, superyor generalny Zgromadzenia Misyi wszystkim, komu na tem zależy, wiadomem czynimy i oświadczamy, że wyżej i poniżej spisane punkta, wyjęte z testamentu J. Exc. Najprzew. IMCi Michała na Słupowie Szembeka, biskupa pafieńskiego, przeczytaliśmy i potwierdzili, jako to obecnym dokumentem stwierdzamy, przyjmujemy i ich całkowite wykonanie za konfratrów naszych domu stradomskiego i zamkowego przyrzekamy".

„Dan w Paryżu w domu św. Łazarza pod pieczęcią i własnoręcznym podpisem naszym i naszego sekretarza, roku pańskiego 1724 dnia zaś stycznia 31.

Bonnet.

Z polecenia Najprzew. Ojca Generała:

Mourguet".

Jeszcze za życia swojego Czcig. Testator pokazał konfratrom odnośny ustęp testamentu, aby mogli postarać się o jego przyjęcie przez najwyższą władzę Zgromadzenia. Gdy X. Generał potwierdził powyższe fundacye, X. biskup Szembek dokonał swej obietnicy nie czekając swej śmierci i wejścia w prawomocność swego zapisu testamentowego. Przekonuje nas o tem następujący ustęp Kroniki stradomskiej (str. 108): „W roku 1725, 28 lutego, za czasu jego (X. Cybulakowskiego) rządów Najprzew. Ks. bp. Michał Szembek, sufragan krakowski, dał domowi naszemu stradomskiemu gotówką 20.000 złp., dla dyrektora Sióstr Miłosierdzia 10.000, na wykład psalmów 5.000 i na wykład tajemnic Najśw. Ofiary 5.000, dla kleryków w tym domu zostających [1]), z innemi zobowiązaniami w testamencie wyrażonemi. Illustrissimus przyrzekł, gdym u niego był osobiście, dnia 14 marca 1725, nie żądać tej sumy z powrotem i polecił zachować spokój odtąd co do datków, które nam dał do rąk według uprzedniej obietnicy. Zostawiwszy tę sumę 20.000 i drugą 25.465 złp. groszy 16, udał się Ks. Cybulakowski do Wilna na superyora". — Jest to notatka ręką X. Cybulakowskiego pisana.

X. bp. Szembek był dla pracy naszych konfratrów z największem uznaniem. A objawiał to usilnem poparciem ich starań oraz hojnością wprost wyjątkową. Nic więc dziwnego, że w zapiskach Misyonarzy ówczesnych odczuć się daje miłość i cześć dla tego zacnego prałata.

---

[1]) Ktoś inny na tejże stronie z boku słusznie dopisał sprostowanie, że ostatnia suma przeznaczona na wykład dla kleryków seminaryum zamkowego.

Oto jak opisuje jego żywot autor wyżej wspomnianych Informacyi (karta 7 i następne):

„Niżeli jeszcze przystąpię do sprawy z Ojcami mogilskimi — statui autem hoc ipsum apud me — w krótkim stylu święty żywot i wielki afekt ku naszej kongregacyi Illustrissimi Testatoris opisałem. Był to zaprawdę sacerdos et pontifex et virtutum opifex, pastor bonus in populo.

„Według przykładu Chryzostoma św. był strenuus defensor legum reverendissimi capituli, quem amabant et reverebantur. Według Jana św. Jałmużnika wystrzegał się publik i nie bywał nigdzie na obiadach, a zaś u siebie tak był hospitalis, że miał dispositas dies, w które zapraszał na obiady i ze świeckiego i duchownego stanu et ex regularibus, gości, i sam nie jadł, póki gościom każdej potrawy nie rozdał, i tak pervigilanter starał się o to, ażeby każdego gościa jako najlepiej ukontentował. Bardzo się cieszył, kiedy kto u niego confidenter jadł i pił, i tembardziej traktował, ad satietatem, non tamen luxum. Jakoż u niego była mensa compta et simul modesta.

„Był vir amans solitudinis, zawsze się kochał w osobności, zawsze siedział in angello cum libello. Kart i innej gry wystrzegał się, ale zawsze starał się bonum usum temporis impendere. Był vir spiritualis. Mszę św. albo zawsze odprawiał, albo słuchał, bo i w Krakowie w kamienicy miał kaplicę i wszędzie po wioskach. Był eleemosynarius.

„Kochał się bardzo w regularnych i przykładnych kapłanach i z takimi miał societatem. Z ichmościów kanoników bardzo kochał ICi X. Olszewskiego i ICi X. Dembińskiego. Ex clero arcensi ICi X. Gorczyckiego, pierwszego penitencyaryusza zamkowego, i jego, póki żył, miał za spowiednika. ICi X. Sisłowicza, poddziekaniego, ICci X. Porębskiego, proboszcza Rorantystów. Z naszych jegomościów kochał ICci X. Fabrego, stymował ICci X. Walthera, wizytatorów; kochał bardzo ICci X. Steffena; ICci X. Jabłońskiego już też nadzwyczaj. ICci X. Słupczyńskiego, ICci X. Kustrzyńskiego i mnie też niegodnego, ale ja nie był godzien łaski jego.

A po staremu ten Pan zacny i serdecznie kochany, kiedy już zaczął dawać na kościół nasz, tedy upraszał ICci X. Walthera, żebym nie odjeżdżał z Krakowa, a jego pieniędzmi dysponował. Dosyć jego było afektu ku nam, że nas jako singulares amicos zapraszał częstokroć do Mogiły, dokądcić nie tylko na obiady, ale też i na rezydencye, gdzie de spiritualibus rad zawsze gadał; i ta jego najmilsza była dystrakcya. Podczas powietrza u nas w Laskowej mieszkał i podczas niepokojów, nim był w Cesarskie państwo pojechał.

„Comptam miał aulam, sed bene ordinatam, quos semper in modestia, bona vita (nad nimi będąc nie tylko dominus amans, sed et pastor vigilans) fovebat. Jakoż widzieć u niego było dworzanów niby aniołów. Dyspozycya wszystkiego bardzo była pięknie u niego urządzona.

„Kiedy był oficyałem za nieboszczyka książęcia Łubieńskiego, sądził cum magna authoritate; miał bardzo godnych asesorów primae autoritatis w akademii, a osobliwie ex collegio doctorum iuris prudentiae, z którymi i samoszóst zasiadał na sądy. Przeto też tak sądził, sicut decet amatorem iustitiae et iudicem aequitatis. Położę pro exemplo, że lubo ICci X. Wiśniowskiemu, plebanowi Bodzanowskiemu, naszemu też dobrodziejowi, nie był bene affectus, propter quasdam rationes, które mieli między sobą ab utraque, po staremu, gdy ten jegomość pozwał przed sąd jego swego parafianina, a jeszcze blizkiego jego krewnego, a po staremu bez dyskrecyi na krew, bez awersyi na osobę jegomości Księdza Wiśniowskiego, tak osądził i skarał sprawiedliwie, jak należało secundum leges.

„Był punctualissimus w ordynacyach quatuor temporum singulorum et propter punctualitatem nec parcebat propriae sanitati, ale w słabości albo u nas w oratoryach w cieple albo w refektarzu u św. Michała albo w skarbcu na Zamku ordynował. Trzeba rozumieć, że miał na to gratias romanas. Przy samej zaś ordynacyi sprawiał się jako angelus in modestia, in gravitate, lento passu wszystkie ceremonie odprawując, clara, distincta et devota voce czytając.

Nigdym go nie widział poalterowanego przy ordynacyi, choćby czasem i okazya była. Dał się powodzić jak baranek i prawie każdego ex ceremoniariis chciał słuchać.

„Owóż zgoła był plenus meritis, eruditione, scientia sacra, doctrina, prudentia; był plene eruditus; był multorum authorum, a osobliwie moralium lector, z których sobie i notował duchowne refleksye i Doktorów świętych sentencye.

„Niektórzy malevoli przypisywali mu, że miał swoje jakieś osobliwe stabulatury, że jakoby miał w sobie nabożną pychę, że miał w sobie hypokondrytyczne konsideracye, niezwyczajne dyspozycye i procedery. Ale z tej racyi tych język był to gladius utraque parte acutus na sławę jego, bo na prawdę był w tem innocens sanguine et mundo corde, że się z niekażdym pospolitował i nic lekkiego nie chciał czynić, że każdą rzecz dobrze mastykował i żeby roztropnie wszystko czynił, zawsze długo deliberował i długim czasem temporyzował, to też powagę swoją biskupią delikatnie piastował, a nią nie szargał. Tam gdzie należało za prawdą mówił, przy prawdzie stał i dlatego też et ipsi observabant eum et consequenter byli mu bardzo wiele maleaffecti, choć częstował i traktował; to nie pomagało, miał po staremu swoje ugryzki i pieczone odbierał płonki. Nieraz mu pod nos nakurzono, a politycznie. Ale wszystko to minęło, a on strawił dla miłości Boskiej.

„Miał też i tę cnotę, że sam przez się nigdy się o żadne biskupstwo nie starał. Ofiarował mu Dwór biskupstwo chełmskie, nie akceptował. J. O. X. IMĆ Prymas (Stanisław Szembek), brat jego, perswadował mu, ażeby się akomodował Jego Królewskiej Mości, żeby się przecie prezentował Królowi ICci w Warszawie przy bytności jego, żeby się przecie przy pomocy swych kolligatów łasce królewskiej i pamięci inserował. Wcale ani o tem nie myślił, dopieroż według tej rady życzliwej nie chciał się applikować, chociaż w ostatku i uraził w tem J. O. X. ICci brata swego. Tem się bynajmniej nie alterował, bo o godności wcale nie dbał. Wakowały trzy biskupstwa. W Senacie była fama, że też

miał które z tych otrzymać, za promocyą J. W. ICci P. Kanclerza koronnego, na co on był indifferens et sine appetentia; z których że go żadne nie doszło, wcale się tem nie poalterował. Owszem mnie samemu tak czasu jednego z konfidencyi powiedział: „Sam się nigdy o żaden honor nie starałem, jako też i teraz; a że mnie i w tym czasie biskupstwo nie doszło, ja kontent z woli Boskiej. Wie Bóg co czyni ze mną, fiat voluntas Dei. Ja najbardziej tylko duszę moją zbawić pragnę".

„Podczas konflagracyi, kiedy kościół św. Piotra una cum collegio i niektóre rezydencye ICiów Kanoników pogorzały, gdzie i jego rezydencyi się dostało i funditus wszystka apparentia jego poszła in favillam[1]), wtenczas będąc praesens illustrissimus Testator, widząc już, że wszystka ozdoba domu jego i sprzęty w ogniu, żałował zaś bardzo biblioteki, w której się bardzo kochał; widząc, że się już stołki, stoliki zajęły w nim, z instynktu Bożego suspiravit do błogosławionego teraz, a przedtem venerabilem Fundatorem nostrum cum magna fide et devotione zawołał: „Sługo Boży, Wincenty a Paulo, ratuj tę bibliotekę, jako swoją, bo ja ją synom twoim na Stradom daję, ofiaruję i oddać obiecuję". Rzecz dziwna, że zaraz ogień zgasł. Znać, że go ręka święta zgasiła błogosławionego Wincentego a Paulo[2]). I tak cała biblioteka in medio ignis non est aestuata. Cud był znaczny i wszystkim jawny. Którego doznawszy Illustrissimus Testator jeszcze stante vita oddał nam bibliotekę swoją, tylko

[1]) Pożar, o którym tu mowa, wybuchł w roku 1719 dnia 26 lipca w zabudowawiach jezuickich przy ulicy Grodzkiej. Wtedy spłonął kościół św. Piotra, kollegium OO. Jezuitów, obok stojące, dalej z drugiej strony ulicy leżące kollegium juridicum, część ulicy Kanoniczej oraz domy sąsiednie. Dom biskupa Szembeka był domem narożnym ulicy Kanoniczej i przytykał do klasztoru OO. Karmelitów u św. Michała. Szczegóły te opowiada także Liber usui conscribendarum scitu dignarum rerum destinatus a. D. 1712. Manuskrypt ten należał do XX. Misyonarzy na Zamku krakowskim, obecnie jest w archiwum stradomskiem.

[2]) Naszego fundatora, Wincentego a Paulo ogłosił błogosławionym Benedykt XIII, 13 sierpnia 1729 przez breve „Justus ac misericors". Cfr. Acta Apostolica etc. str. 93.

sobie usum onej według potrzeby ksiąg wymówił i excypował. A zaś po konflagracyi póty u nas mieszkał, póki mu Reverendissimum Capitulum nowej rezydencyi nie naznaczyło.

„Miał jeszcze i tę cnotę, że lubo miał wiele dostatków, do niczego wcale serca nie miał, jako niegdyś św. Severinus i właśnie tak to trzymał u siebie, jakoby to tylko miał w schowaniu dla ubogich i kościołów; jako raz mi to mówił w konfidencyi: „Ja, cokolwiek mam, to nie moje i tego na tamten świat z sobą nie wezmę, ale to wszystko jest dla ubogich i dla kościołów“.

„Że fundował tu w Krakowie Siostry Miłosierne, to każdy wie (1714). Jednakże opiszę tę fundacyę niżej. Trochę jednak je nie lubił, bo podobno naprzykrzały mu się i nie umiały go zażyć; jednakże teraz po śmierci jego nie mają krzywdy te Siostry Miłosierne, et omni meliori modo są teraz opatrzone na fundacyi dobrze i gruntownie. Siedzą sobie na wsi. Które i jakie miał plebanie, doczytacie się, dobrodzieje moi, z pewnej księgi Autora rzymskiego, który podjął się opisywać Wszystkich Świętych Korony Polskiej, którzy gdzie byli proboszczami i plebanami. I już wydał primum tomum, który ma IMC. X. Nagórski, kanonik sądecki, proboszcz św. Marcina nad starymi i zasłużonymi kapłanami. Ten autor w pierwszym tomie dosyć zacnie św. p. IMX. Sufragana wspomina, a w drugim tomie życie jego opisać obiecuje. Dosyć mi to wyrazić, że umarł proboszczem wielkoksiężkim i miał beneficium adjunctum sufraganii w Wawrzeńczycach. Tam sprowadzał naszych na misye i samże był na nich praesens.

„To tylko jeszcze tu przydam, że wielką krzywdę po śmierci cierpiał, ponieważ malevoli homines krzywdzicielem go nazywali i prawie z Judaszem duszę jego w piekle potępiali. A sciendum, że po śmierci pokazał się nadedniem dziadkowi jednemu i prosił o suffragium animae. Potem pokazał się śp. JCi X. Poddziekaniemu prawie visibiliter, mówiąc mu: „Miły Boże, zapomnieliście o mnie“. A kiedy mu począł wyliczać, że tak wiele mszy św. za duszę jego odpra-

wiło się, odpowiedział: „Nie wiem o tem“. Tandem pokazał się JCi X. Jabłońskiemu we śnie, prosząc go w drogę, i tak też wkrótce umarł“.

X. Biskup Michał Szembek zmarł 21 kwietnia 1726 r. W czasie choroby był przy nim i dysponował go na śmierć X. superyor Jabłoński. Jak żył, tak też i umarł najświątobliwiej, w pierwszym dniu Wielkanocy, między ósmą a dziewiątą godziną z rana. Umarł w swej kamienicy w Krakowie.

OO. Cystersi z Mogiły, których biskup Szembek był opatem komendataryjnym, mieli rozstawionych ludzi, którzy im w najkrótszym czasie donieśli, że ich opat rozstał się z tym światem. O czem tak powiada wspomniany autor „Informacyi“: „I ledwo co skonał, zaraz się dowiedzieli, a dowiedziawszy się ex nunc et extemplo rozstrzygnęli się po wszystkich dobrach opackich: nuż tedy zamykać wszystkie rzeczy nieboszczyka, sekwestrować poczęli. A najpierw udali się do piwnic i wina zastali. Zaraz mówić sobie poczęli: „Fratres, gaudete, iterum dico gaudete i znowu gaudeamus omnes in Domino, diem festum celebrantes“. I mówiąc prawdę, pili wino wszędzie, póki im wystarczało, sicut equus et mulus, quibus non est intellectus. Po dobrem zas winie bardzo złe między sobą formowali consilium, wszystko brać, zabierać, młócić, zboże wywozić, sprzedawać, allegując, że post fata abbatis cokolwiek in bonis abbatialibus zostało, wszystko to ich było, na co, że mieli bullas romanas, allegowali. Co tedy uradzili, tożsamo in effectu wypełnili: bo gromadami cum armata manu chłopów sprowadzali. Consequenter od wsi do wsi ich turmatim wodząc, od kilku lat, bo prawie od ośmiu lat, wszystką zatrzymaną krescencyę młócić im kazali. I tak się stało, że kilkuset chłopów młóciło prawie na głowę. A zwyczajnie, co bywa nagle, to po dyable; co też się sprawdziło, że ci Ojcowie kochani bardziej psuli zboże niż młócili, bo wreszcie mając tak gęstą młocków rękę, już i oboisków nie szukali, ale tak na podwórzach, gdzie kto mógł młócić, młócił. Chłopi też francia coś z trzeciego ziarna, młócili, a potem prosili o słomę, którą gdy zabierali

sobie, po domach potem pozostałe prawie wpół ziarna ze słomy wymłacali etc.“

X. biskup Michał Szembek zrobił przed śmiercią testament, czyniąc różne legaty, a wreszcie rozporządził, że co poza tem pozostanie, to ma się dostać Księżom Misyonarzom na Stradomiu: „dawszy gdy żył jeszcze 8 000 złp. i po śmierci resztę substancyi post specifica legata pozostałej, na dokończenie kościoła ultima voluntate dysponował“, powiadają „Informacye“ (karta 7).

To stało się początkiem sporu z Ojcami mogilskimi. Misyonarze chcieli otrzymać to, co im się należało mocą testamentu. Tymczasem Ojcowie ex Clara Tumba nie myśleli wcale o ustąpieniu czegokolwiek ze spadku pozostałego po biskupie Szembeku, roszcząc sobie prawo do wszystkiego, co po opacie pozostało. Rzecz poszła na drogę procesu kościelnego, który przeciw naszym księżom rozpoczęli Ojcowie Cystersi.

Sprawa zaczęła się od następującego wypadku. Gdy Ojcowie grabili pozostały po księdzu biskupie majątek opacki, wystąpił przeciw takiemu zaborowi X. Józef Szembek, kanonik krakowski, a późniejszy biskup płocki, syn podkomorzego krakowskiego, Antoniego Szembeka, który był bratem zmarłego biskupa Michała Szembeka. Mianowicie X. kanonik udał się do Mogiły ze służbą zbrojną, aby zająć opackie mieszkanie i rzeczy w niem pozostałe. Ojcowie Cystersi stawili opór przez ludzi, zbrojnych kosami, cepami i inną bronią, i nie chcieli otworzyć bramy do opatówki. Wtedy X. kanonik kazał wyrąbać drzwi. Powstał tumult i bójka, przyczem jeden ze służby kanonika „ciął szablą czy szpadą w kark z tych dwóch jednego i nadciął nie bardzo trochę, a gdyby nie obojczyk rogowy ostrości przytępił, infallibiliter zostałby ksiądz bez głowy“. (Informacya karta 14—15). Ks. kanonik spostrzegłszy niebezpieczeństwo, w jakiem byli ci dwaj Cystersi, którzy byli wśród ludzi, pospieszył im na ratunek.

Ojcowie mogilscy zaskarżyli kanonika Szembeka i wykonawców testamentu po śp. testatorze w Grodzie krakow-

skim i w nuncyaturze. X. superyor Jabłoński opowiada w memoryale, jaki spisał krótko przed śmiercią swoją o tej sprawie, a który znajdujemy przepisany we wspomnianych „Informacyach", że jeszcze za jego życia procesy w nuncyaturze i w Rocie rzymskiej trwały trzy lata i kosztowały Misyonarzy już wtedy 6.000 złp.

Trzy razy odbywały się komisye. Misyonarze otrzymali wprawdzie wyrok pomyślny purgationis spolii, t. j. wyrok nakazujący zwrot wszystkiego, co kto zagarnął z rzeczy pozostałych po śp. biskupie Szembeku. Ale to wszystko na nic się nie zdało. Ostatnia komisya złożona z księdza Siwertta, notaryusza apostolskiego, i X. Ceplera, prepozyta od Wszystkich Świętych w Krakowie, przyznała naszym tylko 9000 złp. na mocy testamentu. Komisarze obliczyli, że opat wydał na kościół i pozostawił majątku razem 45 646 złp. i groszy $9\frac{1}{2}$. Z tej sumy przyznał Ojcom mogilskim złp. 30.000, jako im należne: bo od czasu jak kościół i klasztor w Mogile zgorzał za rządów opata Prependowskiego, papieże przyznali klasztorowi mogilskiemu na cele restauracyi tertiam et quartam partem dochodów opackich. Dalej komisarze zliczyli, że opat wydał na podniesienie gospodarstwa na folwarkach i gruntach opackich, bardzo zaniedbanych przez poprzedników, 62.078 złp. i groszy 25. Lecz, o dziwo, komisarze tych sum wcale nie wliczyli do spadku po opacie, podając jako argument, że biskup Szembek takich wkładów czynić nie był zobowiązany. Więc co uczynił, to z dobrej woli i do tego nikt nie ma prawa zgłaszać się na mocy testamentu. Dość, że Misyonarzom komisarze apostolscy przyznali wkońcu tylko 9 000 złp., pomimo, że testator na korzyść klasztoru i majątku opackiego wydał więcej niż sto kilkadziesiąt tys. złp. I pomimo, że komisarze nie wliczyli tu wcale aparatów kościelnych, jakie posprawiał ś. p. biskup Szembek do kościoła klasztornego za parę tysięcy złp., bo dbał bardzo o piękność służby Boskiej. Pomimo że komisarze liczyli wszystko na korzyść Ojców, a na niekorzyść naszą, Misyonarze dla świętego spokoju na wszystko się zgodzili.

I od tego jednak wyroku apelowali Ojcowie mogilscy do Roty rzymskiej, czując się pokrzywdzonymi. Chcieli bowiem nie tylko wszystko zagarnąć, co po opacie zostało, lecz nadto uzyskać prejudykat na przyszłość, żeby mogli brać wszystko, co po opacie pozostanie, na korzyść swego klasztoru. Auditor roty rzymskiej zawyrokował, że nie 9.000, lecz tylko 6.000 Misyonarzom się należy. Niezadowoleni z tego wyroku apelują Cystersi jeszcze do ostatniej instancyi rzymskiej, t. j. do Sygnatury apostolskiej, nawet i przeciw temu wyrokowi.

Sprawa się przewlekła tak, że 15 listopada 1773, jak powiada autor „Informacyi", jeszcze rzecz z Ojcami Cystersami była niezałatwioną. Zdaje się, że jej także formalnie później już nie załatwiono, lecz puszczono w niepamięć, bo nie znajdujemy później nigdzie wzmianki o definitywnem zakończeniu sporu o spadek po biskupie Szembeku.

Na tej sprawie dom stradomski poniósł tylko straty, a nie zyskał nic.

Misyonarze mimoto wdzięczni byli zawsze ś. p. X. biskupowi Michałowi Szembekowi. X. Wizytator Walther rozporządził na wizycie domowej w czerwcu 1728, aby do roku 1733 co miesiąc odprawiano cichą mszę św. za ś. p. testatora Szembeka, a potem po wieczne czasy anniwersarz, t. j. mszę św. żałobną śpiewaną z asystą, a na końcu mieli śpiewać Salve Regina zamiast konduktu. Potem zaś dodaje następujące rozporządzenie: exstruaturque per modum monumenti perpetui Mausoleolum ex marmore in ecclesia nostra, ad partem in capella super fores sacristiae, parvum affabre factum" [1]).

Zapewne X. Walther miał na myśli nagrobek marmurowy, nad drzwiami zakrystyi, według wzoru, jaki znajdujemy po kościołach w stylu barokowym zbudowanych. Przykład tego mamy w kościele św. Piotra w Krakowie. Tam widzimy

[1]) Decreta visitationum domus stradomiensis Cracoviae ab anno 1687 visit. 15 a, 5 o.

takie Mausoleum pamiątkowe we formie trumienki marmurowej, ozdobnej, w nawie poprzecznej po stronie lekcyi nad drzwiami prowadzącemi do bocznej kaplicy. U nas w kościele tego nagrobka nie wykonano, bo też wbrew wszelkim nadziejom uzasadnionym nie otrzymali Misyonarze nic ze spadku po ś. p. X. biskupie Szembeku, jak to widzimy z powyższego opowiadania.

X. biskup Szembek jest również fundatorem Sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Na przyszły rok upływa właśnie dwieście lat, odkąd Siostry osiadły w Krakowie za jego staraniem. Powiada on w akcie fundacyjnym: „Ponieważ Stwórca wszystkich Bóg, Ojciec Miłosierdzia, taki z ojcowskiego miłosierdzia zwykł świadczyć affekt ubogim, osobliwie chorym, iż będąc bogatym od wieków, w czasie ubogim stać się raczył, aby z gnoju wyniósł nędznego, i sam choroby nasze nosił, lecząc je na sobie. Nic jemu milej nic łaskawiej, żadnę ofiarę wdzięczniejszą Jemu być rozumiemy, jako przeciw ubogim i chorym świadczone miłosierdzie, które gdy kto ubogim czyni, on na się je bierze, w Ewangelii to owemi twierdząc słowy: „Chory byłem i nawiedziliście mię, nagi byłem i okryliście mię i cokolwiekeście uczynili jednemu z tych moich najmniejszych, mnieście uczynili. Owo nadto nieraz na pamięć sobie przywodząc nic człowiekowi chrześcijańskiemu do wiecznego błogosławieństwa i Boskiego miłosierdzia uproszenia dzielniejszego, jako to przeciw ubogim miłosierdzie, według owej obietnice Chrystusa Pana: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni dostąpią miłosierdzia“, i znowu: „Błogosławiony, który ma wzgląd na żebraka i ubogiego, w dzień zły uwolni go Pan“. Dlaczego my czasu jednego, widząc na ulicach tego miasta, wiarą i religią katolicką najsławniejszego, tyle ubogich chorych na gnoju jako bydło leżących, różnemi dolegliwościami strapionych i dla ucisku duszy jęczących i opłakujących nieszczęśliwy stan swój, ile że nieledwie od wszystkich doczesnych pomocy widząc ich oddalonymi i opuszczonymi, wielce wzruszyło i przeraziło to serce nasze, abyśmy o podźwignięciu ich mizeryi i słabości, o uzdrowieniu

czemprędzej myśląc, żadnego potrzebniejszego większego i doskonalszego sposobu znaleźć nie mogli, jako żebyśmy oddane Bogu panny, do tych uczynków miłosierdzia osobliwą od Boga mające wokacyę i łaskę, i dlatego od miłosierdzia ku ubogim i chorym Siostrami Miłosierdzia nazwane, sprowadzili, jako i w rzeczy samej sprowadziliśmy z Warszawy, gdzie jako w różnych chrześcijańskiego świata Religiach i także na kilku tego królestwa miejscach, taką miłością, pilnością, ochotą jako największą, z wszystkich zbudowaniem ubogich i chorych pociechą, wielce pożyteczną i nieustanną czyniących usługę, iż do uczynków tak do duchownego jako i cielesnego miłosierdzia przeciw ubogim chorym pełnienia, ledwie co sposobniejszego, potrzebniejszego i doskonalszego w Kościele Bożym widzieć postanowionego. One tedy w tem mieście krakowskiem fundować i miejsce pewne na szpital dla wzwyż pomienionych ubogich chorych przyjmowania, karmienia, leczenia sposobne, imże prowidować i rząd tegoż szpitala tymże Bogu oddanym zlecić umyśliliśmy“...

Tak pisał biskup Szembek dnia 5 czerwca 1716 r., dawszy już poprzednio Siostrom różne kapitały. Mianowicie dnia 5 czerwca 1714 r. ułożył się ze superyorem domu Lubelskiego X. Jakóbem Ignacym Cybonim, reprezentującym w tym wypadku X. wizytatora Michała Tomasza Kownackiego i Zgromadzenie Sióstr w Warszawie, że celem założenia szpitala w Krakowie daje Siostrom na ich własność najpierw kamienicę przy ulicy św. Jana, powtóre 43.000 złp. kapitału i po trzecie 15.000 złp. na koszta sprowadzenia i zagospodarowania się Sióstr w nowym domu. Z tych spraw nie miały obowiązku zdawać rachunku nikomu. Protekcyę i opiekę nad Siostrami zlecił biskupom krakowskim. X Cyboni miał się postarać o ratyfikacyę tej umowy przez generała Zgromadzenia w ciągu dwunastu niedziel X. wizytator Kownacki i przełożona Sióstr Miłosierdzia w Warszawie, Marya de Bay, podpisali umowę 20 czerwca tegoż roku. Pieniądze te ulokowane były na wsi Miroszów, która się też wnet dostała w zarząd Sióstr, dlatego to autor wyżej wspo-

mnianych „Informacyj“ mówi o Siostrach, że „sobie bezpiecznie siedzą na wsi“.

Dnia 18 sierpnia 1719 r. zrzekł się X. bp. Szembek kamienicy wspomnianej na rzecz Sióstr, z tem zastrzeżeniem, że gdyby Siostry przeniosły się do innego domu, kamienica ma przejść na własność XX. Misyonarzy na Stradomiu. Gdy więc dnia 23 października 1780 r. przeniesione zostały Siostry rozporządzeniem Księcia biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka do domu przy kościele św. Barbary, przełożony stradomski X. Andrzej Hewner zastrzegł prawo do tego domu dla Stradomia, na co biskup się zgodził.

Tak więc biskup Michał Szembek jest dobrodziejem obu rodzin św. Wincentego a Paulo.

X. F. Bączkowicz.

Z przeszłości obydwóch Zgromadzeń w zaborze rosyjskim.

V.

Seminarya dyecezalne pod zarządem Księży Misyonarzy.

Tempus edax rerum...
Owidyusz (Metamor. XV, 234).

W o r n i e.

Po runięciu wielkiego Zakonu Jezuitów zaczyna się na większą skalę działalność Księży Misyonarzy w zakresie kierownictwa seminaryami dyecezálnemi. Jan Łopaciński, biskup żmudzki, powołał ich [1]) w 1774 r. z Warszawy do Worń. Z początku z tego Zgromadzenia bywał regens i dwu profesorów, a potem (po r. 1803) regens i trzech nauczycieli, około zaś roku 1830 z Misyonarzami razem nauczali księża z kleru świeckiego.

Zgromadzenie misyonarskie, gorliwie przykładające się do utrzymania ducha wiary i żarliwej pobożności, w Worniach, jak też w wielu innych miejscach, otrzymawszy kierownictwo seminaryum, zadziwiające wydało owoce w dziedzinie ukształcenia duchownego; ich wychowańcy odznaczali

---

[1]) Mémoires de la Congrégation de la Mission, Paris, 1863—1864; ks. Tomasza Dobszewicza, Wspomnienia z czasów, które przeżyłem, Kraków 1883; Biskupstwo żmudzkie przez ks. Biskupa Wołonczewskiego w tłom. M. Kryszkiewicza, Kraków 1898; L. A. Jucewicza, Wspomnienia Żmudzi, Wilno 1842; Rys życia ks. Mikołaja Kamińskiego, regensa sem. żmudź. przez J. E. (ks. T. Dobszewicz), Pamiętnik relig. morl. T. 33, Warszawa 1857.

się doskonałem pojęciem swojego stanowiska i całkowitem poświęceniem się dla wielkiej sprawy zbawienia bliźnich, co im jednało wysoki szacunek, powagę i zaufanie we wszystkich warstwach społeczeństwa, a dla siebie zyskali Księża Misyonarze wdzięczność ogromną za tę pracę zbożną nad udoskonaleniem kleru.

Podług umowy z biskupami obowiązali się Księża Misyonarze wykładać obok teologii dogmatycznej i moralnej, Pismo św., historyą Kościoła, prawo kanoniczne, wymowę kaznodziejską, obrzędy kościelne ze śpiewem, a nawet niektóre części filozofii. Z początku, za lepszych czasów, księgi podręczne do uczenia tych przedmiotów zależały od wyboru samych Misyonarzy, którzy tem dobrze bardzo pokierowali.

I tak: teologię wykładano podług dzieła słynnego w swoim czasie Misyonarza Piotra Colleta (1693—1770), głośnego uczonego, autora prac wielu, a pomiędzy niemi — Institutiones theologicae, quas ad usum seminariorum a propriis suis praelectionibus contraxit, — wydanie pierwsze w Paryżu w 5 tomach w 1745 r., potem, w 1784 r., było to w Wilnie przedrukowane; w późniejszych czasach używano do tego podręcznika ks. Andrzeja Pohla, wizytatora misyonarskiego, Theologia dogmatica et moralis, w 4 tomach w Wilnie 1809, który długo cieszył się wielkiem powodzeniem; a kilka lat przedtem Księża Misyonarze wydali w Wilnie Institutiones Patrologiae, z których też korzystano

Do historyi służyło dzieło Franciszka Ksawerego Gmeinera, Institutiones historiae ecclesiasticae ad usum praelectionum scholasticarum, quae in seminariis dioecesanis traduntur, Wilno 1806, w 2 tomach.

Prawo kanonicze dawano podług Dominika Cavallari, Institutiones Juris Canonici, quibus vetus et nova Ecclesiae disciplina enarratur, reimpressae 1804, w 2 tomach w Wilnie.

Pismo święte i przysposobiające do niego nauki, wymowę kaznodziejską wykładano (jak twierdzi ks. T. Dobszewicz, wychowaniec seminaryum w Worniach, potem prof. teologii w uniwersytecie kijowskim) na podstawie rozmaitych notat i rękopisów, ceremonii kościelnych, kantu uczono więcej praktycznym sposobem; nauki filozoficzne, niewiadomo, jak były traktowane.

Gdy powstało w Wilnie t. z. Seminaryum Główne (niezupełnie zgodnie z przepisami kościelnymi) przy uniwersytecie, to następnie rozciągnęło ono swoją opiekę nad seminaryami dyecezalnemi wszystkich biskupstw w zaborze rosyjskim i narzuciło podręczniki, przyjęte u siebie, przeważnie józefinizmem i febronianizmem zarażone.

Zawitał więc i do Worń podręcznik do teologii takiego Engelberta Klüpfela, a także Fr. Polascheka, niejednokrotnie przedrukowane w Wilnie, niestety bez żadnych zmian i komentarzy; do hermeneutyki i starożytności biblijnych powołane dzieła J. Jahna i Hermana Jansena; prof. Chodani podług T. Giftschütza wydał teologię pasterską; smutnej pamięci M. Dannenmager (Febronianista, suto opłacony za swoją pracę od Józefa II) zasłynął jako historyk, też w Wilnie nieraz produkowany; A. Capelli, świecki, podejrzanej prawowierności, stał się autorem podręcznika do prawa kanonicznego etc.

Księża Misyonarze zmuszeni zapowiedzieć takie podręczniki w wykładach swoich usiłowali prostować błędy i siać zdrowe ziarno słowa Bożego (jakto od uczniów Łazarzystów nieraz słyszeliśmy), przynosząc tym sposobem ogromną korzyść dla słuchaczy i całego naszego społeczeństwa.

Z XVIII wieku znamy dwóch tylko kierowników tego seminaryum. Pierwszym regensem był ks. Ignacy Tylian, ale niedługo; pochodził on z dyecezyi warmińskiej, w Warszawie przyjęty do Zgromadzenie w r. 1753, sprawował rozmaite urzędy i umarł w 1786 roku, powracając z Sambora do Lublina.

Ks. Kazimierz Tołkacz po nim w Worniach pracował i oddał Bogu ducha w Warszawie 1780 roku, mając lat 29, a wokacyi 12, rodem był z dyecezyi chełmińskiej.

Na początku XIX stulecia zastajemy tam [1], zapewne już przed rokiem 1808, na stanowisku regensa ks. Emeryka Fedaka, a obok niego profesorów z tego Zgromadzenia: ks. Jerzego Józefowicza i ks. Karola Seydlitza. Ks. Fedak rządził tem seminaryum do roku, mniej więcej, 1812, jak się o tem dowiadujemy z kalendarzyków wydziału naukowego wileńskiego.

Po ks. Fedaku, zapewne, piastował urząd regensa ks. Ignacy Paszkiewicz, w 1808 roku w Wilnie na Górze Zbawiciela, director seminarii interni, znany ze swego bogobojnego i ascetycznego życia; wiemy z pewnością (Directorium na r. 1815), że w 1814 już się tam znajdował, a profesorami wtedy byli: ks. Tomasz Borowski i ks. Michał Kołosowski. O ks. Tomaszu Borowskim wiemy tylko, że w 1808 r. uczył w szkole parafialnej w Krasławiu. Więcej posiadamy szczegółów o ks. Michale Kołosowskim Wyżej cytowane Mémoires powiadają o nim: „En 1815 on l'envoya professeur au séminaire diocésain de la Samogitie, ou, pendant dix ans, soit comme professeur, soit comme directeur, il donna des preuves du haut degré auquel il possédait l'esprit de son état et les qualités qui font le prêtre zélé capable de former utilement la jeunesse ecclésiastique; d'un esprit vif et plaisant, il savait, sans blesser personner, faire remarquer les defauts et empêcher les abus de s'introduire".

Ks. Kołosowski ur. w 1788 r. w Augustowskiem, do Zgromadzenia wstąpił w 1806 r., na kapłana wyświęcony w 1811 r, nauczał w Worniach jakich lat dziesięć, w 1829 roku otrzymał stopień dr. teolg. z uniwersytetu wileńskiego, przeniósł się do wieczności w 1854 roku.

---

[1]) Cathalogus Personarum et officiorum Congr. Mis. in imperio Rossiaco existentium in an. 1808 conscriptum, bez miejsca druku.

Następcą ks. Paszkiewicza (choć może niebezpośrednim) został ks. Tomasz Syrtowt (napewno był już w 1822 r., mając wtedy jakich lat 50). Ks. Dobszewicz[1]) tak o nim powiada: niepoślednie zdolności łączył z wielką łatwością tłumaczenia się; będąc regensem, wykładał Pismo św. i rubryki podług dawnej metody, bardziej praktycznie, pomijając wstępne wiadomości; w tych wykładach i nadzorze okazywał pewną obojętność, ale go szanowano jako kapłana obyczajów nienagannych, wielkiej pobożności i rzadkiej prawości. Zajmował on to stanowisko do roku 1829. W tych czasach uczyli w seminaryum jeszcze inni księża z tego Zgromadzenia.

Ks Jerzy Tołłowiński był profesorem teologii moralnej i pasterskiej; nazywa go ks. Dobszewicz zdolnym i gorliwym; powiada, że był łagodny w obejściu się, skromny, uczył z wielkim pożytkiem, zamiłowany w pracy i pobożności, obyczajów czystych, niepokalanych. Jest on autorem katechizmu dla ludu w języku litewskim, wydanego w Wilnie 1824 roku. Skądinąd wiemy, że się on urodził w 1798 roku; z Worń powołano go do Wilna, gdzie potem piastował godność konsultora i asystenta Domu; w r. 1864 żył jeszcze w dyecezyi wileńskiej.

Ks. Franciszek Woliński, który drukował w Wilnie Homilie na niedziele całego roku i tamże w 1832 r. wydał Naukę pasterską, o administrowaniu sakramentu małżeństwa; nauczał w Worniach po Tołłowińskim także z wielkiem powodzeniem. Przyszedł on na świat na początku XIX w., do Zgromadzenia przyjęty w 1817 r.; z Worń posłany do Wilna i tam później, 1835 r., sprawował urząd rektora seminarii externi; od r. 1837—1840 mieszkał w Żytomierzu, potem znowu w Wilnie i po rozproszeniu Zgromadzenia, administrując parafią w Krzemieńcu na Wołyniu, Bogu ducha oddał po r. 1850.

---

[1]) Wspomnienia l. c. p 80—81.

Przedwcześnie zgasły, a pracowity ks. Żakowicz też tutaj nauczał, jako też staranny ks. Jan Szpak, który się rodził w Witebskiem 1801 roku, w Wilnie wstąpił do Zgromadzenia w 1820 r. i uczył się tam na Górze Zbawiciela i w uniwersytecie, otrzymawszy stopień kandydata teologii, a na kapłana wyświęcony 1826 r., prędko potem mianowany nauczycielem w Worniach, gdzie lat kilka zostawał; zdaje się do r. 1836; następnie pracował w Iłłukszcie i Oświei; dalsze jego losy nie znane nam.

Ks. Józef Lorent wykładał teologię dogmatyczną i łacinę, podług słów ks. Dobszewicza, nie odznaczał się zdolnościami i nauką, chociaż, „dostatecznie obejmował swój przedmiot i był w stanie go objaśnić“. W obyczajach nienaganny, w postępowaniu delikatny, ale nieco zanadto wymagający poważania, jak twierdzi tenże ks. Dobszewicz. W r. 1826 otrzymał stopień magistra teologii w uniwersytecie wileńskim.

Najznakomitszym jednak profesorem (potem regensem) w Worniach był ks. Mikołaj Kamiński, przybyły tam po roku 1815. Ks. Dobszewicz, jego uczeń, tak się o nim wyraża: „Obdarzony niepospolitemi zdolnościami umysłowemi, pilny przytem i niesłychanie pracowity; prócz gruntownej znajomości swoich przedmiotów (prawa kanonicznego, historyi Kościoła, obrzędów i śpiewu kościelnego) i łatwego, a jasnego sposobu ich wykładania, przez długoletnie i troskliwe nauczanie takiej nabył wprawy w wykładaniu, tak łatwo i gruntownie umiał wpajać zasady dawanych przez się nauk, że równie pożytecznego i zdolnego nauczyciela nie spotkałem... Poznałem później dokładniej ten jego zdrowy i praktyczny rozum, gruntowną i obszerną wzbogacony nauką, ten charakter prawy, wytrwały i silny, tę niezrównaną prostotę w postępowaniu, połączone z wyrozumiałością i łagodnością, tę wreszcie otwartość i szczerość, które go czyniły tak powszechnie poważnym i miłym“.

W r. 1829 po Tomaszu Syrtowcie, wolą władzy dyecezalnej i zwierzchności swego Zgromadzenia zmuszony, przy-

jął on urząd regensa, który bardzo godnie piastował z ogromną dla alumnów i całego zakładu korzyścią; i na tem stanowisku wykazał wielką gorliwość i umiejętne kierownictwo, będąc niezmiernie użytecznym przewodnikiem młodzieży sposobiącej się do posług ołtarza. Śmiało i otwarcie wypowiadał każdemu swoje przekonania, ale czynił to z taką delikatnością i z takim taktem, że nikogo nie obrażał ani zrażał. W r. 1840 wyjednał uwolnienie od zarządu seminaryum, czego oddawna pragnął i dnia 1 kwietnia (zapewne veteris stili) 1848 r. Bogu ducha oddał, przeżywszy lat tylko 55, w Szawlanach; rodem był z Augustowskiego, ale do Misyonarzy wstąpił w Wilnie na Górze Zbawiciela. Oprócz łaciny i języka polskiego, naturalnie, czytywał też dzieła francuskie, posiadał ogromną wiedzę, ale prac drukiem ogłoszonych nie zostawił, lecz układał dłuższy czas Directoria żmudzkie.

W roku 1837 nauczali w Worniach następujący Księża Misyonarze: ks. Tomasz Czeczot, ks. Dominik Pleskaczewski i ks. Ignacy Koc. Ks. Czeczot pochodził z tej znanej dobrze rodziny w Nowogródzkiem; przyszedł na świat na początku XIX. stulecia; uczył się w Wilnie pomiędzy rokiem 1810 i 1817 i w tym ostatnim wstąpił do Zgromadzenia, pobierając dalej nauki u Misyonarzy na Górze Zbawiciela; na kapłana wyświęcony 3 czerwca 1823; potem uczył w różnych szkołach swego Zgromadzenia, odznaczając się przymiotami pedagogicznymi; w Worniach, zdaje się, lat kilka pracował. Ks. Pleskaczewski, ur. 1813 r., rodem był z Wileńskiego i w Wilnie się uczył i tamże Misyonarzem został, śluby wykonawszy 1831 roku. Potem zaczyna się jego działalność nauczycielska — w szkołach i seminaryum workieńskiem, gdzie lat kilka pracował.

O księdzu Kocu tyle tylko wiemy, że w 1837 roku liczono mu lat 35, a powołania 17 [1]).

---

[1]) Catalogus Personarum Cong. Missionis in imperio Rossiaco existentium, in a. D. 1837 edictus; bez miejsca druku.

Po ks. Kamińskim objął obowiązek regensa ks. Jan Mierzwiński, mający w 1837 roku lat 38, a 14 wokacyi; otrzymał on później od uniwersytetu wileńskiego stopień doktora teologii; był to ostatni regens ze Zgromadzenia misyonarskiego, a po rozproszeniu Misyonarzy — proboszcz w Szkudach i kanonik honorowy żmudzki; pożegnał ten świat w Szkudach dnia 13, v-s., grudnia 1860 roku, gdy mu liczono lat 62, a kapłaństwa 37.

Po roku 1842 pierwszym regensem z kleru świeckiego mianowano w Worniach ks. Macieja Wołonczewskiego, następnie głośnego biskupa żmudzkiego.

Wilno.

W stolicy Litwy zaczęli Misyonarze swoją działalność w seminaryum dyecezalnem jeszcze przed zniesieniem Jezuitów [1]). Biskup Massalski gorliwie zajęty sprawami wychowania kleru, w 1765 r. dał kierownictwo tego seminaryum Księżom Misyonarzom, uznanym za wzorowych przewodników w kształceniu młodzieży duchownej. Po przeniesieniu tego zakładu z pałacu biskupiego do murów pojezuickich w św. Ignacego [2]) mogli Księża Misyonarze tam na szerszą skalę rozpocząć swoją pracę, a biskup Massalski wytrwale im sprzyjał. Czy przed ks. Hussarzewskim był jaki tam regens z tego Zgromadzenia — nie wiemy, a owe „Mémoires" (l. c. p. 577) tak orzekają w tej sprawie: „M. Hussarzewski fut désigné en 1769 pour être régent du séminaire diocé-

---

[1]) Ks. prałat Kurczewski w swojem znakomitem i wyczerpującem dziele, Biskupstwo wileńskie, Wilno 1912, p. 334, podaje datę sprowadzenia Misyonarzy do sem. dycl. na rok 1765; głośny historyograf Uniw. wl, dr Józef Szeliga Bieliński, tom I, p. 85, twierdzi, że „zawiadywanie seminaryum przeszło do Misyonarzy na kilka lat przed kasatą Jezuitów"; a nieraz cytowane tutaj „Mémoires" też nie przeczą tym datom.

[2]) O. St. Załęski w swem pomnikowem dziele, Jezuici w Polsce, powiada, że p r a w d o p o d o b n i e Massalski umieścił seminaryum dyecezalne u św. Ignacego w 1777 roku; ks. prałat Kurczewski zaznacza rok 1774 w tym względzie.

sain de Vilna, fonctions qu'il remplit pendant vingt-deux ans (c i r c a p r o p t e r, dodajemy to od siebie), déployant constamment les efforts les plus louables pour la formation de bons pretrês... Pendant tout le temps qu'il demeura régent, le séminaire fut toujours florissant et se maintint habituellement au chiffre de 50 élèves, ce qui étonnait beau coup; en outre les élèves y étaient très-bien instruits, de sorte qu'en sortant de là, ils passaient des examens brillants et prenaient des grades dans l'université".

Massalski już od samego początku swoich rządów (1762—1794) zwrócił szczególniejszą uwagę na ten zakład wychowczy [1]). Zastawszy tam 30 kleryków, zaraz 10.000 zł. z dóbr swoich stołowych przeznaczył na utrzymanie i powiększenie ich liczby, a Księżom Misyonarzom zalecił, żeby wychowańcom tego zakładu wykładali literaturę polską, język francuski, historyę Litwy, czego tam dotąd nie bywało. Zwiedzał często seminaryum i kleryków, służących mu do mszy, zabierał z sobą do Werek dla nauczenia, jak mawiał, etykiety światowej i ogłady towarzyskiej.

Gorliwego miał pomocnika Massalski w ks. Hussarzewskim, więc należy słów kilka o nim powiedzieć [2]).

Ks. T o m a s z H u s s a r z e w s k i, głośny potem profesor uniwersytetu wileńskiego, przyszedł na świat w dyecezyi poznańskiej dnia 13 grudnia 1732 roku; uczuwszy w sobie powołanie do stanu duchownego, wstąpił do Zgromadzenia Misyonarzy w Warszawie u św. Krzyża 19 marca 1752 r., zajaśniawszy tam od razu wielkimi przymiotami, właściwymi stanowi i stanowisku, jakie potem miał zająć i tak godnie piastować z pożytkiem dla Kościoła i społeczeństwa naszego. Po wyświęceniu pracował na polu pedagogicznem w Łowiczu, w Warszawie, a nawet pięć lat w Wiedniu (do 1765 roku), wysłany tam przez wizytatora ks. Piotra Śliwickiego na prośby

---

[1]) Żywoty Biskupów wileńskich przez ks. Wincentego Przyałgowskiego, Petersburg 1861, T. III, p. 196.

[2]) Mémoires l. c. p. 575 et sqg.

kardynała Migazziego, aby pomagać w utworzeniu tam seminaryum. Po powrocie ze stolicy austryackiej jakiś czas jeszcze w Warszawie nauczał; w r. 1769 wysłany do Wilna, od razu pozyskał względy biskupa Massalskiego, którego zajmowało bardzo nauczanie kleru i który wnet dostrzegł w ks. Hussarzewskim wielkie przymioty pedagogiczne i gruntowną wiedzę w tym zakresie; nadto wiadomości historyczne regensa seminaryum i nauka głęboka w tej gałęzi wkrótce przez wszystkich kompetentnych powszechnie uznane zostały i otrzymał on następnie stopień doktora od wszechnicy wileńskiej, powołany tam później na profesora. Zajęcia w uniwersytecie pochłaniały mu dużo czasu, musiał więc zrezygnować z zarządu seminaryum i superyorstwa [1]) i odtąd już działał tylko jako profesor uniwersytetu (co nie wchodzi w zakres naszego opowiadania); w 1807 r. skończył życie w Wilnie.

Obok ks. Hussarzewskiego nauczali inni Misyonarze. W owych czasach wiemy [2]), że był tam profesorem ks. Michał Franciszek Karpowicz przed rokiem 1775, sławny mowca, a potem biskup wigierski, po nim ks. Gwilelm Kaliński, pomagający gorliwie ks. Hussarzewskiemu w urządzaniu seminaryum. Ks. Kaliński ur. w Wielkopolsce dnia 6 marca 1747 r., mając lat 16, wstąpił do Zgromadzenia misyonarskiego u św. Krzyża, a na kapłana wyświęcony 1772 roku; wykłady w Wilnie rozpoczął w 1775 r., jak świadczy o tem drukowana wtedy mowa jego, miana przy rozpoczęciu nauk w seminaryum dyecezalnem w Wilnie. Następnie został on doktorem teologii i profesorem w Uniwersytecie historyi kościelnej i teologii moralnej od r. 1783. Ks. Kaliński słynnym był pedagogiem, autorem mnóstwa kazań, mających poważne miejsce i znaczenie wielkie w li-

---

[1]) W „Memoires“ (p. 578) czytamy o ks. Hussarzewskim: „En même temps qu'il était régent du séminaire, il était encore Supérieur des membres de la Congrégation qui remplissaient diverses fonctions dans ce séminaire diocésain“.

[2]) Dr. Bieliński, Uniw. wileński, l. c T. III, p. 211.

teraturze kościelnej, ale nie posiadał on wymowy, to też współcześni mawiali: czytać kazania Kalińskiego, lecz słuchać — Karpowicza. Jan Kossakowski, biskup wileński, zalecił, aby kazania jego służyły za wzór dla kaznodziejów dyecezalnych. Ks. Kaliński był człowiekiem wielkiej nauki, gruntownych zasad i odznaczał się głębokiem przywiązaniem do Zgromadzenia; Massalski namawiał go do sekularyzacyi, obiecując bogate prebendy i zaszczyty, on jednak tego nie przyjął, nie chcąc zrywać z obserwą i swojem Zgromadzeniem. Na początku 1789 r. rozstał się z tym światem.

Po usunięciu się ks. Hussarzewskiego regensem seminaryum wymieniają[1]) ks. (Konstantego) Dąbkowskiego, także Misyonarza; może tego samego, co w 1837 r. kapelanował u Sióstr Miłosierdzia w Gródku, gdy mu liczono lat 80, powołania 60. Były to już smutne bardzo czasy w kraju i dla seminaryum, gdy nawet czasowo dyecezya wileńska zwiniętą została; fundusze seminaryjne zmniejszyły się, co za sobą pociągnęło małą liczbę kleryków; ks. Dąbkowski nie długo zarządzał seminaryum i sam z niego ustąpił.

W murach po-jezuickich przetrwało seminaryum do roku 1797 (a może tylko do 1796); następnie je przeniesiono do innego miejsca, mianowicie do klasztoru św. Jerzego, zabranego Karmelitom Trzewiczkowym[2]).

---

[1]) Ks prałata Kurczewskiego, Biskupstwo wileńskie, l. c. p. 337.

[2]) Kościół p w. N. M. P. Śnieżnej i św. Jerzego z klasztorem powstał z fundacyi Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego, etc., który na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięstwo nad Tatarami pod Kleckiem (r. 1506) powołał do życia ową siedzibę zakonną, uposażywszy ją dostatnio, potem udarowaną zapisami innych dobrodziejów. Fundusze na ten cel zaczęły wpływać w 1514 r., a może nawet i wcześniej, a z czasem stały się znacznymi. Zygmunt I. potwierdził je, dodawszy też od siebie nieco. Na kapitule prowincyalnej (Poloniae et Bohemiae) w Bydgoszczy w 1515 r. wspomniany pierwszy raz przeor tego już klasztoru O. Jan Kazimierczyk, mąż uczony, piastujący potem różne godności zakonne (w roku 1551 był prowincyałem). Pierwiastkowe zabudowania były drewniane i spaliły się w roku 1610; odbudował to przeor miejscowy O. Stanisław Kośliński (brat Aleksandra, historyka zakonu w Polsce); w 1645 r. znowu

Posiadamy opis seminaryum z połowy 1797 roku na nowem już miejscu; podajemy go w zupełności [1]).

Alumnów wtedy znajdujemy 37, z tych 30 funduszowych, a 7 na swoim koszcie, płacących rocznie po 500 zł. pl.; pomiędzy nimi jeden dyakon i 6 subdyakonów. Regensem był ks. Jan Niedźwiecki, a profesorami: ks. Piotr Kalinowski, ks. Atanazy Ihnatowicz, ks. Jerzy Myszkowski i ks. Jan Cywiński, prokuratorem zaś ks. Antoni Wiszowaty, wszyscy ze Zgromadzenia misyonarskiego.

Znamy też kierowników-misyonarzy tego seminaryum na początku XIX w. [2]): regensem, a zarazem superyorem, tenże sam ks. Niedźwiecki, a nauczali: ks. Jan Cywiński, ks. Protazy Szymański, ks. Michał Antuszkiewicz i ks. Józef Kołb; prefektem kościoła ks. Sebastyan Korcel, a prokuratorem ks. Ignacy Sawicki

Wymieniany tu ks. Cywiński, który tam dość długo nauczał filozofii i teologii, to przyszły sufragan trocki, a po śmierci Kłągiewicza administrator dyecezyi, sede vacante; urodził się on w 1772 r.; wstąpił do Misyonarzy w młodym wieku; w r. 1795 wyświęcony na kapłana i powołany na

---

pożar zniszczył wszystko i O. Hilaryon Sieniewicz, przeor ówczesny (pisze go też Cieniewicz) zaczął tam mury stawiać gruntowne, co O. A. Wyszyński ukończył. Wyglądało to jak forteca z basztami i wieżami i współcześni bardzo się zachwycali tą architekturą. Była to najstarsza siedziba tego zakonu na całej Litwie administracyjnej, zasobna w środki, których używała na chwałę Boga i pożytek społeczeństwa. Karmelitów od św. Jerzego przeniesiono z funduszami w przeważnej części do drugiego klasztoru tejże reguły w Wilnie, do Wszystkich Świętych, gdzie jednak z czasem bywał klasztor ludniejszy. Tak np. w 1687 roku, przed samym podziałem Karmelitów na dwie prowincye, zastajemy u Wszystkich Świętych zakonników 20, a u św. Jerzego tylko pięciu; lecz często i tam więcej ich bywało. — Za te szczegóły najczulsze składamy podziękowanie czcigodnemu Ojcu Serapionowi, doktorowi teologii, Karmelicie Trzewiczkowemu z prowincyi galicyjskiej, dostojnemu historyografowi swego Zakonu.

[1]) Przyałgowski, Żywoty bis. wiln., l. c. p. 222 i Bisk. wileńskie K. Kurczewskiego 1 c. p. 338.

[2]) Cathalogus in an 1808 concerp., ut supra.

profesora seminaryum; potem się sekularyzował i na początku 1815 r. piastował już urząd prałata kantora; w 1841 roku prekonizowany na biskupa delkoneńskiego, umarł w pięć lat potem. Rządy jego dyecezyą wypadły na smutne czasy, kiedy Kościołowi zadano wiele strasznych ciosów; był gorliwym pasterzem z odpowiednią godnością.

Po śmierci biskupa Kossakowskiego († 1808), zapewne, bardzo prędko musiało ustać kierownictwo misyonarskie dyecezalnem seminaryum. Ks. prałat Kurczewski ogólnikowo o tem powiada (l. c. p. 338): „Po zgonie biskupa Kossakowskiego wskutek nieobecności biskupów dyecezalnych seminaryum pozostawało pod kierunkiem i troskliwością kapituły, która przez swoich prowizorów czuwała nad jego stanem".

Ks. Niedźwiecki wprawdzie wspomniany w lutym 1815 r. jako regens [1]), ale jednocześnie nazwany kanonikiem brzeskim, więc się musiał sekularyzować.

Zaznaczamy też nieco z wewnętrznych urządzeń tego seminaryum za czasów misyonarskich [2]).

Jeżeli bywało czterech profesorów, to pierwszy uczył teologii dogmatycznej i prawa kanoniczego, co obrachowano na cztery lata; drugi — teologii moralnej z wymową kaznodziejską, podając wiadomości z prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznej, prawa narodów, a także wykładał historyę kościelną, wszystko to trwało też cztery lata; trzeci profesor był do Pisma świętego; czwarty dawał rozmaite przedmioty: łacinę, logikę, matematykę elementarną, geometryę, fizykę, geografię, rysunków trochę w przeciągu dwu lat. Administrowanie sakramentów, ceremonie i kant— „pomiędzy profesorów podzielane bywały". Uczono też po francusku, po niemiecku, a potem po rosyjsku.

---

[1]) Ks. Kurczewski l. c. p. 535.

[2]) Ks. Kurczewski, l. c. podaje o tem dużo szczegółów na str. 334 et sq., a także w dodatkach, 529—535, regulamin dla seminaryum z roku 1789.

Znany też jest rozkład tygodniowy niektórych przedmiotów: co dzień po godzinie wykładano teologię dogmatyczną, moralną i filozofię (?); po trzy kwadranse historyę kościelną; po $1/2$ godziny zrana w poniedziałki i czwartki — casus conscientiae; $3/4$ w poniedziałki po południu — rubryki; Pismo św. w niedziele i czwartki; kaznodziejstwo i katechetyka we wtorki i piątki $1/2$ godziny z rana; lekcye śpiewu we wtorki po obiedzie; w piątki $3/4$ uczono obrzędów; w soboty $1/2$ godz. ceremonii kościelnych.

Seminaryum posiadało dobra ziemskie, z których dochodu było w 1788 r.—44.064 z.; w 1795—30.000 zł. i gr. 27, w 1811—11.000 rs.; nadto otrzymywano procenta zł. pol. 1400, od 20.000 zapisanych przez biskupa Zieńkowicza. Opłacano personel pedagogiczny rozmaicie: w 1774 r. regens miał pensyi rocznej 100 zł. czerwonych, profesorowie po 40, a na premia profesorskie przy końcu roku przeznaczano, według uznania regensa, 80 czerw. złotych; komisarz dóbr na ekspensy otrzymywał 80 czer. zł.; część intraty zachowywał biskup na gratyfikacye dla zasłużeńszych profesorów.

Potem, przy końcu samym XVIII stulecia, dawano regensowi rocznie 1400 zł., profesorom po 700 zł., prokuratorowi i lekarzowi po 800 zł. Jak na owe czasy płacę tę można nazwać nader donośną. Majątkiem seminaryjnym zarządzali niekiedy sami Misyonarze, a czasem polecano to osobnej komisyi, mianowanej przez kapitułę; z tego powodu powstały niesnaski regensa z zarządem majątkowym; zła administracya pociągała za sobą zmniejszanie się dochodów, wskutek czego nie można było utrzymać tylu kleryków, ile było potrzeba. Maximum alumnów w XVIII wieku dochodziło do 60, ale często i znacznie mniej bywało; dawano im dobre utrzymanie: w dni mięsne na obiad 3 potrawy, a na wieczerzę 2, w dni postne na obiad 4, na kolacyę 1, profesorom zaś „zawsze przydatnia jest porcya". Biblioteka seminaryjska była bardzo znaczna: pozostała po Jezuitach, zwiększona zapisem zbiorów Kossakowskiego, a w 1796 r. dodano bibliotekę kapitulną.

Żytomierz.

Księża Misyonarze mieli być powołanymi do seminaryum żytomierskiego [1]) w 1783 roku, to znaczy jeszcze za rządów biskupa Fr. Sal. Ossolińskiego, który w roku następnym umarł, więc Cieciszowski musiał ugruntować ich tam istnienie. Dzieje tego seminaryum bardzo mało są nam znane, niestety [2]); w XVIII wieku nic nie wiemy o Misyonarzach tamtejszych; dopiero z początkiem XIX stulecia rozjaśnia się tam nieco.

Około roku 1808 [3]) zastajemy w Żytomierzu regensem ks. Kazimierza Mieczkowskiego, a obok niego nauczali też Misyonarze ks. Jacek Jordan, z którym się jeszcze tutaj spotkamy, i ks. Stanisław Chełmoński, wymieniony już wyżej.

Dłuższy czas w Żytomierzu nauczał i pracował z wielkiem powodzeniem. Ks. Józef Stańczyk: ur. w 1787 roku, w Zgromadzeniu od roku 1807, a po wyświęceniu prędko do Żytomierza wysłany, gdzie długo przebywał; chwilowo potem w Krasławiu i znowu w stolicy województwa kijowskiego, tam też w 1838 r. zmarł in odore sanctitatis. Owe „Mémoires“ tak o nim piszą: „Il était aussi pieux que savant et dans tous les endroits, où il passa, chacun le regardait comme un saint; il était surtout remarquable par sa mortification; un missionaire qui était resté pendant quelque temps dans la même maison que lui et dans une chambre voisine de la sienne, a assuré que chaque nuit il l'entendait se donner la discipline... et passait la nuit sur la dure... il était aussi d'une modestie si extraordinaire

---

[1]) Mémoires l. c.

[2]) Niech nas to, poniekąd, usprawiedliwi, ponieważ o egzystencyi tego seminaryum nigdzie nie znajdujemy wiadomości. Encykl. kościelna większa i podręczna nic prawie nie mówią o tem, a cytowane już Memoary – tylko w dozie homeopatycznej bardzo!

[3]) Cathalogus personarum... in a. 1808 conscriptum, bez miejsca druku.

qu'il ne connaissait pas le visage des personnes avec lesquelles il avait parlé; il était d'une santé très-délicate et très faible, néanmoins il travaillait sans relâche et avec beaucoup d'utilité pour la Compagnie".

Na rok przed jego śmiercią znajdujemy w Żytomierzu Misyonarzy [1]: ks. Franciszka Wolińskiego w charakterze regensa seminaryum, mającego wtedy lat 37, a powołania 21, i ks. Tomasza Lenczewskiego profesora, młodego naówczas kapłana 25 letniego, wokacyi liczącego lat 7; ks. Józef Stańczyk natenczas był kapelanem Sióstr Miłosierdzia. Ostatnim regensem Misyonarzem (do r. 1842) był ks. Wincenty Brazewicz, magister teologii, a po rozproszeniu Zgromadzenia w dyecezyi łuckiej i Żytomierskiej był egzaminatorem i wizytatorem klasztorów; w rubrycel na r. 1869 jeszcze wspomniany.

W ostatnich czasach działał tam na polu pedagogicznem, też Misyonarz, ks. Ignacy Boratyński, w 1837 roku występujący w Wilnie jako kleryk-student, lat mający 21, a wokacyi 5. Po zniszczeniu Zgromadzenia był on katechetą naprzód w szkołach w Teofilpolu, na Wołyniu, a potem w gimnazyum żytomierskiem; w Directorium na rok 1869 podano mu lat 53, a kapłaństwa 30.

Mohylów.

Siestrzencewicz, smutnej pamięci arcybiskup mohylowski, już około roku 1785 [2]) zaczął myśleć o seminaryum w Mohylowie pod kierownictwem Księży Misyonarzy. Na początku roku 1786 wydał przepisy dla tego zakładu, a erekcya podpisana 24, v.-s, sierpnia 1788 roku; wtedy wspomniany też jest regensem z tego Zgromadzenia ks. Michał Kraynicki, w 1789 r. zmarły, gdy mu liczono lat 35, a woka-

---

[1]) Catalogus personarum etc. l. c.

[2]) Mémoires l. c.; Monumenta Ecclesiastica Petropolitana, wydawane przez ks. M. Godlewskiego w Petersburgu (II 5—23); Directoria mohylowskie z lat różnych et alia.

cyi 15. Jednakże tak wnioskować można, że przed nim już na tem znajdował się stanowisku ks. Jan Górnicki, lecz o nim żadnych nie znamy szczegółów.

Łazarzyści, obejmując tę instytucyę, obowiązali się uczyć, oprócz zwyczajnych przedmiotów, właściwych dla przyszłych kapłanów, niektórych nauk z zakresu elementarnego: arytmetyki, geometryi, geografii, po francusku, po rosyjsku; o języku polskim niema mowy.

Kurs był 3-letni, a rok czwarty przeznaczano na praktykę w katedrze przyszłych powinności kapłańskich. Alumni tego seminaryum składali się z aspirantów do kleru świeckiego i kleryków zakonnych, za których płacono rocznie 120 zł. pl. za każdego; z zakonu dominikańskiego miejsc na 10 bywało, Karmelitów Trzewiczkowych 8, a zakonu św. Franciszka 5. Przepisy dla tego zakładu uwzględniały porządek, subordynacyę i rygor; rekolekcye corocznie przez dni pięć; pomoce naukowe też zaznaczono; utrzymanie, jak na owe czasy, znajdujemy bardzo wystarczające, a nawet dostatnie: cztery potrawy na obiad, a dwie na kolacyę; lecz ani wódki, a wina przy tem, tylko „piwo cienkie, lecz czyste i gustowne“ po butelce przy obiedzie i tyleż przy kolacyi, a ktoby, powiedziano w przepisach, miał jeszcze pragnienie, to niech — samą pije wodę!

Co się tyczy funduszów na to seminaryum, to Siestrzencewicz postąpił sobie bardzo wygodnie i „praktycznie“: zabrał Karmelitom Trzewiczkowym [1]) uposażenie, świątynię

---

[1]) Historya powstania tego klasztoru taka. Już istniała siedziba karmelitańska w sławnych Białyniczach (1624 r.), skąd przyjeżdżali karmelici do Mohylowa i uznali za potrzebę starać się o nową świątynię w tem mieście; otóż we wrześniu 1633 r. otrzymali pozwolenie od Władysława IV nabywania tam placów i domów, aby zbudować kościół i klasztor swojej reguły; Abraham Woyna, biskup wileński, upoważnił ich następnie postawić tam Dom Boży, a przy nim siedzibę dla siebie; znaleźli się ludzie dobrej woli, dobrodzieje, którzy darowiznami, zapisami, datkami dopomogli tej zbożnej sprawie tak, że w r. 1635 już znajdujemy pierwszą o tej siedzibie zakonnej wzmiankę, a w 1640 był już tam konwent zupełny,

i klasztor i w kościele urządził katedrę swoją, a klasztor użył na seminaryum. Na początku XIX w. regensem tego seminaryum był Misyonarz ks. Mateusz Możdzieniewski [1]), a profesorami z tegoż Zgromadzenia: ks. Augustyn Zahorski, ks. Kaźmierz Serafinowicz i ks. Jan Pawert Ks. M. Możdzieniewski, bardzo znana w swoim czasie osobistość. Po sekularyzacyi rychło został prałatem, proboszczem mohylowskim, archidyakonem białoruskim, biskupem akoneńskim i sufraganem mohylowskim, otrzymawszy sakrę w 1815 roku, we cztery zaś lata potem dnia 5, v.-s. kwietnia w Mohylowie umarł, liczono mu wtedy lat 71 [2]). Źródła współczesne nazywają go gorliwym pracownikiem w Winnicy Pańskiej, zaznaczają, że się wymawiał od owych dostojeństw, które z posłuszeństwa ostatecznie przyjął.

W roku 1820 piastował urząd regensa seminaryum ks. Maciej Narkiewicz, Cong. Mis., mający wtedy lat 37, a kapłaństwa 9, następnie dziekan mohylowski, zaszczycony podobno, stopniem naukowym uniwersytetu wileńskiego. Ks. Wincenty Sielicki, lat 38, kapł. 5, z tegoż Zgromadzenia, był dyrektorem i egzaminatorem, ks. Jan Chryzostom Łukaszewicz, też Misyonarz, lat 27, kapłaństwa 3, profesorem, a ks. Kazimierz Serafinowicz lat 46, kapłaństwa 17, prokuratorem w Płoskiem, posiadłości zabranej przez Siestrzencewicza na rzecz seminaryum.

Alumni w tym roku wymienieni następujący:

1) Jan Józefowicz, dyakon, lat 25; 2) Jan Kuczyński, też dyakon, l. 34; 3) Jan Dzwonkowski l. 28; 4) Wincenty

---

który podczas inwazyi moskiewskiej, 1653—1655, do gruntu zniszczony, lecz się znowu dźwignął i znowu kwitnął na tych kresach naszych, aż go uśmiercił Siestrzencewicz około r. 1785. Karmelici jednak jeszcze i potem bywali kaznodziejami katedralnymi i mieli w swoich dawnych murach parę dla siebie ubikacyj. (Na podstawie archiwum Karmelitów na Piasku i studyów O. Serapiona, uczonego członka tego Zakonu w prowincyi galicyjskiej).

[1]) Cathalogus.. in an. 1808, ut. supra.

[2]) Tolstoy, le Catholicisme romain in Russie.

Szymakowski, l. 27; 5) Józef Mikosza, l. 20; 6) Kazimierz Łaski, l. 24; 7) Marcin Łaski, lat 22; wszyscy oni na drugim roku i 8) Alojzy Borejsza bez zaznaczenia lat.

Ten Marcin Łaski, to w przyszłości głośna osobistość: zaraz go w roku 1823 posłano do głównego seminaryum do Wilna, gdzie otrzymał stopień magistra (potem został nawet doktorem) i 1826 r. wyświęcony na kapłana; następnie profesorował w seminaryum w Zwinogródce (na Ukrainie), potem powołany na członka konsystorza do Mohylowa i został oficyałem, a po śmierci metropolity Pawłowskiego, administrował lat kilka arcybiskupstwem umarł w Mohylowie 1853 r. Encyklopedya Orgelbranda, za którą poszła kościelna, podręczna, oddaje mu wielkie pochwały i nazywa go kapłanem wzorowym, ale pomimo przedstawienia dworu petersburskiego Stolica Apostolska nie chciała go mieć biskupem i do śmierci nim nie został, udekorowany jednak orderami...

We trzy lata potem (w 1823) ciż sami Misyonarze kierowali seminaryum; alumnów podano tylko czterech: Julian Dubrawski, Bonifacy Parfianowicz, Kaźmierz Dobkiewicz i Kleofas Kotkowicz.

W Directorium mohylowskiem, na rok 1825 wydanem, ciż sami są tam Misyonarze, tylko zamiast ks. Serafinowicza, ks. Gabryel Lewkowicz, lat 24, kapłaństwa 1, uczył po niemiecku; alumnów 8 (czterech nowych: Wincenty Kondrat, Antoni Stanilewicz, Józef Długoborski i Mikosza). W roku następnym personel pedagogiczny bez zmiany i ciż klerycy. Tychże samych kierowników zastajemy tam i w 1828 roku; liczba uczących się wtedy znaczniejsza: 1) Kajetan Kubiłowicz lat 24, w sem. rok 4, 2) Tomasz Skorulski, 25, 3, 3) Józef Nakatowicz, 25, 3, 4) Tadeusz Hryniewicz, 27, 3, 5) Wincenty Kłusiewicz 30, 3, 6) Romuald Laudański, 21, 2, 7) Hieronim Wasilewski 24, 2, 8) Zygmunt Walicki, 27, 2, 9) Tadeusz Obrąpalski, 23, 2, 10) Ignacy Karpowski, 23, 2, 11) Feliks Iwanowski, 26, 2, 12) Jan Brückmann, 27, 2, 13) August Sobolewski, 23, 1, 14) Jakób Kiełbsz, 24, 1,

15) Joachim Bukowski, 21, 1, 16) Michał Wołodko, 21, 1, 17) Antoni Stanowicz, 23, 1, 18) Antoni Lutkiewicz, 26, 1. Jeszcze w r. 1830 znajdujemy tutaj ks. Narkiewicza w charakterze regensa; ks. Lewkowicz uczył teologii moralnej, historyi kościelnej, obrzędów i języka niemieckiego, a nowo przybyły ks. Wincenty Brazewicz wykładał teologię dogmatyczną, Pismo św., wymowę kaznodziejską, łacinę i kant. Alumnów wtedy liczono 13: czterech dawnych (Bukowski, Lutkiewicz, Sobolewski, już dyakonami, i Wołodko); nadto: 5) Izydor Mińkiewicz, lat 24, w sem. 2, 6) Gedeon Kicz, 24, 2, 7) Wincenty Mienicki, 27, 2, następnie wielkiej świątobliwości kapłan i proboszcz w Uszaczu (gub. witebska), 8) Benedykt Hornowski, 21, 1, 9) Franciszek Narwojsz, 25, 1, 10) Fabian Narkiewicz, 29, 1, 11) Józef Kończa, 26, 1, 12) Antoni Piotrowski, 24, 1, 13) Antoni Butryum, 27, 1.

W roku następnym regens i profesorowie wyżej wzmiankowani; kleryków o kilku więcej; w rok potem jeszcze ciż sami Misyonarze, alumnów 8, z wymienionych pierwej.

Dopiero w Directorium na r. 1834 zaznaczone zmiany niektóre. Regensem ks. Gabryel Lewkowicz, S. Th. M., jednocześnie profesor prawa, historyi kościelnej i języka niemieckiego; ks. Izydor Jussewicz, dyrektorem i profesorem teologii moralnej, Pisma św., rubryk i języka francuskiego, który przyszedł na świat około r. 1789, do Zgromadzenia wstąpił c. 1808 r., wyświęcony na kapłana 1814 r.; ks. Wincenty Brazewicz (ur. c. 1803, w Zgromadzeniu od 1812 r.) profesorem dogmatyki, ceremonii, łaciny i języka rosyjskiego. Alumni: Jakób Paczewski, dyakon, lat 29, w sem. 4, Fabian Samujło, subdyakon, 24, 3, Józef Hrynkiewicz, 27, 2, Benedykt Pietkiewicz, 26, 2, Andrzej Iwanowski, 23, 1, Karol Baranowski, 27, 1.

W roku 1835, kierownicy bez zmiany; nowi klerycy: dwóch Juszkiewiczów i Nikodem Lenkiewicz (Paczowskiego i Samujły już niema).

Od r. 1837 był regensem ks. Franciszek Starewicz, ur. c. 1808 roku, a w Zgromadzeniu od 1827 roku;

ks. Feliks Rakowski, też Misyonarz, ur. około 1814 r., kap. od 2 lat, dyrektorem, a ks. Franciszek Gineyt, profesorem, ur. c. 1812 r., wokacyę składał 1830. W r. 1838 alumni: 1) Bonifacy Łukaszewicz, dyakon, lat 25, w sem. 3, 2) Jakób Andrzejewski, dyakon, 37, 3, 3) Dyonizy Strawiński, 24, 3, 4) Antoni Opulski, 21, 2, 5) Józef Budryk, 24, 2, 6) Antoni Kawecki, 23, 2, 7) Tomasz Putrament, 24, 2, 8) Józef Rudowicz, 27, 1, 9) Antoni Jurowicz, 29, 1, 10) Stanisław Dyrwiański, 25, 1, 11) Benedykt Pacewicz 22, 1.

W rok później, ciż sami Misyonarze; zapewne tam ostatni, ponieważ w Directorium na rok 1841 już ich nie podano wcale.

Alumni z r. 1839: Antoni Kawecki, dyakon, lat 23, w sem. 3, 2) Tomasz Putrament, 25, 3, 3) Józef Rudowicz, 28, 2, 4) Antoni Junowicz, 30, 2, 5) Stanisław Dyrwiański, 26, 2, 6) Antoni Mickiewicz, 26, 1, 7) Michał Girwojń, 30, 1, 8) Leon Girtowicz, 29, 1, 9) Jan Rymsza, 17, 1, 10) Gabryel Onoszko 17, 1.

Mińsk.

O seminaryum mińskiem pod kierownictwem Księży Misyonarzy posiadamy też bardzo mało szczegółów, niestety; przedtem nikt o niem nie pisał...

Ks. Dederko, pierwszy biskup miński, zamierzył Księżom Misyonarzom powierzyć seminaryum, przeznaczając na nie klasztor Franciszkanów w Mińsku (przeniósłszy ich do siedziby tam karmelitów Trzewiczkowych). Otóż już w 1801 roku OO. Franciszkanie ustąpili ze swego klasztoru [1]); a ks. Pohl, wizytator Misyonarzy, na początku 1804 roku [2]) donosił w liście do wikaryusza generalnego w Rzymie o seminaryum w Mińsku, oddanem Zgromadzeniu, jako o fakcie już dokonanym, więc mogło się to stać już w 1803 roku,

---

[1]) Cathalogus Patrum et Fratrum prov. Lithvanae utriusque Russiae Ordinis Minorum S. P. Francisci Conventualium, an. D. 1825, Wilno u Bazylianów p. 42.

[2]) Mémoires etc. l. c. p. 556.

a może nawet nieco i wcześniej, w roku zaś 1808 [1]) zastajemy w tem seminaryum regensem ks. Stanisława Rudnickiego, a profesorami ks. Józefa Korwela i ks. Jana Żylińskiego. Ks. Rudnicki długo bardzo kierował tam seminaryum, które, podług owych Mémoires, w 1828 roku zostało wyjęte z pod opieki Księży Misyonarzy (co mu, zapewne, na dobre to nie wyszło!), a ks. Rudnicki znowu (przybywszy tam po raz drugi, według wszelkiego prawdopodobieństwa) działał jako kapelan Sióstr Miłosierdzia i w Mińsku Bogu ducha oddał w roku 1840, mając lat 87, a wokacyi 67.

Wychowańcem tego seminaryum za czasów misyonarskich jest ks. Wacław Żyliński (1803—1863), ostatecznie arcybiskup mohylowski. Wstąpił on do seminaryum mińskiego, w każdym razie, przed rokiem 1823, na kapłana wyświęcony 1826 r., następnie został tam profesorem, a potem, c. 1829 r., regensem; może pierwszym po usunięciu się Księży Misyonarzy [2]).

Kamieniec Podolski.

O tem, że ks. Mackiewicz, biskup kamieniecki, sprowadził Księży Misyonarzy do swojej stolicy, mówi ks. Marczyński [3]) i wiekopomny historyograf podolski, dr. Rolle [4]).

Zaraz po zgonie Dembowskiego, w 1810 r., objął rządy dyecezyi Mackiewicz i zapewne rychło potem wprowadził Księży Misyonarzy do seminaryum, bo w kalendarzyku na rok 1811 dla wydziału uniwersytetu wileńskiego (wyd. w Wilnie u Zawadzkiego) znajdujemy prefektem seminaryum dyecezyi kamienieckiej ks. Jacka Jordana, Con. Mis., co poprzednio był profesorem w Żytomierzu. Ks. Jordan pracował tam długo, lecz w latach późniejszych sekularyzował

---

[1]) Cathalogus Personarum Con. Mis. etc , l. c.

[2]) Daty te powtarzamy za ks. Kurczewskim, l. c. p. 69.

[3]) Statystyka gubernii podolskiej, Wilno 1820, t. I, p. 126.

[4]) Zameczki podolskie, Warszawa 1880, t. II.

się, został kanonikiem kamienieckim i nadal regensował w seminaryum; w Directorium na r. 1831 wymieniony jako dr. teologii i prawa kanonicz., prałat kustosz, mający lat 68, kap. 42, in grem. 8, officii 3.

Ks. Jordan też nauczał w seminaryum; tak w 1812 r. wykładał tam teologię moralną, ceremonie i rubryki, a wtedy obok niego, drugi Misyonarz [1]). Ks. Floryan Łukaszewicz, uczył dogmatyki, wymowy kaznodziejskiej i kantu. Tego ks. Łukaszewicza w 1808 r. zastajemy w Zasławiu.

Są ślady [2]), że powtórnie sprowadzono Księży Misyonarzy do Kamieńca około roku 1827. Zjechał wtedy na regensa ks. Franciszek Zambrzycki, będący w 1808 r. nauczycielem szkoły parafialnej w Krasławiu; długo on pracował w tej Podola stolicy z wielkiem powodzeniem i korzyścią dla Kościoła; zajmował stanowisko regensa seminaryum, według wszelkiego prawdopodobieństwa, aż do r. 1842, t. j. do czasu usunięcia stamtąd Misyonarzy.

Z Directorium na rok 1831 wydanego (druk. w Berdyczowie) dowiadujemy się, że regens, ks. Zambrzycki, liczył sobie wtedy lat 43, wokacyi 20, kapłaństwa 18, a czwarty rok na tem zostawał stanowisku; wykładał dogmatykę, ceremonie, rubryki i język łaciński.

Ks. Józef Kuźmiński, z tegoż Zgromadzenia, lat 38, powołania 19, kapłaństwa 15, profesor od lat czterech teologii moralnej, wymowy kaznodziejskiej i śpiewu kościelnego.

Ks. Antoni Szawlewicz, też Misyonarz, od roku uczył Pisma św., prawa kanonicznego, historyi kościelnej i administrowania sakramentów; miał wtedy lat 36, powołania 20, kapłaństwa 14; wszyscy zaś trzej byli kaznodziejami katedralnymi.

Alumni naówczas następujący: 1) Jan Wnorowski, dyakon, lat 23, w sem. 4, 2) Teodor Makowski, subdyakon, 29, 2, 3) Jan Kotowski, też subdyakon, 35, 2, 4) Józef Pawłowski, 20, 3,

---

[1]) Kalendarzyk na r. 1812 dla wydziału uniw. wilen., p. 137.

[2]) Mémoires, l. c., p. 690.

5) Witalis Lewicki, 22, 3, 6) Jan Radziński, 20, 3, 7) Franciszek Szemiot, 24, 2, 8) Wacław Zawadzki, 24, 2, 9) Jan Grochowski, 21, 2, 10) Tomasz Ulicki, 22, 2, 11) Pawlin Mroczkowski, 19, 2, 12) Szymon Zdzitowiecki, 23, 1, 13) Iwo Żygilewicz, 21, 14) Adolf Czarnecki, 19, 1, 15) Mikołaj Rudzki, 20, 1.

W r. 1832, ciż sami Misyonarze; kleryków tylko 13: nowych trzech, a niektórych z dawnych już nie było.

W rok potem: regens ten sam; wice-regens ks. Józef Kuźmiński, a profesorowie: ks. Antoni Szawlewicz i ks. Tomasz Woliński, Cong. Missionis.

W r. 1834, obok tegoż regensa, nowi nauczyciele: ks. Stefan Wińcza i ks. Adam Rymowicz; pierwszy z nich rodził się c. 1810 r., a w Zgromadzeniu w 1830 r., a drugi przyszedł na świat około r. 1803, profesyę zaś złożył w 1826 r. Kleryków w 1839 r. tylko 7.

Ci Misyonarze nauczali w Kamieńcu już do końca swego tam istnienia. Ks. Zambrzycki wykładał teologię moralną, wymowę kaznodziejską, ceremonie; ks. Rymowicz, dogmatykę i łacinę; ks. Wińcza, historyę kościelną, kant i Pismo święte; spełniali też oni urząd kaznodziei katedralnych.

W r. 1841 uczniami ich w seminaryum (kurs ostatni) byli: 1) Józef Iwański, 2) Hipolit Odolski, 3) Aloizy Szczepański, 4) Jan Sawicki, 5) Erazm Wierzejski, 6) Ignacy Pruski, 7) Rafael Bieńkowski, 8) Wilhelm Kołb Sielecki, 9) Jan Grzebiński, 10) Ignacy Kulczycki, 11) Wincenty Witkowski, 12) Antoni Topolski, 13) Mikołaj Ćwikła, 14) Jan Młodzianowski 15) Jan Giercz, 16) Adam Starzeński, 17) Maciej Smereczyński.

Smora.

KRONIKA.

Chiny. — (*Cfr. Annales* z r. 1913). — W całych Chinach na 466 milionów mieszkańców liczy katolicyzm 1,434.910 wyznawców, rozproszonych w 49 wikaryatach apostolskich, które pod względem hierarchicznym łączą się w 5 większych grup. Kapłanów jest 2128, z tego europejskich 1412, a 716 krajowców.

Wielkiem ułatwieniem dla młodzieży katolickiej jest dekret ministerstwa oświaty z dnia 3 września 1912, znoszący wszelkiego rodzaju objawy czci religijnej oddawane dotychczas Konfucyuszowi w rocznicę jego urodzin oraz przy otwarciu kursów naukowych. Przez to umożliwiono katolickiej młodzieży wstęp do szkół rządowych, które same tylko dają prawo uzyskania stanowisk i urzędów państwowych.

Konfratrzy nasi pracują w trzech prowincyach rzeczypospolitej chińskiej, Czeli, Czekiang i Kiangsi. Pod względem hierarchicznym mamy dziesięć wikaryatów apostolskich, które co do zarządu wewnętrznego w Zgromadzeniu tworzą dwie prowincye: północną, obejmującą pięć wikaryatów w Czeli, i południową, składającą się z trzech wikaryatów w Kiangsi i dwóch w Czekiang. O niektórych z tych wikaryatów czytamy w Rocznikach francuskich zajmujące szczegóły, które tu podajemy w streszczeniu.

Nowy nasz wikaryat apostolski, **Czeli** nadmorskie, liczył z końcem czerwca 1912, to jest w chwili konsekracyi pierwszego wikaryusza, Ks. Pawła Dumond, około 2 miliony pogan, 34.500 chrześcijan oraz 1.900 katechumenów. Pieczę duchowną nad nimi sprawował wikaryusz apostolski wraz z 10 Misyonarzami i 9 kapłanami chińskiej narodowości.

W chwili powstania wikaryatu otwarto seminaryum duchowne, które we wrześniu liczyło już 15 alumnów. W stolicy wikaryatu, Tiencin, są dwa kościoły, katedralny pod wezwaniem N. M. P. Zwycięskiej i drugi św. Ludwika. Miasto to liczy 750.000 mieszkańców i jest najpotężniejszem miastem handlowem i przemysłowem w północnych Chinach. Położone w punkcie połączenia spławnej w tem miejscu rzeki Peiho z wielkim kanałem cesarskim, a nadto połączone koleją żelazną z Pekinem i z Mandżuryą, ma najpiękniejsze widoki rozwoju na przyszłość. Od rozruchów bokserskich w roku 1900 zmieniło prawie całkowicie swój wygląd na europejski.

Wjazd ks. biskupa Dumond do Tiencin w dniu 4 lipca 1912 był tryumfalnym pochodem. Około 3.000 ludzi, przeważnie pogan, zgromadziło się na dworcu, by go powitać. Władze szły z ludnością na wyścigi w objawach szacunku dla dostojnika Kościoła katolickiego. Żeby ocenić, o jak wielkim to świadczy przewrocie w pojęciach, wystarczy dodać, że zaszczyty te spotkały w r. 1912 tego, którego w r. 1898 wraz z Ks. Wang, Misyonarzem, wleczono pobitego i skrwawionego po ulicach miasta Paotingfu

W Czengtingfu obchodził dnia 16 października 1912 r. ks. biskup Augustyn Coqset, wikaryusz apostolski południowo-zachodniego Czeli, 25-letni jubileusz biskupi. Wszyscy Misyonarze z tego wikaryatu, biskupi z pozostałych czterech wikaryatów w Czeli, ks. Pérès przedstawiciel wikaryatu apostolskiego w południowem Kiangsi, gdzie ks. Coqset spędził pierwsze dwadzieścia lat swego biskupstwa, oraz niezliczone rzesze chrześcijan z całego wikaryatu otoczyły jubilata, by dzielić z nim radość, a winszować pomyślności na przyszłość. Mandaryni, możni, bogaci kupcy oraz cała ludność w Czengtingfu łączyli się z tymi hołdami.

Kiangsi, jedna z południowych prowincyj Chin, licząca 26 milionów mieszkańców, stanowiła już w r. 1696 osobny wikaryat apostolski, który wszakże w czasach prześladowań wielu uległ zmianom. W roku 1838 utworzono znowu wikaryat apostolski z dwu prowincyj, Kiangsi i Czekiang, i od-

dano w zarząd naszemu Zgromadzeniu. W ośm lat później (1846) podzielono go na dwa, według prowincyj. Wikaryat Kiangsi istniał do roku 1879, w którym go znowu podzielono na dwa, północny i południowy, a w roku 1884 oddzielono część od północnego i utworzono zeń osobny wikaryat wschodniego Kiangsi. Ostatni wikaryat składa się z czterech prefektur, Jaoczeu, Kuangsin, Fuczeu i Kienczang. Po śmierci ks. biskupa Kazimierza Vic w przeszłym roku objął w nim rządy ks. Jan Ludwik Clerc-Renaud, konsekrowany dnia 3 listopada 1912 roku. W ciągu ostatnich czterech lat otrzymały wszystkie trzy wikaryaty w Kiangsi nowych pasterzy, gdyż w roku 1907 ks. biskup Coqset przeniósł się do południowo zachodniego Czeli, a miejsce jego w południowem Kiangsi zajął ks. Ciceri, konsekrowany dnia 16 lutego 1908 r., a dnia 11 czerwca 1911 r. otrzymał sakrę biskupią ks. Ludwik Fatiguet, który zajął miejsce zmarłego ks. biskupa Ferrant w Kiangsi północnem.

W prowincyi **Czekiang** są dwa wikaryaty apostolskie, wschodni i zachodni. O wschodnim wikaryacie, na którego czele stoi ks. biskup Reynaud, pisały „Roczniki“ w przeszłym roku (1912, 3), że wskutek strasznej powodzi nawiedziła prefekturę Szaoszing nieopisana klęska nędzy i głodu. Biskup zwracał się z prośbą na wszystkie strony, skutkiem czego liczne popłynęły zapomogi dla nieszczęśliwych Chińczyków. W sprawozdaniu swem podaje ks. Reynaud, że zakupiono za te jałmużny i rozdzielono między pół miliona zgłodniałych 8 tysięcy worków ryżu i 5 tysięcy worków mąki; tysiące rodzin uratowano w ten sposób od niechybnej śmierci głodowej, mnóstwo dzieci przyjęto do zakładów misyjnych, obsłużono niezliczone rzesze chorych, mnóstwu umierających udzielono chrztu św., a zmarłych zdołano pogrzebać w uczciwy sposób. Ks. Louat, jeden z głównych pomocników ks. biskupa w tej akcyi ratunkowej, padł ofiarą swych nadludzkich wysiłków, dnia 13 maja 1912 r. Poświęcenie jego oraz pozostałego przy życiu współpracownika jego w prefekturze Szaoszing, ks. Klodwiga Delafosse, oceniali nietylko biedni poganie,

którzy doznali jego pomocy, ale same nawet władze chińskie, czego dowodem był publiczny hołd oddany zmarłemu w czasie pogrzebu; chcą mu nawet pomnik wystawić. Sam biskup ciężką chorobą przypłacił swe wysiłki w pracy apostolskiej. Największą pociechą napełnia go to, że 5000 katechumenów przygotowuje się na przyjęcie chrztu św.

Radość tę jednak zamącił nowy smutek, mianowicie zniszczenie dwóch wielkich prefektur apostolskich, Wenczeu i Czuczeu, zniszczonych doszczętnie przez trąbę powietrzną i towarzyszącą jej ulewę oraz wylew rzeki, w dniu 29 i 30 sierpnia 1912 r. Pracują w tych okolicach księża Aroud, Zi i Prost w Wenczeu, ks. Salon w Czuczeu, a ks Boisard w Pingjang. We wszystkich trzech stacyach mają do pomocy po jednym kapłanie świeckim. Nieszczęście spadło znienacka. Prefektury Wenczeu i Czuczeu leżą nad brzegami rzeki Wukiang, długiej conajmniej 500 klm., a zasilanej licznymi spławnymi dopływami, które znowu chłoną w siebie wody rozlicznych górskich potoków. Wskutek takiego położenia jest zawsze niebezpieczeństwo nieprzewidzianego wylewu rzeki i stąd niszczącej powodzi. Lud przezorny pobudował sobie mieszkania na 15 do 20 stóp wyżej ponad zwykły stan wody w rzece. Tymczasem wraz z zawieruchą przyszła tak gwałtowna ulewa trwająca przez całą dobę, że woda wciąż wzbierała i wkrótce zalała olbrzymią przestrzeń o 23 tysiącach klm^2, zamieszkałą przez 4 miliony ludności. Ludna i handlowa okolica przedstawiała na drugi dzień tylko zgliszcza i ruiny. Z licznej ludności pozostały tylko niedobitki bez chleba, dachu nad głową i odzieży. Szereg miast i wiosek zniosły fale doszczętnie. Około 50.000 trupów popłynęło z wodą, a przeszło 100.000 rodzin jest bez mieszkania i środków do życia. Nieodłączna w takich wypadkach zaraza oraz głód dopełniły reszty zniszczenia.

Syrya. — W uzupełnieniu do szczegółów, podanych o tej prowincyi w „Rocznikach" (1913, 1), czytamy o pracy Konfratrów w A k b e s w Rocznikach francuskich (Annales 1913, 2)

w sprawozdaniu superyora tego domu, ks. Malaval z kwietnia 1912 r., co następuje:

„Przez budowę kolei bagdadzkiej zapadła nasza okolica wejdzie wnet do rzędu krajów cywilizowanych; a ponieważ ma ogromne bogactwa naturalne, spodziewać się należy wkrótce radykalnych przemian. Toteż ludność miejscowa czuje to dobrze i już naprzód skwapliwie obmyśla różne projekty na przyszłość. Katolicy nie mogą pozostać w tyle. Toteż nie zapominają przedewszystkiem o ich duszy, pilnie baczymy także na ich materyalne powodzenie. Większość naszych katolików należy do klasy robotniczej. Wysłałem już do Bejrutu, do warstatów będących pod opieką Siostry Meynier, kilku chłopców dla wyuczenia ich różnych rzemiosł. U Sióstr w Alepo umieściliśmy 8 dziewcząt, żeby się wyuczyły szycia. Wszystko to jednak za mało. Utworzyłem nadto syndykat młodzieży, liczący już 60 członków, zbierających się w niedzielę po sumie. Chciałbym w nich koniecznie rozbudzić ambicyę i przedsiębiorczość oraz wyrobić zamiłowanie do handlu i przemysłu. Spodziewam się stąd w przyszłości dobrych wyników. Tymczasem jednak misya nasza musi w tym celu ponieść niejedną ofiarę, a nie jest wcale bogatą, potrzeby zaś tak są liczne.

„Pod względem religijnym zaznaczyć trzeba, że w roku 1870 (czyli w roku założenia domu) nie było w Akbes ani jednego katolika; dziś zaś jest ich przeszło tysiąc, a dają rękojmię wytrwania. Jeżeli pomimo rozlicznych i wielkich trudności Bóg zachowuje naszą misyę, ma widać względem niej szczególniejsze zamiary".

„Niedawno temu, pisze ks. Malaval w liście z października 1912 r., zgłosiła się do nas część mieszkańców okolicznej miejscowości Deurtyol z chęcią przejścia na katolicyzm. Podobne prośby powtarzali oni już od kilku lat po kilka razy. Miejscowość Deurtyol, składającą się z trzech dawniejszych wiosek, zamieszkuje około 10.000 mieszkańców, przeważnie schizmatyckich Ormian. Są to jednak chrześcijanie z imienia tylko. Rzadko który umie pacierz; do cerkwi idą

jedynie na wielkie święta. O nauce katechizmu lub o kazaniach niema u nich mowy. Wśród nich osiadło kilka rodzin katolickich z Akbes, szukając zarobku. Dla posług duchownych udają się do nich od czasu do czasu Misyonarze. Widok nabożeństw naszych, a zwłaszcza głoszenie kazań wzruszyło nieprzywykłych do tego schizmatyków i pociągnęło do katolicyzmu. Należałoby zatem otworzyć tam stacyę misyjną ze stałym ormiańskim katolickim kapłanem, a w tym celu zdobyć odpowiedni lokal na kaplicę i szkołę. Na to zaś potrzebaby nam 3 do 4 tysięcy franków; fundusze zaś mam wyczerpane, gdyż w ostatnim czasie musiałem w dwóch miejscowościach zbudować dom na szkołę i kaplicę. Ks. delegat apostolski na Syryę zaproponował Braciom Marystom objęcie szkoły w Deurtyol. Siostry św. Józefa z Marsylii osiedliłyby się tam bardzo chętnie. Nie da się to wszakże urzeczywistnić, zanim tam nie powstanie katolicka stacya misyjna. Tymczasem wdzierają się tam już misyonarze protestanccy; anglikańscy już się tam osiedlili, niemieccy zaś czynią o to zabiegi".

Ameryka północna. — O *prowincyi zachodniej* w Stanach Zjednoczonych pisze ks. Tomasz Shaw w liście z Perryville, z dnia 15 kwietnia 1912 r. *(Cfr. Annales,* 1912, 4.):

„Mamy dwa seminarya pod swem kierownictwem: w Denver (Colorado) i w St. Louis (Missouri). — Denver, to jedno z najpiękniejszych miast lądu środkowego, z północy, zachodu i południa otoczone górami. Superyorem domu jest ks. Cronin; profesorów jest pięciu, a słuchaczów filozofii i teologii dwudziestu dwóch. Ks. biskup Matz, bardzo nam przychylny, jest, jak się zdaje, zadowolony z wewnętrznych urządzeń i postępu nauk w seminaryum. W czasie swego krótkiego, bo zaledwie czteroletniego istnienia, seminaryum to wiele zrobiło dla przysposobienia dobrego duchowieństwa.

„Drugi nasz zakład duchowny, Kenrick-Seminary, powstał w St. Louis. Rokuje on najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. Liczba alumnów wynosi rok na rok sto, a tezy, których bronią na miesięcznych zebraniach, wykazują wysoki

stopień umysłowego rozwoju. Superyorem jest od lat pięciu ks. Ryan. Stu neopresbyterów rozeszło się już do dyecezyi Chicago, Peoria, Alton, Belville, Dockford, Omaha, Oklahoma. Trudnąby zaiste było rzeczą znaleźć duchowieństwo zorganizowane lepiej niż w St. Louis. Pierwszy biskup tej dyecezyi, świątobliwy i wysoko wykształcony ks. Rosati, zostawił wszystko we wzorowym porządku. Śladami jego szedł wiernie ks. arcybiskup Ryszard Kenrick, którego ks. wizytator Jan Timon na ten urząd polecił. Ich duchem jest ożywiony i dzisiejszy ks. arcybiskup Glennon.

„Muszę tu wspomnieć o chlubnie odznaczonym konfratrze naszym, ks. Souvay, który przez dłuższy czas był profesorem w Kenrick Seminary, a obecnie uzyskał w Rzymie doktorat z nauk biblijnych. Radosnego doznał przyjęcia w naszym domu centralnym w Perryville, a obecnie zawitał znów do St. Louis, ku wielkiemu zadowoleniu całego duchowieństwa wraz z ks. arcybiskupem.

„Szkołami przygotowawczemi do seminaryów duchownych są Małe seminarya, z których jedno, przydzielone do Kenrick Seminary, liczy 60 wychowanków; drugie znajduje się w Cape Girardeau. Młodzież jest wiele obiecująca; oby ze wzrastającą jej liczbą wzmagało się też to święte usposobienie, którego życzy sobie Sobór Trydencki!

„Misye odprawiają Konfratrzy ze wszystkich 14 domów naszej prowincyi. Mnóstwo dusz pozyskali w ostatnich czterech latach dla wiary św. i naprowadzili do wypełnienia obowiązków. — Nieustającą prawie misyą jest praca w szpitalach. Ks. Donovan, kapelan szpitala w Nowym Orleanie, donosi, że w ostatniem pięcioleciu było tam nawróceń 20, chrztów osób dorosłych 380, Komunii św. 16.000, katolików wracających po latach 40 do Sakramentów św. 20, a 200 takich, którzy po latach dwóch znów do spowiedzi poszli. Szczególnego rodzaju apostolstwo prowadzi ks. Neppel w szpitalu miejskim w St. Louis. — Szpital, urzędowo bezwyznaniowy, jest wszakże w rzeczy samej protestanckim. Z pośród grona lekarzy jest 38 protestantów albo wolnomyślnych, a 7 kato-

lików; z posługaczy 4 katolików, reszta w liczbie 36 nie przyznaje się do żadnej religii. Misyonarz pokonał wszystkie napotkane trudności i uzyskał pozwolenie odprawiania mszy św. w szpitalu co niedziela i święto, jeżeli chorzy zapragną przystąpić do Sakramentów świętych. W szpitalu jest zwykle około 650 chorych, w ciągu roku przesunie ich się przez szpital 11.500, a z nich umiera do 1200 rocznie. — Obfite także owoce przynosi praca Konfratrów w zakładzie Sióstr Dobrego Pasterza. Mówią tam codzień niemal kazania i słuchają spowiedzi Liczba tych biednych istot, nad któremi pracują, wynosi przeciętnie 450.

„Misye nasze w właściwem tego słowa znaczeniu obejmują olbrzymie pole, gdyż prowincya nasza rozrzucona jest na obszarze dziesięć razy większym niż Francya. Na stokach Gór Skalistych, Sierra Nevada, Sierra Madre i Costa Range, jak i na bezbrzeżnych równinach, dość licznie zasianych miastami, z których niemal każde ma kościół i szkołę katolicką, znajduje misyonarz pracy podostatkiem. Wołać nawet przychodzi: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało". Praca ta rozciąga się na stany: Illinois, Missouri, Wisconsin, Kansas, Nowy Meksyk, Oregon, Montana, Louisiana, Alabama, Mississipi, Texas i inne.

„Przez półczwarta roku byli trzej Konfratrzy ustawicznie na misyach przez dziewięć miesięcy w roku; od czasu do czasu spieszyli im z pomocą inni, jeżeli zbyt wiele ludzi było na misyach lub parafia była zanadto rozległa. Krótkie zestawienie tych misyj jest następujące: w roku 1908 było misyj 18, spowiedzi 14.900; w roku 1909 — 19, — 16.000; 1910 — 18, — 10.045; 1911 — 20, — 10.934; w roku 1912 do kwietnia, misyj 11, spowiedzi 5 855".

Z PROWINCYI POLSKICH.

Kraków. — *Jubileusz Ozanama.* — W niedzielę, dnia 20 kwietnia święciły Konferencye krakowskie setną rocznicę urodzin swego Założyciela, Fryderyka Ozanama (1813—1913). Obchód ten opisuje „Miłosierdzie Chrześcijańskie", organ To-

warzystwa św. Wincentego a Paulo w zeszycie majowym w te mniej więcej słowa:

Jubileusz setnej rocznicy urodzin Fryderyka Ozanama obchodziły Konferencye krakowskie uroczyście. Dnia 20-go kwietnia odprawiła się w kościele Księży Misyonarzy uroczysta msza św. o godzinie 9-tej, podczas której śpiewał chór kleryków Księży Misyonarzy pod batutą p. Walewskiego. W czasie mszy św. przystąpili członkowie Tow. św. Wincentego do Komunii św.

Podniosłe to były chwile, gdy poważni panowie zapełnili presbyteryum i część nawy kościelnej, aby uczcić swego Założyciela i pokrzepić swe siły w tej zbożnej pracy dla ubóstwa, której, pomimo przeciążenia obowiązkami urzędów i zawodów, poświęcają się z radością.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się zgromadzenie członków Konferencyj i zaproszonych gości w sali Tow. ubezpieczeń. Przewodniczył ks. biskup Nowak. Wiceprezes Tow. św. Wincentego, p. Olearski podniósł w zagajeniu znaczenie Ozanama. Wśród prądów umysłowych pierwszej połowy XIX. stulecia, materyalizmu, ateizmu, st.-syonizmu, socyalizmu Proudhona, liberalnego katolicyzmu, najdonioślejszym był romantyzm, który opanował tak dziedzinę literatury jak i życia katolickiego. Do najwybitniejszych romantyków zaliczyć należy Fryderyka Ozanama. Duch jego wiary przebijał w apologii tejże i w uczynkach miłosierdzia Tow. św. Wincentego, któremu dał początek. Towarzystwo oparł o ustawy dawnego, zamarłego już stowarzyszenia panów, założonego przez św. Wincentego a Paulo. Nie mógł lepiej uczynić. Św. Wincenty tworzył stowarzyszenia o światowem znaczeniu, nie nadając im z góry statutów. Wypróbowawszy dopiero kilkoletniem, a nawet kilkodziesięcioletniem doświadczeniem, pisał ustawy z wyjątkową bystrością. Podkreślić więc dziś należy znaczenie Towarzystwa św. Wincentego, wzbudzonego przez Ozanama, nie tworzyć rzeczy nowych, niewypróbowanych, ale przystępować do dzieła Ozanama obejmującego całokształt nędzy i pracującego we wszystkich kierunkach społecznych.

P. Maryan Bartynowski, sekretarz Rady Wyższej Towarzystwa na Galicyę, przedstawił zwięźle działalność Konferencyj w dyecezyi krakowskiej. Prof. Maryan Zdziechowski w głęboko pomyślanym, treściwym i we wspaniałej formie ujętym odczycie, p.t. „Fryderyk Ozanam“, podał charakterystykę Ozanama oraz genezę jego twórczości na polu miłosierdzia.

W końcu zabrał głos X. biskup Nowak, wyrażając podziw dla ducha wiary, który ożywiał Fryderyka Ozanama, a który w tak pięknych objawił się uczynkach. Wyraził nadzieję rychłej beatyfikacyi Założyciela Konferencyj św. Wincentego.

W dniu następnym 21 kwietnia o godzinie 8-mej odprawił X. biskup Nowak pontyfikalne nabożeństwo żałobne za Fryderyka Ozanama przy udziale członków Konferencyj.

Uroczystości setnej rocznicy Ozanama nie minęły bez głębszego i ogólnego znaczenia; miały się bowiem zaznaczyć inicyatywą do odbycia pierwszego u nas wiecu miłosierdzia (Caritastag). P. Olearski oznajmił zebraniu uchwałę galicyjskiej Rady Wyższej, która postanowiła dać początek u nas tzw. wiecom miłosierdzia. Aby to uskutecznić wezwano do współudziału wszystkie katolickie stowarzyszenia i już obecnie utworzono komitet celem przygotowania jeszcze w tym roku polskiego wiecu miłosierdzia.

Dla uczczenia tego pamiętnego obchodu wydano, obok szeregu artykułów, drukowanych kolejno w tegorocznych zeszytach „Miłosierdzia Chrześcijańskiego“, odbitkę z kwietniowego zeszytu, p. t. „Fryderyk Ozanam, Założyciel Konferencyj św. Wincentego a Paulo“ (X. J. Sosnowski), podającą na 26 stronicach najważniejsze daty i fakta z życia Ozanama, a nadto odczyt prof. Zdziechowskiego, drukowany w „Głosie Narodu“ od dnia 27 kwietnia począwszy, jako osobną odbitkę na 30 stronicach. — Pragnącym zapoznać się dokładniej z życiem Ozanama radzimy obszerną i znakomicie napisaną po francusku biografię przez Mgra Baunard p. t.: „Frédéric Ozanam“ (Paris, Poussielgue, 1912).

Erie. — O pracy Konfratrów naszych w północnej Ameryce, przeznaczonych do misyj a osiadłych w Erie, pisze ks. Janowski w swym liście do Przew. Ks. Wizytatora z dnia 18 kwietnia b. r.

„Nasze obecne życie można nazwać ciągłą misyą. Od samego początku W. postu rozjechaliśmy się w dwu grupach: ja z ks. Słupińskim, a ks. Kołodziej z ks. Tyżyńskim. My udzielamy misyj więcej na wschodzie, a tamci w Pensylwanii. Jakoś w tym roku na pracy nam nie zbywało. Prawie jedną misyę kończyliśmy, a tego samego dnia lub na drugi rozpoczynała się nowa. N. p. we Wielkim poście skończyliśmy w Union City o godzinie 10 wieczorem w sobotę, a w niedzielę rano trzeba było dostać się do Middletown, spory kawał drogi stamtąd. W nocy niema połączenia ani koleją ani tramwajem — cóż robić? Wzięliśmy automobil i puściliśmy się na noc. Szczęście nasze, że księżyc świecił i śnieg jeszcze leżał; inaczej byłaby trudna przeprawa. Po skończeniu pracy w Middletown prosi ks. Waszko do Derby na tygodniowe rekolekcye. Jakoś wypadło nam znowu nieszczęśliwie. Kończę o godzinie 5 po południu, a o godzinie 8 mam już być na ambonie w Derby. Bierzemy tramwaj pierwszy, dostaliśmy się na szczęście do naszego pociągu idącego z Hartford do New Haven. W New Haven mamy 2 minuty czasu, aby złapać pociąg do Derby. Na nieszczęście nasz pociąg się spóźnił o trzy minuty. Znowu bierzemy automobil, bo to jedyny ratunek. Mówimy chłopu: „Masz dwadzieścia minut czasu, podejmiesz się?“ — „Tak“ — odpowiada. Takiej jazdy nie pamiętam. Lubię jeździć prędko, ale to było szaleństwo! Do tego droga była nie najlepsza. Pod samem miastem automobil przechylił się na bok, ks. Słupiński przewrócił się na mnie i woła: „Przewracamy się!“ Na szczęście, Bóg wyratował nas. Na czas byłem na ambonie.

„W tym tygodniu złapaliśmy kilka dni na wypoczynek. Przyjechaliśmy do Derby, bo to obecnie jeden z najwygodniejszych naszych domów. Plebania nowa, gustowna, a widoki wspaniałe! Jutro ruszamy na dalszą pracę do Hartford na cały miesiąc. — W New Haven ks. Mazurkiewicz chodzi

strasznie uradowany. Kościół już na ukończeniu. Rzeczywiście jest to najładniejszy kościół polski w stanie Connecticut".

New Haven. — W dzienniku *New Haven Register* z dnia 16 lutego b. r. znajdujemy następującą notatkę:

„Od roku 1890 zaczął się silny napływ ludności polskiej do New Haven. Jednem z pierwszych pragnień przybyszów było zdobycie miejsca na nabożeństwa. Zrazu musieli się rozchodzić po różnych kościołach katolickich innych narodowości. Ze wzrostem jednak liczby Polaków okazała się potrzeba osobnego dla nich kościoła. Zarządzono spis ludności polskiej, na skutek którego ks. biskup Tierney z Hartford utworzył osobną parafię polską. Wyznaczony na duszpasterza ks. Musiał zajął się organizowaniem parafii i zaczął robić starania około budowy kościoła. Tymczasem zaś ofiarował mu proboszcz niemieckiej parafii przy kościele św. Bonifacego ks. Schaele halę na odprawianie nabożeństw dla Polaków, przy Wooster-street. Korzystał z tego przez rok 1890. Z czasem jednak i ta hala okazała się za szczupłą. Ks. Musiał rozejrzał się więc po mieście i znalazł przy ul. Edgewood i Dwight do nabycia budynek jednopiętrowy, używany dotychczas na magazyn. Przerobił go odpowiednio i zamienił na kaplicę dla Polaków. Zorganizowawszy w ten sposób parafię przeniósł się do Middletown, by tam podjąć się takiego samego zadania.

„Do New Haven przybyli w jego miejsce księża Misyonarze z Krakowa. Zgromadzenie ich, znane w naszych stronach pod nazwiskiem OO. Wincencyanów, ma w Niagara-Falls uniwersytet, w którym kształci się bardzo wielu kapłanów świeckich. Prócz tego ma zakłady wychowawcze w Erie, Brooklynie, Chicago, St. Louis i w innych miastach. Do New Haven przybyli księża Głogowski i Trawniczek i zabrali się raźno do dzieła. Działo się to w roku 1904. Kaplica okazała się wnet za szczupłą, gdyż liczba parafian tak wzrosła, że klęczeć musieli w czasie nabożeństwa przed kaplicą. Księża Misyonarze zaczęli myśleć o obszerniejszej świątyni. Po długich staraniach nabyli kościół od Metodystów przy ulicy św. Jana. Biskup Tierney poświęcił tę świątynię pod wezwaniem św. Stanisława.

„W roku 1907 przybył do New Haven nowy proboszcz, ks. Antoni Mazurkiewicz, którego asystentem jest obecnie ks. Jan Tarłowski. W ciągu pięcioletniej jego pracy parafia św. Stanisława wzrosła ogromnie. Liczba parafian przechodzi obecnie 3000. Wobec tego dotychczasowy kościół był dla nich znowu za małym. Ks. Mazurkiewicz musiał oglądnąć się za placem pod budowę nowego. Wybrał narożnik ulic State i Eld. Stał tu przedtem dom, służący protestantom za miejsce zebrań religijnych Ks. Mazurkiewicz zburzył ten gmach i zabrał się rączo do budowy kościoła. Pracę około fundamentów zaczęto w listopadzie roku 1911, a już 19 maja 1912 odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Nowy kościół będzie po kościele Najśw. Panny największym w New Haven. Pomieścić może około 1200 osób. Budowany z cegły i kamienia w stylu romańskim, ma po lewej stronie fasady potężną wieżę, 135 stóp wysoką, z pozłacanym krzyżem na 80 stóp wznoszącym się ponad resztę budynku. Kościół ma 149 stóp długości a 73 szerokości. Posiada 3 bramy z frontu, a 2 z boku, z których jedna wychodzi na Eld-street. Wewnętrzna wysokość kościoła od posadzki do stropu wynosi 46 stóp. Znamienną cechą fasady jest okrągłe okno, otwierające się z chóru. Ponad niem zaś, w nyży 7 stóp wysokiej, znajduje się ślicznie wykonana we Włoszech z najczystszego marmuru kararyjskiego statua św. Stanisława Dwie nawy boczne oddzielają od głównej dwa szeregi potężnych białych filarów o 18 calach średnicy. Kościół na razie nie będzie wewnątrz malowany, póki mury nie wyschną. Podłoga jest sosnowa, ławki dębowe. Presbyteryum i boczne kaplice są sklepione. Ołtarze zamówiono u pewnej firmy w Chicago.

„Poświęcenie nowego kościoła miało się odbyć na Wielkanoc; niepodobna wszakże było na ten czas pokończyć wszystkich robót, odłożono więc uroczystość tę na czas późniejszy. Kościół ten nie tylko pomieścić zdoła wygodnie wszystkich parafian, ale wystarczy jeszcze na lat 15, chociażby liczba wiernych wciąż wzrastała. Hala pod kościołem (basement) służyć będzie prawdopodobnie na szkołę. Obok ko-

ścioła, przy ul. State jest plebania oraz dom zakonnic, prowadzących polską szkołę. Sióstr jest obecnie cztery.

„W parafii istnieje szereg różnych stowarzyszeń, z których najstarsze jest pod wezw. św. Stanisława. Oprócz tego jest Tow. św. Piotra i Pawła, św. Kazimierza, św. Michała, św. Cecyli i Bractwo Różańcowe, Dzieci Maryi, Związek rzymsko-katolicki, Tow. gimnastyczne „Sokół“ i Polskie Tow. muzyczne“.

Derby. — *Dziennik Chicagoski* z dnia 2 kwietnia b. r. pisze:

„Miasto Derby leży w przestrzeni kilku mil od New Haven. Dzieli je rzeka na East Derby i właściwe miasto Derby. Większość Polaków zamieszkuje East Derby. Całe to miasto z obydwóch stron rzeki liczy 10 tysięcy ludności, z której 25 procent przypada na Polaków. W mieście są dwa kościoły katolickie. Po jednej stronie rzeki kościół irlandzki, po drugiej polski.

„Fabryki stanowią główny czynnik materyalnego rozwoju i dobrobytu. Są dwa rodzaje fabryk, odlewarni żelaza i drutu, oraz wyrobnie jedwabiu. W ostatnich pracuje dużo dziewcząt polskich, które otrzymują stosunkowo nie najgorsze wynagrodzenie.

„Początek zamieszkania Polaków w Derby sięga tak daleko jak i w Union City. W pierwszych początkach przybysze polscy należeli do parafii irlandzkiej. Dopiero w roku 1904 dojeżdżać poczęli księża Misyonarze krakowscy. Z początku co miesiąc, a później co tydzień. Przez rok odprawiano nabożeństwa w suterenach kościoła irlandzkiego, później przez niejakiś czas w hali polskiej, aż wreszcie nastała chwila, w której z radością zaśpiewali Polacy hymn Bogu we własnym, pięknym kościółku.

„Organizatorem parafii polskiej był ks. Jerzy Głogowski, który pracował nad tem dziełem od lipca do listopada 1905 roku, a od listopada tegoż roku wyręczył go ks. Stanisław Konieczny. W kwietniu roku następnego kierownictwo już parafii polskiej powierzył Biskup ks. Pawłowi Waszko, który do dziś szczęśliwie i umiejętnie pielęgnuje wzrastającą osadę polską w mieście i za miastem.

„Polski kościół św. Michała wznosi się na wzgórku. Murowany, wewnątrz bardzo piękny. Odnowiony w roku 1911 przez tego samego malarza, który malował wnętrze kościoła polskiego w Union City. Praca ta bez porównania więcej świadczy na korzyść malarza, aniżeli tamta w Union City. Tak w całości jak i w szczegółach wykonana jest dobrze, a sprawia na widzu przyjemne wrażenie. Bogate okna witrażowe harmonizują z całością.

„W suterenach kościoła polskiego mieści się czteroklasowa szkoła polska, parafialna, do której uczęszcza 250 dzieci polskich. W szkole uczą Siostry Nazaretanki. Ks. Paweł Waszko zamierza w niedalekiej przyszłości pobudować nowy, obszerny budynek na szkołę parafialną i wygodniejszy dom dla Sióstr nauczycielek.

„Polaków w Derby naliczają do 2500. Większość trudni się zwykłą pracą w fabrykach miejscowych. Kilka lub kilkanaście rodzin posiada własne budynki i kilka sklepików z wiktuałami. Są rozmaite towarzystwa, kościelne i narodowe. Z kościelnych najstarsze podobno towarzystwo św. Michała. Jest też grupa Zjednoczenia. Na ogół pomiędzy Polonią tutejszą panuje zgoda, chociaż jak wszędzie nie brak jednostek malkontentnych.

„Do parafii polskiej w Derby należą jeszcze Polacy z sąsiednich miast: Ansonia, Seymour i Shelton. W Ansonia zamieszkuje 600 Polaków, połączonych w towarzystwa. Miasto liczy 13 tysięcy miaszkańców i dwa kościoły katolickie: irlandzki i litewski. W Shelton jest 400 dusz polskich, a w Seymour 300. W obydwóch tych miastach są również towarzystwa, które na obchody narodowe w ważniejszych sprawach zjeżdżają do Derby.

„Obecny proboszcz parafii polskiej w Derby, ks. Paweł Waszko gorliwie pracuje w kierunku ożywienia ducha narodowego wśród parafian rozproszonych w kilku osadach i nie uchyla się od żadnej pracy narodowej, mającej na względzie dobre cele i godziwe środki. Pomaga mu w tej pracy jego asystent, ks. Józef Studziński“.

†

Ś. p. ks. Piotr Dehaene

wizytator prowincyi brazylijskiej.

(Cfr. Annales 1912,4.)

Ks. Piotr Dehaene urodził się 29 listopada 1852 w Zermezeele, okręgu Cassel, dyecezyi Cambrai we Francyi Dnia 2 września 1878 wstąpił w Paryżu do Zgromadzenia, studya zaczął w Cambrai, skończył w Paryżu. Święcenia kapłańskie otrzymał 11 czerwca 1881. Był profesorem Małego seminaryum w Avon, w dyecezyi Meaux. W roku 1884 zamieszkał w Loos i jeździł na misye. W roku 1896 został superyorem w Angers. Po czterech latach powierzono mu stanowisko wizytatora prowincyi brazylijskiej. Jako taki rozwiązał dwa kolegia, otwarł natomiast trzy nowe domy, założył Seminaryum Internum i Małe seminaryum. Umarł dnia 15 marca 1912 w Rio de Janeiro.

Śmierć jego zrobiła w Domu Centralnym bolesny wyłom, nie łatwo dający się zastąpić. Zmarły był kapłanem światłym, przełożonym roztropnym, gorliwym i nigdy nie wyczerpanym w swej pracy i zawodzie swoim, człowiekiem przezornym a niewinnym. Jego przywiązanie do wiary św. górowało nad wszystkiemi sprawami i myślami ziemskiemi; jego cnota zapowiadała ważną rolę, jaką w Zgromadzeniu miał spełnić. Prasa katolicka pisała już wcześniej o pełnej powodzenia działalności tego Misyonarza w różnych stronach Francyi, gdzie dotychczas pewnie nie zapomniano jego porywających duchem Bożym przepełnionych słów. Żeby pojąć szlachetny charakter i wielką cnotę zmarłego, żeby poznać jego zupełne oderwanie się od rzeczy doczesnych, przy-

pomnijmy sobie, że kiedy w roku 1900 jechał do Brazylii, cały jego pakunek składał się z krucyfiksu, koronki i brewiarza, towarzyszących mu we wszystkich wyprawach apostolskich. Misyonarze brazylijscy i Siostry Miłosierdzia mają swoje domy w różnych stanach, np. w Maranhao, Belle, Diamantina i t. d., musiał więc ks. wizytator odbywać długie i męczące podróże, tak lądem jako i wodą, ażeby zwiedzić wszystkie osady, sprawy uporządkować, trudności usunąć, umysły pogodzić i o dobro obu rodzin św. Wincentego i Kościoła św. się starać. Bóg wie, ile on wycierpiał na niegościnnych stepach głębokiego lądu, kiedy konno w upalny żar słoneczny lub ulewny deszcz jechał spełnić swój obowiązek.

Gorliwą działalność rozwinął w stolicy. Roztaczał opiekę duchowną nad domami Sióstr Miłosierdzia, co dwa tygodnie miał do nich konferencye, a co tydzień do nowicyuszek o obowiązkach przyszłego ich zawodu. Był dyrektorem Pań Miłosierdzia, które stosownie do 15 parafii w Rio Janeiro dzielą się na 15 sekcyj i niosą pomoc nędzy i biedzie. Ogniste przemowy na zebraniach miesięcznych przyczyniły się we wielkiej mierze do wydatności tej zbożnej pracy. Był nadto przewodnikiem związku, mającego na celu dostarczenie biednym świątyniom Pańskim w Brazylii potrzebnych przyrządów mszalnych, szat liturgicznych i wogóle wszelkich przyborów kościelnych. Z taką samą gorliwością zajmował się sprawą Dzieci Maryi, po rozlicznych miejscowościach w kraju rozsianych. Jako ich generalny dyrektor zwoływał co dwa lata walne zebranie, pod przewodnictwem kardynała arcybiskupa z Rio de Janeiro, i miewał zwykle przemowę wspaniałą, po mistrzowsku opracowaną, aby zachęcić do wytrwałości Dzieci Maryi, które do dziś dnia wdzięcznem sercem wspominają na słowa jego nawołujące je, aby przyoblekały się cnotami odpowiedniemi ich stanowi. — Ks. Piotr Dehaene na mocy swego urzędu nawiązywał stosunki z władzami świeckiemi i kościelnemi i był przez nie wysoko ceniony. Miejsce ks. Dehaene'a na urzędzie wizytatora zajął ks. Eugeniusz Pasquier.

†

Ś. p. Siostra Julia Lambor.

Zmarła w domu Centralnym w Krakowie, dnia 31 marca 1913 r., licząc lat 54, w Zgromadzeniu 34.

Ś. p. Siostra Julia Lambor to jedna z tych dusz wybranych, do których z całą prawdą stosować można słowa św. Pawła: „Żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu“. Żyła w największem ukryciu, tylko dla Boga, spełniając z zamiłowaniem codzienne najdrobniejsze zajęcia Siostry Miłosierdzia. W zajęciach tych widziała wytknięty swój cel i zadatek przyszłego szczęścia w niebie. Toteż w pracy swej nie umiała szukać rozgłosu; dość jej było, że pod okiem Boga spełniła wolę swych Przełożonych.

Od dziecka cicha, skromna, pobożna, w dwudziestym roku życia, idąc za popędem swego niewinnego serca, wybrała sobie mozolny zawód Siostry Miłosierdzia. Po wzięciu sukni przeznaczono ją do szwalni; tu całą duszą pokochała dzieci i już całe życie najszczęśliwszą się czuła wśród nich. A choć później przez kilka lat mieszkała w szpitalu, zawsze między chorymi umiała wyróżnić chore dzieci, przemawiała do nich uprzejmie, obdarzała je bądź obrazkami, bądź odrobiną jakich słodyczy. Dziś jeden z tych malutkich, będąc już kapłanem, z czcią przechowuje taki obrazek podpisany: „Od Siostry Lambor“ — i na kilka tygodni przed jej śmiercią nie wiedząc, że jest chora, mówił, że zawsze o niej pamięta. — Kto wie, czy fakt ten, poza tem zresztą bez żadnego znaczenia, nie był w życiu chłopczyny iskrą powołania na sługę ołtarza.

Ostatnie ośm lat mieszkała Siostra Lambor w Łobzowie jako przełożona domu. Dom ten dostał jej się w okresie, gdy umieszczone tam prowizorycznie niemowlęta przenoszono pod inną opiekę. Dom był bez żadnych funduszów na utrzymanie jakichkolwiek dzieł Zgromadzenia. Ś. p. Matka Juhel wspierała wprawdzie zmarłą, by przynajmniej ochronę dla małych dzieci utrzymać; lecz w końcu wydatki domu głównego nie pozwoliły i na to. Siostra Lambor cała zalana łzami u stóp Pana Jezusa szukała wsparcia i rady. Ś. p. Matka Juhel sama już u schyłku życia, chcąc ją pocieszyć dobrem słowem, mówiła: „Siostro nie płacz, Pan Jezus dobry, Pan Jezus da, kiedy ja już nic dla Siostry nie mam“. I rzeczywiście, dziecięca pobożność Siostry Lambor i żywa jej wiara natchnęły ją myślą założenia w pustym domu internatu dla dziewcząt. Słowa ś. p. Matki Juhel: „Pan Jezus da“, dodały jej odwagi i otuchy i osłoniły jakąś tajemniczą opieką dom w Łobzowie Ktoś właśnie jakby odgadując myśli skłopotanej przyprowadził jej biedną 5-cio letnią sierotę bez opieki; sierota ta była początkiem dziś już za zrządzeniem Opatrzności wygodnie urządzonego Zakładu, w którym 60 sierót znajduje pomieszczenie i opiekę.

Siostra Lambor kochała bardzo swoje wychowanki; dbała przedewszystkiem o to, aby im nie brakowało potrzebnych rzeczy, by nie doznały krzywdy lub nie cierpiały głodu, o ile oczywiście szczupłe jej dochody na to pozwalały; nieustannie też przemyśliwała, w jakiby sposób powiększyć takowe. Nie mając jednak na to żadnych pewnych źródeł, modliła się z dziećmi gorąco i prosiła Boga przez przyczynę św. Józefa, by jej sam przysłać raczył jakie wspaniałomyślne ofiarne serca. Potem sama od rana do wieczora zajmowała się drobną pracą domową; to pilnie naprawiała bieliznę, to w pralni pomagała, albo w lecie w ogrodzie; a wreszcie, jak niegdyś ubogi misyonarz ks. Baudouin, tu i tam kwesty próbowała; w drodze tej zebrała 4.000 koron.

Dom cały oddała pod opiekę św. Józefa i gdy w najkrytyczniejszych chwilach Czcigodni Przełożeni decydowali się

już na zwinięcie tego domu, ona jedna mówiła: „Nie, św. Józef nie dopuści do tego“. Upatrzyła też piękną figurę św. Józefa, z zamiarem umieszczenia jej na straży domu; lecz skąd wziąć na ten wydatek około 200 K? Podzieliła się z swą myślą ze znajomymi i wkrótce otrzymała potrzebną kwotę z Ameryki, z dopiskiem: „Św. Józef postarzałby się bardzo, zanimby Siostra sama uskładała potrzebne pieniądze na jego figurę“.

I tak ta Siostra, która żadnych wybitnych zdolności nie posiadała, żadnych stosunków ze światem nie miała a sama w swoich kłopotach znała tylko dwie drogi: jedną do domowej kaplicy, drugą na ul. Warszawską do Przełożonych, ona z pomocą bożą, swą zapobiegliwością i pracą potrafiła ustalić i utrzymać dom w Łobzowie w tym stanie, w jakim widzimy go dzisiaj.

Życie tej dobrej Siostry, całe ukryte w Bogu, upływało jej wśród ustawicznej pracy, trudów i cierpień, znanych tylko Wszechmocnemu. Ona nie skarżąc się nigdy nikomu, zawsze miała dobry humor, uśmiech, a nawet często żart niewinny na ustach.

Zawsze wątła, drobnej budowy ciała, nie oszczędzająca się w niczem, przechodziła zapalenie płuc, po którem uległa w końcu skutkom gruźlicy; do ostatniej chwili żyła nadzieją poprawy zdrowia, aby módz jeszcze pracować dla ukochanego przez nią Zgromadzenia; lecz niestety, choć choroba przewlekła się półtora roku, życie jej mimo wszelkich starań gasło powoli.

Wówczas to Czcig. Przełożeni zarządzili przeniesienie jej na infirmeryę chorych Sióstr w Domu Centralnym. Chętnie opuszczała drogi jej Łobzów, jednak nie bez walki wewnętrznej; zwłaszcza w chwili pożegnania. Tak kochała ten dom i tych, z którymi tam dzieliła dolę i niedolę. Walka też ta i tęsknota prawdopodobnie zbliżyły jej ostatnią godzinę. Z żalem i smutkiem patrzyłyśmy, jak w oczach nikła z każdym dniem. Cierpienia jej zwiększały się coraz bardziej, a ona zawsze ta sama: cicha, spokojna, wdzięczna za wszystko;

poddana Temu, który darzy zdrowiem i życiem; i choć chętnie byłaby żyła dłużej, z pobożną rezygnacyą mówiła: „Śmierci się nie boję, proszę nawet Najśw. Pannę, aby mnie w sobotę zabrała“. Najśw. Dziewica też widocznie uwzględniła tę jej dziecięcą prośbę i sama wybrała jej dzień swego święta na wieczne połączenie się tej czystej duszy z Boskim Oblubieńcem. W dzień odnowienia ślubów św. miała się z każdą chwilą coraz gorzej, tak, że po sumie już zapadła w agonię. Rozpoczęto modlitwy za konających. Chora nie straciwszy przytomności brała w nich udział. Zrobiło się jej lepiej; zgromadzone Siostry rozeszły się, a ona chcąc zapewne zatrzeć smutne wrażenie zawołała do obecnych: „Ja jeszcze nie umrę“, — i w tej właśnie chwili, nie wiedząc, że już umiera, wsparła głowę na ramieniu jednej z Sióstr tam obecnych i spokojnie, cichutko oddała swą niewinną duszę w ręce Zbawcy, Oblubieńca.

Śmierć ś. p. Siostry Lambor niekłamanym smutkiem napełniła dom w Łobzowie, a sieroty tamtejsze z rzewnym płaczem odprowadziły jej zwłoki na cmentarz.

Ś. p. S. Julia Lambor dała nam życiem swojem cichem, pokornem, ukrytem, wspaniały przykład cnót, stanowiących ducha Zgromadzenia. — Cześć jej pamięci!

---

†

Ś. p. Siostra Aniela Kędzierska.

Zmarła w Kaliszu dnia 18 grudnia 1912, licząc lat 73, w Zgromadzeniu 50.

„*Kuryer Kaliski*“ zamieścił w dniu 19 grudnia 1912 następującą notatkę o Zmarłej:

„Wczoraj o godzinie 3 minut 15 nad ranem zakończyła życie przełożona Sióstr Miłosierdzia w Kaliszu, ś. p. S. Aniela Kędzierska. — Zgon ten bolesnem echem rozszedł się po mieście, a słowa cichej modlitwy za duszę tej zacnej i niestrudzonej pracownicy na chwałę Bożą a pożytek ludziom, mimowoli cisnęły się do ust.

Ś. p. Siostra Aniela Kędzierska urodziła się w roku 1839 i już w młodości poświęciła się na służbę Panu i cierpiącej ludzkości. W roku 1863 przyjętą została do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Warszawie i przywdziawszy sukienkę zakonną gorliwie oddała się pracy, znacząc swe ślady szeregiem cichych poświęceń, pożytecznej działalności dla dobra bliźnich, oddawała się ona nieprzerwanie mrówczej pracy z bezgranicznem poświęceniem, nie sprzeniewierzając się ani na chwilę dewizie „Res sacra miser“.

Czterdzieści dziewięć lat spędziła zacna Szarytka w smutnych murach Szpitalnych wśród jęku cierpiących i rozlegających się skarg, niosąc słowa pociechy męczącym się, pomoc zbolałym, wytrwale stróżując dniem i nocą, aby nieść pomoc tej najbiedniejszej, bo cierpiącej naszej braci.

W Kaliszu ś. p. S. Aniela Kędzierska pracowała przy szpitalu św. Trójcy 34 lata, a ujmującem postępowaniem, słodyczą serca jednała otoczenie, postępowaniem swojem zachęcając innych do wytrwałości, do niesienia pomocy chorym z zaparciem siebie.

Zmarła zakonnica przybyła do nas po ukończeniu wojny tureckiej, gdzie wśród niebezpieczeństw, świstu kul i rozlicznych trudności, niosła pomoc rannym, dodawała otuchy cierpiącym, zanosiła modły do Najwyższego za tych, którzy ginęli na placu boju. — Po trudach tych i znoju, zahartowana do pracy oddała się znowu z poświęceniem naszej cierpiącej ludzkości aż do zgonu.

Kochano ją też szczerze, a gdy 29 września 1903 roku przypadła 25-cio letnia rocznica pobytu Wielebnej S. Anieli Kędzierskiej w Kaliszu i 40-to lecie jej obłóczyn, dzień ten obchodzony był w szpitalu św. Trójcy z niezwykłą uroczystością.

Silny ten organizm niestety podkopała nagle nurtująca choroba i powaliła na łoże boleści. — Paraliż postępowy zabił to piękne, pełne dobrych uczynków i poświęcenia życie.

Opuściła ten świat ta zacna dusza, osierocając całe zastępy chorych, całe legiony nieszczęśliwych, doznających przez długi szereg lat od tego anioła opiekuńczego pomocy i otuchy.

Ciało ś. p. Siostry Anieli Kędzierskiej złożono w kaplicy szpitala św. Trójcy. Dziś o godzinie 5-tej wieczorem przeniesione zostaną do kościoła poreformackiego, jutro zaś o godzinie 10 rano odprawione zostanie żałobne nabożeństwo, po którem odbędzie się pogrzeb. Zwłoki pochowane zostaną na cmentarzu miejskim".

O pogrzebie zaś pisał „*Kuryer Kaliski*" d. 21 grudnia:

„Wczoraj od godziny 9-tej rano rozpoczęły się ciche msze żałobne przy bocznych ołtarzach kościoła poreformackiego, za duszę zgasłej przełożonej Sióstr Miłosierdzia ś. p. Anieli Kędzierskiej.

O godzinie 10 i pół rano odprawioną została suma żałobna przy głównym ołtarzu, którą odprawił ks. proboszcz Krajewski z Wójkowa, a jednocześnie odprawiono przy wszystkich ołtarzach bocznych ciche msze św. przez duchowieństwo miejscowe i okolicznych parafii, za duszę pełnej poświęceń i zasługi zgasłej Siostry Miłosierdzia.

Po nabożeństwie wszedł na ambonę ks. prefekt Włodzimierz Jasiński i przemówił na temat ewangelii św. Jana: „Postanowił was, abyście szli i przynieśli owoc, a owoc by wasz trwał!".

Mowca w pięknych słowach wyliczył zasługi ś. p. Wielebnej Siostry, położone dla biednych i cierpiących, dla sierot, wreszcie dla nędzy wyjątkowej, którą wyszukiwała na poddaszach i niosła im ulgę pomocą i czynem. Mowca zaznaczył, ile łez otarła ś. p. S. Kędzierska, ile ran duszy i serca zabliźniła!...

Straciłyście Siostry matkę, którą trudno będzie zastąpić.. Straciło społeczeństwo opiekunkę i matronę polską, która świeciła przykładem, jak żyć i postępować należy dla dobra kraju i bliźnich.

Złotousty mówca wreszcie przypomina czasy, gdy wśród chat wyszukiwała rannych i własną ręką opatrywała je, a serca zagrzewała do dobrych uczynków, wytrwałości i poświęcenia.

Niesposób wyliczyć tu zasługi tej cichej, mrówczej pracy, którą w imię „Res sacra miser" ś. p. S. Kędzierska pełniła.

Odeszła od nas powołana do Boga ta czysta, piękna i świetlana dusza, pozostawiając w społeczeństwie głęboki, nieutulony żal, wyciskający cichą łzę w oku.

Po mowie, odśpiewano przy katafalku rzęsiście oświetlonym modlitwy żałobne, poczem ks kanonik Jankowski z Dóbrca zaintonował „In Paradisum" i z cichym, bolesnym płaczem, przy dźwięku dzwonów wyprowadzono zwłoki z kościoła, niosąc je na cmentarz miejscowy.

Trumnę z katafalku ponieśli z kościoła felczerzy i urzędnicy szpitala św. Trójcy do wrót cmentarnych.

Od wrót cmentarnych ponieśli trumnę lekarze szpitala.

Przed trumną postępowało liczne duchowieństwo z celebransem ks. kanonikiem Jankowskim na czele. Trumnę otaczały Siostry Miłosierdzia miejscowe i przybyłe z bliższych i dalszych stron.

Za trumną postępowała rodzina zmarłej, lekarze oraz wszystkie warstwy naszego społeczeństwa.

Na cmentarzu po odśpiewaniu modłów i zaintonowaniu „Salve Regina“, spuszczono trumnę w milczeniu do grobowca Sióstr Miłosierdza.

W majestatycznej ciszy, przerywanej łkaniem, rzucano na trumnę grudki ziemi rodzinnej,

Sygnarek cmentarny jęczał boleśnie, wydzwaniając: Wieczny jej odpoczynek racz dać Panie!...

R. I. P.

Zmarli Misyonarze:

Ks. Ludwik Boulard, 10 grudnia 1912 w Rio de Janeiro, żył lat 51, w Zgromadzeniu 27.

Ks. Bruno Alvarez, 12 grudnia w Meksyku, żył lat 46, w Zgromadzeniu 30.

Ks. Jan Czang, 23 grudnia w Czengtingfu (Chiny), żył lat 77, w Zgromadzeniu 45.

Ks. Józef Krautwig, 5 stycznia 1913 w San Jose (Costarica), żył lat 72, w Zgromadzeniu 45.

Ks. Korneliusz Mc Enroe, 9 stycznia w Blackrock (Irlandya), żył lat 70, w Zgromadzeniu 47.

Ks. Bartłomiej Bonino, 28 stycznia w Mondovi (Włohy), żył lat 87, w Zgromadzeniu 71.

Ks. Józef Uang, 6 lutego w Pekinie, żył lat 76, w Zgromamadzeniu 44.

Br. Błażej Schrott, 22 stycznia w Wiedniu, żył lat 54, w Zgromadzeniu 32.

Ks. biskup Jędrzej d'Agostino, 13 lutego w Neapolu, żył lat 74, w Zgromadzeniu 55.

Ks. Jan Seung, 23 lutego w Ningpo (Chiny), żył lat 41, w Zgromadzeniu 20.

Ks. Piotr Blot, 2 marca w Paryżu, żył lat 76, w Zgromadzeniu 53.

Br. Julian Nogal, 1 marca w Guadalaja (Hiszpania), żył lat 31, w Zgromadzeniu 6.

Ks. Eugeniusz Mahmey, 26 lutego w Princeton (St. Zjedn.), żył lat 30, w Zgromadzeniu 6.

Ks. Stanisław Résillot, 11 marca w Paryżu, żył lat 59, w Zgromadzeniu 40.

Br. Józef Decker, 11 kwietnia w Madrycie, żył lat 75, w Zgromadzeniu 31.

Marceli Laffaye, 13 kwietnia w Konstantynopolu, żył lat 52, w Zgromadzeniu 33.

Ks. Jędrzej Szu, 19 kwietnia w Haimen (Chiny), żył lat 47, w Zgromadzeniu 25.

Ks. Antoni Tamet, 22 kwietnia w Kienszangfu (Chiny), żył lat 58, w Zgromadzeniu 22.

Ks. Augustyn Lecoq, 2 maja w Mariana (Brazylia), żył lat 35, w Zgromadzeniu 15.

Ks. Koloman Galambos, 11 maja w Pilis Csaba (Węgry), żył lat 78, w Zgromadzeniu 58.

Br. Antoni Murat, 16 maja w Konstantynopolu, żył lat 78, w Zgromadzeniu 31.

Ks. Marek Garros, 22 maja w Marsylii, żył lat 68, w Zgromadzeniu 48.

Zmarłe Siostry Miłosierdzia

z prowincyi krakowskiej:

S. Marya Chołoniewska, dnia 2 stycznia w Moszczanach, żyła lat 77, w Zgromadzeniu 51.

S. Marcyanna Zdziennicka, dnia 4 marca w domu Centralnym w Krakowie, żyła lat 78, w Zgromadzeniu 55.

S. Julia Lambor, dnia 31 marca w domu Centralnym w Krakowie, żyła lat 54, w Zgromadzeniu 34.

S. Marya Petsch, dnia 20 kwietnia w domu Centralnym w Krakowie, żyła lat 50, w Zgromadzeniu 20.

S. Bolesława Cerkaska, dnia 26 maja w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, żyła lat 34, w Zgromadzeniu 10.

R. I. P.